



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

MAJ-CZERWIEC 3 (98) 2007

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Odszedł od nas kolejny Wielki Kresowianin – JERZY JANICKI. Dziennikarz, pisarz, filmowiec, autor scenariuszy telewizyjnych, filmowych i najpopularniejszych audycji radiowych. Doctor Honoris Causa Uniwersytetu Opolskiego, Honorowy Prezes Warszawskiego TMLiKPW. Ale największą Jego pasją życiową był Lwów, który musiał opuścić, i sławni lwowiaci. Utrwalał ich niezwykle dzieje piórem, mikrofonem, kamerą filmową. Do ostatnich dni... Na str. 22 zamieszczamy relację z Pożegnania JERZEGO, a na str. 24–25 fotoreportaż „Był wśród nas”. Na zdjęciu: Jurek Janicki w swoim warszawskim mieszkaniu urządzonym w stylu secesji lwowskiej.



## Spis treści

|                                                                                                                               |       |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| Kazimierz Wesołowski – Czy na to Ukraińców stać? .....                                                                        | 1     |
| Piotr Marek Stański – Lwowski „Pierścień Nibelunga” .....                                                                     | 2     |
| Wojciech Wilczek – Łyczakowska księga Tatr (Przedruk z czasopisma TPN „Tatry” nr 4/2005 r.) .....                             | 4     |
| Przybliżając historię Kresów... – Z Mieczysławem Hamplem o czasopiśmie „Lwów i Kresy”<br>rozmawia Wojciech Mierzejewski ..... | 7     |
| Krystyna Tokarska – Cmentarz w Bukaczowcach .....                                                                             | 9     |
| Roman Winkler – Lwowski nauczyciel w Ornontowicach .....                                                                      | 13    |
| Adam Rząsa – Pamiętam dzień zwycięstwa .....                                                                                  | 14    |
| Adam Redzik – Z dziejów adwokatury lwowskiej<br>(Przedruk z Pisma Adwokatury Polskiej „Palestra” nr 9–10/2006 r.) .....       | 15    |
| Stanisław Szuro – Kochany Lwów .....                                                                                          | 19    |
| Janusz Hodyr – Śladami św. Huberta 80 lat później<br>(Przedruk z „Dziennika Kijowskiego” nr 16/2006 – fragment) .....         | 20    |
| Lesław Oberc – Tykanie zegara .....                                                                                           | 21    |
| Danuta Śliwińska – Pogrzeb śp. Jerzego Janickiego .....                                                                       | 22    |
| Stanisław Sławomir Nicieja – Lwowski Odys wrócił do Itaki .....                                                               | 23    |
| Był wśród nas... Jerzy Janicki .....                                                                                          | 24–25 |
| WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO                                                                                                        |       |
| Zbigniew Umański – Kronika Kresowa .....                                                                                      | 26    |
| Janina Oparowska – Tam była Polska – wiersz .....                                                                             | 32    |
| List przedstawicieli organizacji polskich miasta Lwowa do Prezydenta Ukrainy Pana Wiktora<br>Andrijowycza Juszczenki .....    | 32    |
| W sprawie polskich szkół na Ukrainie .....                                                                                    | 33    |
| UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW                                                                                   |       |
| Wacław Baczyński – Rektor prof. Stanisław Śl. Nicieja prezentuje .....                                                        | 34    |
| J.A. – Piła. Spotkanie z książką i jej autorem .....                                                                          | 34    |
| Ryszard F. Kilar – wiersz .....                                                                                               | 35    |
| Ryszard F. Kilar – Życie – wiersz .....                                                                                       | 35    |
| Ryszard F. Kilar – Są takie miejsca – wiersz .....                                                                            | 36    |
| Remigiusz Węgrzynowicz – Dzielimy się „jajkiem wielkanocnym” w gronie Kresowian .....                                         | 36    |
| Janina Oparowska – W nastroju Wielkanocnych Świąt .....                                                                       | 37    |
| Jarosław Tadeusz Leszczyński – Gdzie Karpat progi – Sambor (I) .....                                                          | 38    |
| Krystyna Chruszczewska – Rodem ze Lwowa .....                                                                                 | 41    |
| Piotr Maćków – Podróż na Podole 12–19 lipca 2006 r. ....                                                                      | 43    |
| Z ŻAŁOBNEJ KARTY                                                                                                              |       |
| Piotr Marek Stański – Śp. Roman Czapliński (1919–2006) .....                                                                  | 46    |
| W. Pozowska, Helena Kręczyńska, Emilia Strzała – Śp. Władysława Dziadykiewicz-Czerwińska .....                                | 47    |
| Andrzej Kaminski – Śp. Jerzy Janicki (10.8.1928 Czortków – 15.4.2007 Warszawa) .....                                          | 47    |
| Adam Rząsa – Śp. Stanisław Sobiński (12.6.1872 – 19.10.1926) .....                                                            | 48    |
| Andrzej Kaminski – Śp. Bolesław Sudomlak (10.2.1932 – 12.3.2007) .....                                                        | 48    |
| Adam Rząsa – Mjr Filip Benicjusz Tymowicz (1904–1944?) .....                                                                  | 48    |
| Lista Ofiarodawców .....                                                                                                      | 49    |
| Informacja .....                                                                                                              | 49    |

*Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.*

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI  
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.  
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe  
PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631  
Nowe konto:

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

Kazimierz Wesołowski

## Czy na to Ukraińców stać?

Jak dotąd tylko Żydzi i Niemcy żądają od Polski odszkodowania, teraz dołączyli do nich Ukraińcy. „Światowy Kongres Ukraińców zwraca się do Rady Europy, Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Unii Europejskiej i Organizacji Narodów Zjednoczonych o wywarcie wpływu na rząd Rzeczypospolitej Polskiej z powodu otwartej odmowy potępienia, przeproszenia i wypłaty odszkodowań za akcję „Wisła” – takiej treści komunikat podała ukraińska telewizja 5 oraz strona internetowa Światowego Kongresu Ukraińców. ŚKU uważa, że akcja „Wisła” była „czystką etniczną i największą tragedią narodu ukraińskiego po Wielkim Głodzie z lat 1932–33 oraz ogromnych stratach poniesionych przez naród ukraiński podczas II wojny światowej”. ŚKU wzywa prezydenta Ukrainy i wszystkich Ukraińców do uroczystych obchodów 60. rocznicy akcji „Wisła”. Centralne obchody ŚKU planuje zorganizować 28 kwietnia br. w Przemyślu. Cofnijmy się do 1947 roku, w którym z południowo-wschodniej Polski wysiedlono około 140 tys. Ukraińców i Łemków (obywateli polskich) głównie na Ziemie Odzyskane. Rejony południowo-wschodniej Polski – głównie Bieszczady – były po wojnie miejscem schronienia band ukraińskich, którego udzielały im wsie zamieszkałe m.in. przez Ukraińców. Na tych terenach mimo zakończonej wojny nadal lała się polska krew. Należy więc z całą stanowczością stwierdzić, że reakcja władz PRL na akty terroru ze strony band UPA była prawidłowa i konieczna. Za morze krwi i bestialskie wymordowanie ponad pół miliona naszych rodaków spoczywających gdzieś w dolach bez krzyży, władze ówczesnej Polski przesiedliły 140 tys. Ukraińców z kurnych krytych słomą chat do dobrze urządzonej, murychanych poniemieckich gospodarstw. I to jest krzywda, za którą żądają odszkodowań. A jakie powinny być nasze roszczenia? Za powstałą sytuację ponosimy nieśtetę sami winę... Byliśmy pierwszym państwem, które uznało i poparło powstającą Ukrainę. Daliśmy też dowód naszej solidarności z Ukrainą w okresie pomarańczowej rewolucji. Ale mądry Polak po szkodzie. Przecież już znacznie wcześniej spotkaliśmy się z przejawami wrogości ze strony czynników ukraińskich, czego najlepszym dowodem był i jest Cmentarz Obrońców Lwowa. W naszych sąsiadach drzemiał nadal ciągły rewizjonizm. Na przełomie stulecia stosowano powszechnie mapy Ukrainy po Kraków, a Rzeszów znajdował się w granicach tzw. Wielkiej Ukrainy.

Wychodząca w Polsce, finansowana z budżetu naszego państwa, gazeta „Nasze Słowo” gloryfikowała ukraiński kabaret z Przemyśla, który na „XXII Jarmarku Młodzieży Ukraińskiej” w Sopocie dnia 14 września 1998 roku prezentował wizyjną mapę wschodniej Europy. Młodzież Ukraińska łaskawie lokowała nas, Polaków, w zakolu Wisły, w tak zwanym „Wielkim Księstwie Kielecko-Radomskim ze stolicą w Warszawie. Część zachodnią Polski, położoną pomiędzy miastami – jak piszą – Danzig i Legniza podarowano Niemcom, zaś na wschód od Wisły znalazło się państwo pruskie i ciągnąca się od Podlasia po Karpaty Ukraina. Po latach apetyt Ukraińców jest nadal duży, we Lwowie stało się bardzo

popularne zawołanie: „Zapamiętaj Lasze szczo po Wyślu nasze”. Wynika z tego, że roszczenia terytorialne Ukraińców sięgają aż do połowy Krakowa. Należy pamiętać, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego obowiązuje Traktat Ryski, zgodnie z którym Kresy należą do nas. Po II wojnie światowej zostały nam zabrane w wyniku haniebnego układu Ribbentrop-Mołotow. Tak więc sprawa granic polskich jest ciągle otwarta i nie chodzi o ich rewizję, lecz prawne uregulowanie takie, jakie zrobiliśmy już z Niemcami, Czechami i Litwinami. Trzeba tu też przypomnieć, że ukraiński przywódca polakożerca Stefan Bandera mówił, że dla dobra współpracy polsko-ukraińskiej należy Polakom oddać Wschodnią Małopolskę i Kamieniec Podolski.

Unicki metropolita Andrzej Szeptycki wygnany przez Sowietów z własnego pałacu przy katedrze św. Jura, umierał w pałacu arcybiskupa rzymskokatolickiego, który udzielił mu gościny. Ostatnie słowa skierowane przez metropolitę unitów do swoich kapłanów brzmiały: „Tylko z Polakami”. Zawziętość Ukraińców nie ma jednak granic. Ukraińska gazeta „Postup” dnia 4 sierpnia 1998 roku zamieściła artykuł Jurija Wołoszczaka „Na wadze”, w którym autor o kompromisie w sprawie cmentarza Obrońców Lwowa pisał: „Kompromis mógłby być dobrym, gdyby te wszystkie lwy i napisy po ekshumacji i ponownym pochowaniu były ustawione w jednym z polskich miast. Ba, nawet (z szczerkim gestem) moglibyśmy na dodatek oddać pomnik „poety zdrajcy” Adama Mickiewicza – albo do Wilna albo do Warszawy”. W tym samym artykule autor napisał: „Ukraińcy w ogóle są z natury łagodni”. To właśnie łagodność popychała ukraińskich rezunów do wyrzynania polskiej ludności na Kresach. O tym my kresowiancy pamiętamy i nie dziwi nas, że we Lwowie paliło się polskie flagi narodowe, niszczyło odnowione groby Orłat oraz wznosiło okrzyki „ryzaty Lachiw”, czyli rżnąć Polaków.

Ukraińcom zorganizowano w Polsce szkoły podstawowe i średnie z językiem wykładowym ukraińskim, otworzono szereg klubów i świetlic, systematycznie wychodzi ukraińska prasa. Przez dziesiątki lat jako chrześcijański naród przedstawialiśmy policzek. Sądzę, że w związku z nieuzasadnionymi żądaniami Ukraińców o odszkodowanie i robienie skandalu na skalę międzynarodową należy temu położyć kres. To nam się coś od Ukraińców należy. To nie tylko my, ale i Ukraińcy powinni pamiętać, że Kresy to ziemia naznaczona naszym wielkim cierpieniem, którego sprawcami są przede wszystkim oni. Żyjemy w czasach trudnych. Dziś trzeba budować sojusze i przyjaźnie, ale czy za wszelką cenę?

Zapomniały o tym władze samorządowe Warszawy, które ku uciesze Ukraińców podjęły działania zmierzające do likwidacji Instytutu Kresowego, który miał być placówką krzewiącą polską kulturę i historię kresową. Decyzja Rady Miasta Warszawy obcinająca budżet Instytutu o 1/3 zmierza wielkimi krokami do jego zagłady. I nie można się temu dziwić skoro (jak informują środki przekazu) Platforma Obywatelska uważa Instytut Kresowy za „fanaberię polityczną”. To porażka.

Układanie dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą nie jest łatwe. Utrudnia to odmienny stosunek do przeszłości i wzajemny brak zaufania. Trudności w porozumieniu może przełamać tylko cierpliwe kształtowanie cywilizowanych form współżycia. Czy na to Ukraińców stać? □



## Lwowski „Pierścień Nibelunga”

Do legendy polskiej kultury muzycznej przeszedł lwowski „Pierścień Nibelunga”, będący pierwszą na polskich scenach operowych pełną prezentacją *Tetralogii* Richarda Wagnera. Ale tak jak ona dotyczy rzeczywistości mitycznej, tak i mitem pozostaje jej integralne wykonanie we Lwowie w lutym 1911 roku. Skądinąd w tym właśnie miesiącu żadne z jej ogniw w ogóle nie pojawiło się na scenie.

Zaznajamianie z wagnerowskim cyklem rozpoczęło od pozycji najbardziej popularnej, efektownej i przystępnej, a mianowicie „Walkirii”. Ujrzała ona światła rampy Teatru Wielkiego 6 listopada 1905 roku, a więc osiem i pół miesiąca po premierze warszawskiej (24 luty). Z tamtej obsady pojawili się we Lwowie: Konrad Zawilowski w partii Wotana, ojca nordyckiego panteonu, oraz najwybitniejszy wówczas polski wagnerysta – Aleksander Bandrowski w roli Zygmunta (ziemskiego syna Wotana, popełniającego kazirodztwo ze swą siostrą Zygliną i tym samym wydającego na siebie wyrok – przyp. P.M.St.). Zebrał on zresztą najwięcej pochwał. Stanisław Niewiadomski pisał na łamach *Słowa Polskiego* z 11 listopada: „obok wymowy swej, posiada jeszcze artysta warunki zewnętrzne, doskonałą grę i tę wewnętrzną moc artystyczną”. Z jego udziałem wiązała się jednak pewna stylistyczna niekonsekwencja, albowiem śpiewał on swą partię we własnym tłumaczeniu, podczas gdy pozostali wykonawcy korzystali z poetyckiego przekładu Teodora Mianowskiego. Uznane w oczach i „uszech” krytyki zyskała ponadto Janina Korolewicz jako Zygliną oraz orkiestra pod dyrekcją Filipa Brunetta. W tym miejscu warto odnotować, że specjalnie na tę okazję dyrektor teatru Tadeusz Pawlikowski doangażował dodatkowych muzyków, zwiększając skład zespołu do 68 osób. O stronie teatralnej przedsięwzięcia napisano w *Gazecie Narodowej* z 8 listopada, że „kostiumy, dekoracje, a zwłaszcza inscenizacja »napowietrznej jazdy Walkirii w obłokach« wywołały podziw”.

„Walkirię”, czyli według Wagnera „pierwszy dzień dramatu”, wznowiono 5 lutego 1907 roku, już za dyrekcji Ludwika Hellera, w reżyserii i pod kierownictwem muzycznym Hiszpana Antonia Ribery-Maneja, przygotowującego i dyrygującego oddział wszystkimi lwowskimi spektaklami „Pierścienia”. Był on wychowankiem Konserwatorium Lipskiego w klasie Felixa Mottla, a następnie asystentem na festiwalach wagnerowskich w Bayreuth, gdzie zgłębił tajniki stylowego wykonawstwa dzieł tego kompozytora. Jak zawsze chwalono śpiew i aktorstwo Aleksandra Bandrowskiego, podkreślając „wzorową wprost u tego artysty dykcję: każdą zgłoskę rozumie się” (*Gazeta Narodowa* z 7 lutego). Dostrzeżono też postępy, jakie uczyniła Maria Gembarzewska w roli Brunhildy (córkę Wotana, sprzeciwiającej się jego boskiej woli i wbrew niemu ochraniającej Zygmunta w pojedynku z Hundingiem – przyp. P.M.St.) od czasu poprzedniej realizacji. Powodem wznowienia była polska premiera „drugiego dnia dramatu” czyli „Zygfyda”, mająca miejsce 21 lutego 1907 roku. O ile jednak „Walkiria”

nie cieszyła się już większym zainteresowaniem, to na „Zygfydzie” „ani jednego miejsca nie było wolnego”. Tytułową partię odtwarzał Bandrowski (Zygfyd jest synem Zygmunta i Zygliny, herosem mającym odkupić winy bogów i ludzi – przyp. P.M.St.). Recenzenci zgodnie podkreślali dobrą dyspozycję orkiestry pomimo niewystarczającej obsady w kwintecie smyczkowym i blaszach, a także zalety inscenizacji. Według *Gazety Narodowej* z 25 lutego „wspaniałe były dekoracje (Stanisława Jasieńskiego – przyp. P.M.St.), efekty świetlne i maszynieria funkcjonowały znakomicie”.

Rok później przyszła kolej na „prolog do dramatu” czyli „Złoto Renu”. Jego premiera przypadła dokładnie w 25. rocznicę śmierci autora, to jest 15 lutego 1908 roku. Tym razem Aleksander Bandrowski wystąpił w charakterystycznej roli Logego, boga ognia, dzieląc pochlebne opinie krytyki z Adamem Ludwigiem, o którym Dante Baranowski na łamach *Gazety Lwowskiej* z 18 lutego napisał: „z wrodzoną mu inteligencją odtworzył Alberyka (ziwrogiego króla, wykradającego nimfom Renu tytułowe złoto, uruchamiając tym samym tragiczny kołowy zbrodni i odwetu – przyp. P.M.St.), (...) zachwycał nas, jak zwykle, pełnią dramatycznych tonów, ich dźwiękiem i wytrzymałością w pozycjach górnych, w przeprowadzeniu zaś scenicznym perfidnego Alberyka konsekwencją i starannością”. Przyczyniło się do tego odcienienie gry orkiestry, mimo że przypadek losowy sprawił, iż w jej składzie zabrakło w ogóle harfy (sic!), a także oprawę scenograficzną, która według Stanisława Niewiadomskiego przeszła tym razem oczekiwania widzów, ale i zarazem przewyższała poziom wykonania artystycznego (*Słowo Polskie* z 14 lutego). Zgodnie natomiast wytknięto niezbyt pomysłowe ukazanie bohaterów fantastycznych, wskutek czego pojawili się „olbrzymi kształtów nie dość olbrzymich, bo innych zwyczajne postacie ludzkie dać nie mogą” (Stanisław Niewiadomski), a nawet sugerowano, że „Fasot i Fafner (dwa wielkoludy, pomiędzy którymi dochodzi do mordu podczas podziału złota, będącego okupem za porwaną przez nich boginię młodości Freję, a wykradzionego przez Wotana Alberykowi i przezeń naznaczonego klątwą – przyp. P.M.St.) powinni być na koturnach” (Dante Baranowski). Na marginesie warto odnotować, iż z problemem tym uporał się dopiero Patrice Chéreau w inscenizacji w Bayreuth, danej w 1976 roku na stulecie prapremiery „Pierścienia”. Otóż polecił on umieścić śpiewaków na ramionach statystów, ukrytych pod fałdami odpowiednio udrapowanych kostiumów. Krzyżącym odstępstwem od ustanowionej jeszcze przez Wagnera praktyki było we Lwowie wprowadzenie antraktów pomiędzy poszczególne obrazy dzieła, w oryginale nieprzerwanie połączone orkiestrowymi interludiami.

„Złoto Renu” powróciło na afisz Teatru Wielkiego 24 listopada 1910 roku, inaugurując tym samym ambitne przedsięwzięcie wystawienia na przełomie lat 1910 i 1911 całego cyklu, ale nie w zwartej formie bezpośrednio po sobie następujących ogniw, lecz serii przedstawień każdego z nich z osobna. „Walkirię”

wznowiono 10 grudnia, „Zygfyda” 5 stycznia, a 26 tego miesiąca odbyła się polska premiera „Zmierzchu bogów”. W ten sposób dokonało się przyswojenie wagnerowskiej *Tetralogii* polskiej kulturze muzycznej, jedyne – jak dotąd – w polskiej wersji językowej (w oryginale, czyli po niemiecku, wykonano „Pierścień” podczas gościnnych występów w Warszawie Opery Sztokholmskiej w 1978 roku, a także w latach osiemdziesiątych, kiedy włączono go do repertuaru stołecznego Teatru Wielkiego z inicjatywy i pod muzycznym kierownictwem Roberta Satanowskiego, oraz ostatnio we Wrocławiu).

Na podstawie materiałów prasowych można dojść do przekonania, że zarówno pod względem muzycznym, jak i teatralnym lwowska realizacja daleka była nie tylko od ideału, ale w ogóle wagnerowskich standardów, kulturowanych zwłaszcza w Bayreuth. Przede wszystkim nie udało się zachować pomiędzy przedstawieniami poszczególnych ogniw ciągłości obsadowej kluczowych ról. I tak Brunhildę w „Walkirii” i „Zmierzchu bogów” śpiewała Helena Oleska, a w „Zygfydzie” Matylda Lewicka, będąca jednocześnie Zygliną w poprzedniej części cyklu. Alberykiem w „Złocie Renu” i „Zygfydzie” był Józef Szymański, a w „Zmierzchu bogów” Leon Jeliński. Jak w poprzednich latach niewystarczający był skład orkiestry, liczącej zaledwie 50 muzyków. Ludomir Różycki (kompozytor i dyrygent, którego „Eros i Psyche” miała swą prapremierę w 1908 roku w niemieckim Wrocławiu, a na stulecie wystawiona zostanie już w polskiej Operze Wrocławskiej), w wypowiedzi zamieszczonej w *Gazecie Lwowskiej* z 16 listopada nie krył swego rozczarowania: „jeśli kwintet smyczkowy zredukowany jest do minimum, zamiast ośmiu waltorni grają cztery, obsada instrumentów drewnianych jest o jedną trzecią mniejsza niż tego wymaga oryginalna partitura Wagnera, nie licząc innych braków, to w tym wypadku i helm czarodziejski Alberyka (wykuty przezeń ze zrabowanego złota i zapewniający użytkownikowi niewidzialność oraz niezwyciężoność – przyp. P.M.St.) nie pomoże”. Był to na tyle rażący mankament, że z kolei Edmund Walter w tym samym tytule z 15 grudnia podpowiadał dyrekcji teatru doraźne zatrudnienie brakujących instrumentalistów (tak postąpiła Ewa Michnik we wrocławskiej realizacji „Pierścienia”, o czym będzie dalej mowa), dla których miejsce można by uzyskać poprzez poszerzenie kanału o „wglębie pod pierwszym szeregiem foteli parterowych”. Przyczyniło się do tego zaskarbił sobie też występujący w drugim akcie „Zmierzchu bogów” chór, najwyraźniej najsłabsze ogniwo lwowskiego zespołu operowego, skoro wielokrotnie spotykałem się z narzekaniami na reprezentowany przezeń poziom, także przy okazji innych utworów. Na dodatek główny *spiritus movens* całego przedsięwzięcia, niezawodny Aleksander Bandrowski, pojawiający się w trzech scenicznych wcieleniach (Logego, Zygmunta i Zygfyda), wkroczył już w schyłkowy okres swej kariery, ale w sukurs przychodziły mu wieloletnie doświadczenie i posiadana technika, co odnotował Walter: „trzeba było podziwiać jaką młodzieńczą postać potrafił odtwarzać ten artysta, z jaką umiejętnością potrafił kryć niedomagania głosowe” (*Gazeta Lwowska* z 5 stycznia). W tych okolicznościach mocną stroną spektakli okazały się odtwórczyni trzech głównych

postaci kobiecych: Matylda Lewicka (Zygliną), Irena Bohuss-Hellerowa (Gudruną, która popycha Zygfyda do zdrady Brunhildy, wskutek poczęstowania go napojem sprowadzającym zapomnienie – przyp. P.M.St.), Helena Oleska (Brunhilda), chociaż ta ostatnia była z natury mezzosopranem, „któremu kazano być sopranem dramatycznym”. Z uznaniem spotkały się także Jadwiga Lachowska, Matylda Lewicka i Zofia Skibińska jako Córy Renu (strzegące złota, symbolizujące odwieczny ład i prawo), „dobre tak pięknie, jak się rzadko któremu teatrowi uda, a mające zadanie tym trudniejsze, że musiały śpiewać prawie a cappella, gdyż jedna harfa dawała zupełnie niesłyszalny akompaniament” (Edmund Walter, *Gazeta Lwowska* z 28 stycznia). Za to zdecydowanie ganiono sztampowość reżyserii, szczególnie w „Walkirii”, w której niczym w „dziewiętnastowiecznym koncercie w kostiumach” ustawiono zbrojne półboginie wojny w rzędzie na proscenium. Poza tym Edmund Walter z dużą dozą złośliwości natrząsał się ze sposobu ujęcia w „Zygfydzie” postaci Mimego (pokracznego króla, wykorzystywanego przez swego brata Alberyka, wychowującego osieroconego Zygfyda i ostatecznie przezeń zamordowanego – przyp. P.M.St.), który w interpretacji Adama Dobosza „nie miał w sobie nic z »czarnego alba«, ani sprytu, ani chytryści, był to sobie poczciwy, płaczący dziadek spod katedry”. Wiele do życzenia pozostawiał też smok (w którego przemienił się Fafner po dokonaniu bratobójstwa, a którego zabija Zygfyd, by osiąść posiadane przezeń złoto – przyp. P.M.St.), skoro „patrzyło mu z oczu uczciwie, kiwał na wszystko głową jak radny miejski i spokojnie oczekiwał śmiertelnego ciosu”. Swą relację ze „Zmierzchu bogów” krytyk ten kończył wszelako z odcieniem wyrozumiałości, pisząc, że „dobra wola i staranność widoczne były na każdym kroku”.

Prawie w sto lat później z „Pierścieniem” zmierzyła się kierowana przez Ewę Michnik Opera Wrocławska, działająca w mieście będącym do pewnego stopnia spadkobiercą lwowskiego dziedzictwa artystycznego i kulturalnego, a w swym rodowodzie niemieckim posiadającym z kolei bogate tradycje wystawiania tego dzieła do czasu II wojny światowej. Jednym z motywów tej decyzji była dostrzegana przez niektórych zbieżność pomiędzy architekturą wzniesioną przez Maxa Berga Hali Ludowej (Stulecia), pierwszej monumentalnej budowli żelbetowej, a wagnerowską wizją Walhalli, siedziby nordyckich bogów, skądinąd zmaterializowaną przed nim w formie klasycystycznej nieopodal nadreńskiej Ratyzbony. Poza tym służyć to miało wskrzeszeniu polskiej szkoły wagnerowskiej na miarę wspomnianego Aleksandra Bandrowskiego czy Janiny Korolewicz-Wajdowej. 18 października 2003 roku, w obecności wnuka kompozytora – Wolfganga – udało się skompletować w pełni polską obsadę premierową „Złota Renu”. Obiecującym odkryciem okazała się wrocławianka Ewa Vesin, w „Walkirii” (2004) jeszcze jako studentka śpiewająca Zyglinę, a po dwóch latach Gudrunę w „Zmierzchu bogów” już jako absolwentka Akademii. Jesienią 2006 roku, tym razem pod batutą Tomasza Szredera przedstawiono całość jako zwarty cykl, dopełniając tym samym ambitnego dzieła, przed wiekiem heroicznie rozpoczętego we Lwowie, choć wtedy niezbyt realnie mierzącego siły na zamiary. □



Wojciech Wilczek

## Łyczakowska księga Tatr

(Przedruk z czasopisma TPN „Tatry” nr 4/2005 r.)

Ilekoć przekraczam bramę cmentarza na Pękowym Brzyzku wspominam inne nekropolie, na których spoczywają wielcy miłośnicy Tatr. Przywołuję te najważniejsze: Skalkę, Cmentarz Rakowicki w Krakowie, warszawskie Powązki, ale także Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, cudem przywrócony naszej zbiorowej świadomości.

Magiczny obszar Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej intrygował mnie od zarania mej przygody z literaturą piękną. Zaczęłam tę przygodę od *Trylogii*. Z czasem rosła ilość utworów związanych tematycznie z Kresami. Rozwijane równolegle zainteresowania tematyką tatrzańską i regionalną uświadomiły mi ogromny wkład przybyszów z tamtych terenów, a także działających w Galicji wschodniej ośrodków naukowych i kulturalnych, w poznanie Tatr i Podtatrza. Książka Stanisława Sławomira Niciej *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie* zwróciła moją uwagę na szereg historycznych postaci, dla których Cmentarz Łyczakowski stał się miejscem wiecznego spoczynku, a których życie w większym lub mniejszym stopniu zostało wpisane w historię Tatr i Podtatrza. Kilkakrotnie odwiedziłam Lwów, gdzie spotkałam cudownych ludzi, między innymi Czesławę i Eugeniusza Cydzików, dzięki którym dotarłam do miejsc spoczynku opisanych postaci.

### Literaci, rzeźbiarze i malarze

Gdy po raz pierwszy stanąłem przed nagrobnym pomnikiem Seweryna Goszczyńskiego nie byłem jeszcze świadom jak wiele wątków biograficznych „księgi



Seweryn Goszczyński,  
strażnik Cmentarza Łyczakowskiego

Tatr” znalazło swój kres na Cmentarzu Łyczakowskim. Poeta, powstaniec i konspirator, stoi na straży tej nekropolii i przywołuje wspomnienia „nocy listopadowej”, tułaczek emigracyjnych, a także chwil spędzonych w dworze w Łopusznej, skąd chodził na Cisową Skalę podziwiać Tatry. W 1832 r. zwiedził Dolinę Kościeliską, Dolinę Pięciu Stawów Polskich, Morskie Oko, a także sztolnie w Kopie Magury. I chociaż te wycieczki nie mogły imponować wielkością taternickiego wyczynu, znaczenie ich dla popularyzacji Tatr było ogromne, a napisany wówczas *Dziennik podróży do Tatrów* jest – jak stwierdza Stanisław Sierotwiński – „dokumentem momentu zwrotnego, od którego rozpoczął się rozkwit literatury tatrzańskiej i szczególna rola Tatr w kulturze polskiej”. U kresu życia w 1873 r. poeta odwiedził Tatry po raz ostatni, przechadzał się po dolinkach tatrzańskich. Z Maciejem Sieczką, w chałupie którego mieszkał, prowadził rozmowy o górach. W Dolinie Strążyskiej uratował od wypadku młodego Kazimierza Przerwę-Tetmajera. W 1874 r. Seweryn Goszczyński został jednym z pierwszych członków honorowych Towarzystwa Tatrzańskiego. Ostatnie lata życia spędził we Lwowie, gdzie zmarł 25 lutego 1876 r. Przed pięciu laty Eugeniusz Cydzik przysłał mi wzruszającą relację z obchodów 125. rocznicy śmierci piewcy Tatr.

Wcześniej od Seweryna Goszczyńskiego, bowiem już przed 1828 r., był w Zakopanem i Tatrach Jan Nepomucen Kamiński, urodzony 16 maja 1777 r. w Kutkowie, a zmarły we Lwowie 5 stycznia 1855 r. W twórczości Kamińskiego, zupełnie dziś zapomnianego, a na równi z Wojciechem Bogusławskim zasłużonego dla teatru polskiego, odnaleźć można także obrazy tatrzańskie, między innymi w sztukach teatralnych *Gwiazdoń, król Tatrów i odludek* oraz *Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale*. Dobrze zachowany nagrobek Kamińskiego odnaleźliśmy w upalny lipcowy dzień 2005 r. w polu nr 20.



Artysta spoczywa w rzadko odwiedzanej części łyczakowskiego miasta umarłych, pośród rzędów grobów otoczonych ciszą i tonących w zieleni.

Na łyczakowskiej nekropolii spoczywa także, w polu nr 1, Piotr Chmielowski – krytyk i historyk literatury, ojciec słynnego taternika, Janusza. Od 1876 r. był człon-

kiem Towarzystwa Tatrzańskiego. Od 1877 r. odbywał wycieczki po Tatrach. Jest autorem omówień i recenzji literatury tatrzańskiej i podhalańskiej. Do miejsca jego spoczynku dotarliśmy dzięki wskazówkom pracowników archiwum cmentarza na Łyczakowie.

Swoją epizod tatrzański przeżyła, również pochowana na Łyczakowie, Maria Konopnicka. Bywała w Zakopanem, zwiedzała doliny tatrzańskie oprowadzana przez Macieja Sieczkę. Słuchała legend opowiadanych przez Sabalę. Owocem tych wojaży są wiersze inspirowane tematyką tatrzańską, a nawet rozdział *U królowej Tatr*, będący częścią baśni *O krasnoludkach i sierotce Marysi*.

Spoczywająca nieopodal Gabriela Zapolska dość często odwiedzała „polskie Ateny”, a opisy Tatr odnajdziemy w jej powieści *Sezonowa miłość*. Tematyka tatrzańska w twórczości Władysława Bełzy pojawia się w wierszu *W górach* oraz w komedyjce *Słowiczek*. Piszący po polsku i po ukraińsku Januarey Poźniak, prawnik i poeta, autor tomiku *Pieśni z lat młodych i pieśni starca*, poszedł w ślady swego przyjaciela, Wincentego Pola i zastosował „narodowy i patriotyczny sposób interpretowania Tatr”. Obaj, Bełza i Poźniak, leżą na Łyczakowie.

Nieopodal pomnika Ordona skromny nagrobek strzeże pamięci lwowskiej poetki Maryli Wolskiej oraz jej rodziców – Wandy Młodnickiej z domu Monné i Karola Młodnickiego, malarza. Echa tematów tatrzańskich pojawiają się w licznych wierszach Wolskiej: *Szczyt, Czarny Staw, Nie, Echa z Tatr*, a także w satyrycznym utworze *Taternik*. Wyrazem jej fascynacji tatrzańskich było używanie pseudonimu literackiego „Zawrat”. Po raz pierwszy do tego grobu w polu nr 59 zaprowadziła nas Czesława Cydzikowa. Było to kilka lat temu, w listopadowy wieczór. Bardzo przydatna okazała się wtedy gór-ska latarka tzw. czołówka.

Nie udało się nam odnaleźć grobu Andrzeja Bronisława Grabowskiego, malarza, uczestnika powstania styczniowego. Artystycznym świadectwem jego pobytu w Tatrach pozostały akwarele *Studium starego górala* i *Stary góral z fajeczką* oraz obrazy olejne *Góral* i *Portret Michała Walczaka Gąsienicy*.

W historię miasta nad Pełtwią wpisane są biografie dwóch rzeźbiarzy, których prace pozostały w kurorcie pod Giewontem, a nawet w samych Tatrach. Pochodzący z Nowego Targu Wojciech Juliusz Bełtowski jest autorem słynnej płaskorzeźby *Śpiącego rycerza*, wykutej w wapieniu Pisanej Skály w Dolinie Kościeliskiej, a także projektantem malowniczej kaplicy na Płazówce. Doczesne szczątki Bełtowskiego złożono na innej lwowskiej nekropolii, Cmentarzu Janowskim, w polu nr 7, w grobowcu rodzinnym. Odnalazła go Jadwiga Król-Wilczek; autorzy dotychczasowych opracowań podawali błędnie, iż Bełtowski spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim. Drugi rzeźbiarz, Jan Nalborczyk, zamordowany w 1940 r. przez sowieckich okupantów, był realizatorem projektów Stanisława Witkiewicza, między innymi pomnika Tytusa Chałubińskiego. Ponieważ miejsce pochówku Nalborczyka nie jest znane, również i jego upamiętnia Krzyż Ofiar NKWD na Cmentarzu Janowskim, obok kwatery 55.

Antagonista Witkiewicza, Edgar Kováts, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem mianowa-

ny później profesorem Politechniki we Lwowie, również figuruje w spisach łyczakowskiej nekropolii.

Mieszkańcem grodu Iwa, który także spoczął na Łyczakowie, był Kazimierz Sichulski, malarz i karykaturzysta, autor karykatur wybitnych artystów i taterników, które zdobiły ściany zakopiańskiej restauracji Karpowicza, ulubionego miejsca spotkań cyganerii artystycznej. Mimo usilnych poszukiwań jego grobu nie udało się nam jednak odnaleźć.

### Naukowcy i badacze

Niedługo po Stanisławie Staszycu, a przed Sewerynem Goszczyńskim był w Tatrach Stanisław Dunin-Borkowski, pierwszy polski mineralog, także literat. W 1816 r. ogłosił anonimowo *List podróży, który odwiedził Tatry*, z wiadomościami z zakresu geologii, botaniki i etnografii. Już pod swoim nazwiskiem publikował prace geologiczne, zawierające opisy Tatr, a w szczególności Doliny Kościeliskiej. Spoczywa na Łyczakowie, w polu nr 6, w pierwszej kaplicy rodziny Dunin-Borkowskich, dobrze widocznej niemal od bramy cmentarza.

W roku 1846 przywędrował pieszo z Krakowa w Tatry ks. Eugeniusz Janota. W owym okresie był uważany za najlepszego znawcę tych gór, a doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał na podstawie pracy *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*. Ks. Janota w 1867 r. dokonał z towarzyszami pierwszego wejścia na wyższy wierzchołek Świnicy, a także na Granaty i Przełęcz Szparę. Rozwinął też w Tatrach bardzo wielostronną aktywność badawczą. Zwierczeniem działań Eugeniusza Janoty i Maksymiliana Nowickiego na rzecz ochrony świstaków i kozic było uchwalenie 5 października 1868 r. przez sejm galicyjski we Lwowie ustawy o ochronie tych zwierząt w Tatrach. W 1871 r. ks. profesor Janota osiągnął drogą konkursu katedrę języka i literatury niemieckiej na Uniwersytecie Lwowskim. Zmarł we Lwowie 7 października 1878 r. Grobu profesora szukaliśmy bezskutecznie już podczas pierwszych odwiedzin cmentarza. Tuż przed Wigilią w 2002 r. otrzymałem od państwa Cydzików list z życzeniami świątecznymi oraz informacją wydobytą z archiwum Cmentarza Łyczakowskiego: nr pola 56, grobu 160 – tam złożono doczesne szczątki ks. Janoty. W lipcu 2005 r. dokonaliśmy wspólnie z małżonką dokładnego, kilkugodzinnego przeszukania wskazanego miejsca. Mimo odsłaniania najbardziej zarośniętych krzewami, pokrzywami i bluszczem płyt nagrobnych i pomników, nasze poszukiwania nie przyniosły skutku. Zwróciłem się o pomoc do ukraińskich pracowników archiwum cmentarza. Janota ich także interesował, pokazali mi nawet własne notatki dotyczące działalności i zasług księdza profesora, ale i im nie udało się odnaleźć grobu tej zasłużonej dla przyrody Tatr postaci.

Kolejnym reprezentantem świata nauki, który w swym bogatym dorobku z zakresu botaniki, geomorfologii i geografii pozostawił prace dotyczące Tatr jest Antoni Rehman, w latach 1882–1910 profesor Uniwersytetu Lwowskiego. W Tatrach prowadził badania od 1860 r., opracował hasło *Tatry do Słownika Geograficznego*, a za zasługi dla poznania Tatr i Karpat Towarzystwo Tatrzańskie mianowało go w 1897 r. członkiem honorowym. On także pochowany jest na Łyczakowie.



Leopold Pogoń-Wajgiel zwany był wprawdzie Królem Czarnohory, ale w swych pracach i artykułach omawiał też faunę tatrzańską i poruszał inne tematy dotyczące Tatr i Podtatrza. Zmarł we Lwowie i spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodzinnym w polu nr 59, nieopodal monumentalnego pomnika legendarne- go Juliana Konstantego Ordona.

Marian Alojzy Łomnicki, „rodem ze stepów tarnopol- skich”, w 1865 r. zdobył Łomnicę, a wycieczkę tę opisał w „Tygodniku Ilustrowanym”. Później, już jako uczony i kustosz Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, wielo- krotnie powracał w Tatry, a efektem tych powrotów była praca zoologiczna *Wykaz chrząszczów tatrzańskich według rozszedlenia pionowego*. W 1913 r. został człon- kiem honorowym Towarzystwa Tatrzańskiego. W ślady ojca poszedł jego syn Jarosław, autor pracy *Przegląd mrówek Tatr polskich*. Współpracownikiem Muzeum im. Dzieduszyckich był również Józef Bąkowski, którego pra- ce o mięczakach dotyczyły także Tatr. Zmarły we Lwowie w 1910 r. Ignacy Szyszłowicz, prof. Wyższej Szkoły Rol- niczej w Dublanach oraz Uniwersytetu Lwowskiego, prowa- dził w Tatrach wieloletnie badania botaniczne. Wszyscy oni spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim.

Zygmunt Koźmiński – zoolog i hydrobiolog – prowa- dził badania nad skorupiakami widłonogimi w jeziorach tatrzańskich. W 1939 r. walczył na przedpolach Lwowa w stopniu oficera. Zmarł 2 października z powodu odnie- sionych ran. Miejsce jego pochówku nie jest znane.

Jednym z najbardziej znanych obywateli Lwowa, któ- rych dokonania wiążą się z Tatrami, jest Oswald Balzer, historyk prawa, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, obrońca polskich praw w sporze o Morskie Oko. Jego imieniem nazwano drogę dojazdową do Morskiego Oka i zakopiańskie Liceum Ogólnokształcące. Mieszkańcy przedwojennego Lwowa zachowali ciepły obraz profeso- ra, gdy na Placu Bernardyńskim „(...) stawał zimą na zaśnieżonym trawniku i starannie odgarnawszy śnieg ręką, posypywał na ziemię okruszki dla wróbli: w jednej chwili z otaczających drzew, dachów, kominów zrywały się ich całe stada; setki, jak czarna chmura, krążyły nad jego głową, siadały prawie na jego ramionach, za- nim się rzuciły na jadalę, on zaś stał wśród nich, patrzył i dumał”. Oswald Balzer spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodzinnym, w polu 78.



Po raz pierwszy zaprowadzili nas tam państwo Cydziko- wie w mroźny, listopadowy wieczór 2001 r.; tablicę lwow- skiego profesora oświetlił płomień zniczy przywiezio- nych z Zakopanego.

## Taternicy

Jan Grzegorzewski wszedł do historii jako jeden z pio- nierów taternictwa zimowego po tym, gdy w styczniu 1894 r. dokonał pierwszego zimowego przejścia przez Zawrat do Morskiego Oka. Ten oryginalny człowiek, którego zainteresowania obejmowały etnografię, slawi- stykę, orientalistykę, w latach 1883–1916 często bywał na Podhalu i w Tatrach. Jan Reychnan pozostawił opis jego sylwetki: „Żywa tradycja zakopiańska pamięta jesz- cze wspaniałą postać Polonusa o bystrym spojrzeniu, o śniadej, jakby wschodniej cerze, z siwym podkręco- nym wąsem, zawsze w długiej, charakterystycznej czar- nej pelerynie, okrywającej... portki góralskie”. Ekscen- trycznie odziewający się „Polonus” opublikował liczne artykuły i prace na tematy historyczne, etnograficzne i literackie związane z Tatrami oraz Podtatrzem polskim i słowackim. Był także propagatorem idei „tatrzaństwa”, która zrodziła się na podłożu młodopolskiej fascynacji Tatrami. Urodzony na Wołyniu, ze Lwowem był związany już od lat siedemdziesiątych XIX w. Tam też zmarł 17 listopada 1922 r.; i on spoczął na Łyczakowie.

Lwowiakiem był również jeden z wybitniejszych pol- skich taterników, Roman Kordys. Między innymi z jego inicjatywy 8 października 1904 r. powstało we Lwowie Kółko Taterników, a trzy lata później Karpackie Towa- rzystwo Narciarzy. Tego samego roku znalazł się w gronie współzałożycieli „Taternika”. Z Zygmunt Kie- mensiewiczem i Jerzym Maślanką tworzył zespół Klub Himalaja, który zdobył wiele dziewiczych szczytów.



Do grobu Kordysa w polu nr 68 zaprowadził mnie w lipcu 2005 r. archiwista z Cmentarza Łyczakowskiego. Na płycie rodzinnego grobowca widnieje data śmierci: 6 grudnia 1934 r.

Kończąc tę, z konieczności lakoniczną, wyliczankę należy wspomnieć Tadeusza Ostrowskiego. Był leka- rzem, profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, działał w Lwowskim Akademickim Klubie Turystycznym, a hi- storia taternictwa zalicza go do „pionierów nowoczesne- go taternictwa bezprzewodnikowego”. Ostrowskiego za- mordowali Niemcy wraz z innymi polskimi uczonymi 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich. W 1943 r., po ekshumacji, zwłoki rozstrzelanych spalono, a popioły rozrzucono w Lesie Krzywczyskim, znajdującym się za rogatką łyckowską.

\*\*\*

Normalizujące się relacje pomiędzy Polską a Ukrainą budzą nadzieję na uratowanie wielu cennych pamiątek

polskiej kultury. Różne środowiska szukają na wscho- dzie swoich historycznych korzeni. Mam nadzieję, że miłośnicy Tatr również wspomną swych wybitnych po- przedników, którzy po pracowitym życiu spoczęli na tej szczególnej nekropolii, jaką jest Cmentarz Łyca- kowski.

Serdecznie dziękuję Państwu Czesławie i Eugeniu- szowi Cydzikom, wybitnie zasłużonym dla ratowania zabytków polskiej kultury we Lwowie, którzy byli moimi

przewodnikami po alejkach Łyczakowa. Wdzięczny też jestem za pomoc ukraińskim archiwistom z Cmentarza Łyczakowskiego. W podróży towarzyszyła mi żona Jadwiga Król-Wilczek, która z wielkim zaangażowaniem współuczestniczyła w moich poszukiwaniach, realizując także własne – będąc artystą rzeźbiarzem poznawała artystyczne walory tego swoistego muzeum rzeźby ne- kropolicznej.

Fot. Wojciech Wilczek

## Przybliżając historię Kresów...

Z Mieczysławem Hamplem o czasopiśmie „Lwów i Kresy” rozmawia Wojciech Mierzejewski

Po wojnie setki tysięcy naszych żołnierzy, którzy przeszli przez sowiecką Syberię, postanowiło osiedlić się na Wyspach z powodów politycznych. Mimo że ich początki nie należały do łatwych, dostęp do prasy uwa- żali za sprawę priorytetową. Pamiętamy, że nikt wtedy nie odbierał polskiej telewizji bądź radia, rzadziej też podróżowano do Kraju, jak to ma miejsce dzisiaj. „Lwów i Kresy”, będąc jednym z czasopism emigracyjnych, stawiało sobie za cel m.in. korygowanie nieprawdziwych faktów i wydarzeń politycznych. Jego twórcy na pierw- szym posiedzeniu Koła Lwowian w Londynie (1960 r.) chcieli, żeby było adresowane do wszystkich, którym przyświecała idea kresowa. Ich pomysł przyniósł po latach niezłe rezultaty. Ukazanie się setnego numeru czasopisma jest doskonałą okazją do porozmawiania o nim z Mieczysławem Hamplem, aktualnym jego re- daktorem, który jest także prezesem tej organizacji

– Czerwiec 1961 roku. W polskim Londynie wy- chodziło wiele różnych czasopism. Brak jednak było takiego, które by informowało o zagadnieniach Lwo- wa i tamtych ziem. Ziem utraconych bezpodstawnie na konferencjach w Jaltie i Poczdamie. Lukę tę miało wypełnić „Lwów i Kresy”, którego pierwotna nazwa brzmiała „Biuletyn”. Jego pierwszymi redak- torami byli dwaj nietuzinkowi emigranci, S. Kun- czak i A. Treszka.

– Tak, rzeczywiście. Pierwszym prezesem był puł- kownik Stanisław Kuniczak, bodajże do pierwszych lat 70., który zapisał chlubną kartę w jego historii. Jemu właśnie leżało na sercu stworzenie wspólnej platformy dla wymiany myśli, poglądów, a także przeżyć związa- nych z rodzinnym Lwowem i tamtymi ziemiami. Wywią- zał się ze swego zadania więcej niż dobrze. Otrzymał w późniejszym czasie awans na generała, na co – moim zdaniem – słusznie sobie zasłużył. Drugim zaś – Adam Treszka, który przejął po nim prezesurę. Nie chciał on żyć w izolacji od codziennych wydarzeń i przeszłości. Jako dobry lwowianin i zarazem wzięty mecenas wie- dział, że pióro posiada silną moc i że może podbić licz- nie spragnionych prawdy. Nie mylił się w tym co robił. Ci dwaj Polacy zdziałali tak wiele dla naszego czasopi- sma, jak i organizacji.

– Takich ideowców w środowisku było wówczas o wiele więcej. Wystarczy tylko wspomnieć nazwi-

ska S. Ostrowskiego, Z. Stahla, S. i B. Mękarskich, S. Legeżyńskiego, M. Lisiewicza. Problematykę Lwowa i ziem kresowych traktowali jako honor i obowiązek.

– Naturalnie. Należy od zaraz wyjaśnić, że przy naszej organizacji skupiało się w tym czasie około sześćdziesięciu obrońców Lwowa, którzy brali także udział w drugiej wojnie światowej. Wielu z nich przeszło przez Syberię, ale cudem dostali się do armii Andersa, by później przybyć z nią na Wyspy. Pomimo że wyko- nywali tu różne zawody, władali dobrym piórem i mieli poczucie honoru i patriotyzmu. Kiedy na przykład przed wojną prof. dr Stanisław Ostrowski był (ostatnim) prezy- dentem Lwowa, a potem prezydentem na emigracji, dr Stefan Mękowski wykladał na Uniwersytecie Jana Ka- zimierza; notabene B.W.A. Massey przetłumaczył na jęz. angielski książkę *A Page of Polish History. Lwów* (Lwów. Karta z dziejów Polski) Mękarskiego, która uj- rzrzała światło dzienne w 1944 roku na Wyspach. Komor- nicka, poetka, z kolei pisała interesujące wiersze, któ- rymi karmiło się wielu czytelników. Jednym słowem, nasze czasopismo tworzyli politycy, profesorowie, pisa- rze, poeci. Dali oni solidne podstawy pod budowę naszej organizacji, co zaowocowało w późniejszym czasie. Nie ma dzisiaj takich ludzi.

– Redakcja czasopisma mieściła się przy 32 Bol- ton Garden i 5 Bath Rd., później przy 238-246 Kings Rd. w Londynie, gdzie jest do dzisiaj.

– Otóż pierwsze 3 numery naszego czasopisma powstały przy Bolton Garden, następne 11 przy Bath Rd., pozostałe zaś w gmachu POSK. Znajduje się tam redakcja i zarząd Koła. Jako że placówka ta urosła dzisiaj do rangi najważniejszych nad Tamizą czujemy się tu dobrze. Mamy kontakt z wieloma innymi organiza- cjami emigracyjnymi, co jest dla nas dużym ułatwieniem.

– Poszczególne numery „Lwowa i Kresów” pod- kreślały szczególnie rocznice związane z obroną Lwowa (1918 r.), jakie obchodzono w środowisku z rozmachem. Wygłaszano na nich m.in. odczyty, brano udział we mszy, organizowano konkursy... Często inne organizacje emigracyjne zgłaszały do nich swój akces.

– Są one dzisiaj też obchodzone, lecz nie z tak dużym splendorem jak dawniej. Dawniej sale, jakie



wypożyczane były w tym celu nad Tamizą, gromadziły nawet do siedmiuset osób. Westminster Cathedral Hall jest tego przykładem. Do tych wydarzeń przygotowywano się z niezwykłą starannością. Sprawozdania z nich były następnie ogłaszane w codziennej prasie, czasopiśmie i biuletynie. Choć dzisiejsze spotkania są o wiele skromniejsze, obchodzimy je również z dużą powagą. Jako prezes wraz z zarządem Koła jestem bezpośrednio odpowiedzialny za ich oprawę. Widziałem często, z jak wielkim wzruszeniem niektórzy uczestnicy je przeżywali (na wielu twarzach dało się zauważyć łzy (W.M.)). Cóż, Lwów to nasze miasto zagrabione wraz z ziemią przez naszego sąsiada w 1939 roku dlatego, że *primo* władcy państw imperialnych na konferencjach w Jaltie i Poczdamie nie znali dobrze historii naszego państwa, *secundo* kierowali się wyłącznie własnym interesem. Dzisiaj, mimo że państwo ukraińskie uzyskało wolność (1993 r.), pozostaje ciągle w jego granicach. Uważam, że obowiązkiem naszej organizacji jest przypominanie o tym wszystkim.

– W wydarzenia te zwykle włączali się znani artyści emigracyjnej sceny. W części artystycznej, jaka miała miejsce w Londynie z okazji obchodów 45-lecia obrony Lwowa, udział wzięli m.in. W. Majewska, M. Hemar, M. Nowakowski, J. Kropiwnicki i wielu innych. Nazwiska liczące się w emigracyjnym świecie artystycznym.

– Spotykam często w kularach POSK Władę Majewską, żonę Wiktora Budzyńskiego. Ciekawa dama działająca w Lwowskiej Fali, potem w grupie teatralnej u gen. Maczka na Wschodzie. Jej głos był następnie słyszalny na antenie Wolna Europa, za co niedawno otrzymała w Kraju nagrodę diamentowego mikrofonu. Złożyła ją jako wotum na Jasnej Górze. Marian Hemar zaś ułożył z okazji obrony Lwowa wiersz, by później wręczyć go jednemu z naszych prezesów. Sam był lwowianinem, jak i inni artyści, więc miał wycucie na te sprawy. Pamiętajmy, że wtedy było inne pokolenie.

– Na innej zaś akademii zorganizowanej w latach 60. spore wzruszenie wywołała swoim ukazaniem się Irena Delmar, śpiewając m.in. utwory Budzyńskiego, Hemara, Refrena.

– Irena Delmar zawsze wzbudzała podziw wielu emigrantów. Natura obdarzyła ją nie tylko głosem, lecz także urodą. Wykonując utwory znanych emigracyjnych twórców podnosiła prestiż tych widowisk, co miało swój autentyczny wymiar. Delmar jest jedyną czynną artystką z tamtego okresu. Ma również duże zasługi dla emigracji.

– Pomimo że kwestie polsko-ukraińskie należą do jednych z najbardziej drażliwych w naszej historii, znajdowały często odbicie w tutejszym czasopiśmie.

– Jednym z zadań „Lwowa i Kresów” to korygowanie błędów związanych z nieprawdziwymi faktami i wydarzeniami, jakie pojawiają się często w literaturze ukraińskiej, szczególnie historii. Ukazała się ostatnio książka jednego z ukraińskich autorów, gdzie m.in. czytamy o tym, że szlachta polska przez wieki prześladowała i mordowała ludność ukraińską, co jest kompletną bzdurą. Oczywiście, że natychmiast zaprzeczyłem

temu. Ale warto w tym miejscu podkreślić także dobre strony. Oglądałem niedawno program w TV Polonia poświęcony obchodom 750-lecia powstania Lwowa, jakie zostały zorganizowane przez władze miasta. Wzruszyłem się nim do tego stopnia, że napisałem swoją refleksję do jednej z tutejszych gazet.

– Odwiedza Pan nie tylko Lwów, lecz także wspiera materialnie zamieszkałych tam Polaków.

– Staram się. Zacząłem tam podróżować od 1993 roku. Początkowo szokowały mnie nazwy ulic, ponieważ zostały zukrainizowane. Mieszkalem tam do 14 roku życia, podczas gdy mój brat, Roman, do 15. Pamiętam doskonale edukację szkolną, zwłaszcza oddanych nauczycieli. Ojciec mój, Jakub, pracował wtedy jako sędzia wojskowy, zaś matka moja, Maria, zajmowała się domem, działalnością społeczną, a także religijną. Ale ostatnia wojna wszystko zmieniła. Ojca mego niestety bolszewicy zamordowali w Starobielsku. Choć zostałem wtedy boleśnie doświadczony, nie mogę stale pamiętać krzywd wyrządzonych. Każda podróż na Kresy ma dla mnie duże znaczenie, gdyż daje mi zarówno pewien obraz o tamtej rzeczywistości, jak i pozwala snuć cenne refleksje.

Co do wsparcia materialnego, na ile możemy to wspieramy tamtejszych Polaków. Nasza pomoc jest tam mile widziana. Oni to doceniają. Zasadniczo występuję na Ukrainie jako prezes Koła Lwowian oraz przewodniczący Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie.

– Funkcję redaktora „Lwowa i Kresów” przejął Pan po Jadwidze Treszkowej. Wcześniej byli nimi J. Baraniecki i M. Brzezicki. Jest Pan również prezesem londyńskiego Koła Lwowian.

– Redaktorem naszego czasopisma i prezesem organizacji zostałem w 1995 roku. Udało mi się na przestrzeni tych lat wydać około 30 numerów, co uważam za spory sukces. Nie jest to oczywiście tylko moja zasługa, lecz także całego zespołu, z którym od wielu lat współpracuję. Należy się im w tym miejscu duże podziękowanie.

Nie traktuję swego urzędu jako wyróżnienia, ale służbę.

– Jak się przedstawia aktualny stan czasopisma?

– Na dzień dzisiejszy wydajemy zasadniczo 750 egzemplarzy czasopisma, z czego w Kraju rozchodzi się 200, na Wyspach 190, część z nich trafia za ocean. 11 numerów zaś przekazujemy gratisowo do różnych bibliotek. Liczba naszych prenumeratorów maleje z każdym rokiem, gdyż członkowie umierają. Pracujemy w niewielkim zespole redakcyjnym: redaktor, członkowie: Teresa Zagórska i Wojciech Klamut oraz redaktor techniczny, Stanisława Hampel, żona moja. Czasopismo tworzymy społecznie. Dysponujemy ponadto biurem i biblioteczką, znajdującymi się na parterze POSK. Prowadzimy tam też sprawy redakcyjne i podejmujemy interesantów.

– Spuścizna czasopisma ma być wkrótce przekazana do zbiorów biblioteki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dlaczego właśnie tam?

– O ile Panu wiadomo, emigracyjna spuścizna piśmiennicza została dużo wcześniej przekazana do różnych placówek naukowych w Kraju. Tak było m.in. z Uniwersytetem Toruńskim, który przejął cenne zbiory

wielu naszych czasopism i książek, a także indywidualne spadki po znanych emigrantach. Ciągłe się słyszy, że jakieś zbiory trafiają tu czy tam. Przyszła teraz kolej na nasze czasopismo. Niech inni dowiedzą się, o czym pisaliśmy i jak myśleliśmy. Uczelnia ta jest ważną uczelnią w tamtej części Kraju, ponadto otwarta na sprawy emigracyjne i ma świetną kadrę naukową.

– Ukazało się setne wydanie czasopisma.

– Drukujemy je teraz we Wrocławiu, miejscu, gdzie mieszka wielu wspaniałych kresowian. Jubileuszowy

## Z dziejów kresowych nekropolii

Krystyna Tokarska

### Cmentarz w Bukaczowcach

Do napisania tego tekstu zainspirował mnie artykuł o cmentarzu w Sądowej Wiszni, zamieszczony w SF 2(97)/2007.

Pragnę przedstawić działania podjęte przez Ognisko Bukaczowczan, zrzeszające dawnych mieszkańców (lub ich potomków) tego kresowego miasteczka.

Cmentarz bukaczowiecki, podobnie jak cmentarz w Sądowej Wiszni, ulega postępującej z roku na rok dewastacji. Dzieli los tysięcy polskich cmentarzy i cmentarzyków na Kresach, które nie są chronione prawem, i tak znane jak Cmentarz Łyczakowski czy wileńska Rossa. Czas, a nieraz zła wola władz lokalnych, robi swoje. Pozbawione opieki, skazane są na niechybną zagładę. By choć na krótko wstrzymać ten proces i zachować w pamięci potomnych ślady naszej TAM obecności, członkowie Ogniska podjęli konkretne działania.

I tak: podczas pobytu w Bukaczowcach w lipcu 2005 wykonaliśmy pełną inwentaryzację opisową i kartograficzną wszystkich znajdujących się na cmentarzu grobów. Na tej podstawie wykonany został plan cmentarza oraz indeks pochowanych tam osób, zawierający ponadto podstawowe informacje, znajdujące się na zachowanych nagrobkach. W lipcu 2006, w czasie kolejnego pobytu, uzupełniliśmy dokumentację fotograficzną oraz dokonaliśmy pełnego zapisu inskrypcji ponad 50 nagrobków o wartości historycznej lub artystycznej, a także nagrobków znanych osobistości z parafii bukaczowieckiej. Ostatnim etapem działań było komputerowe obróbkę całości i przygotowanie albumu. Opracowaniem użytych w Bukaczowcach materiałów zajął się (mimo wielu przeszkód) p. Tadeusz Tomkiewicz, a jego syn Ryszard przygotował całość do druku (opracowanie komputerowe).

Album, sfinansowany z własnych środków, ukazał się jesienią 2006. Zawartość i piękna szata graficzna wzbudza spore zainteresowanie, tak więc poniesione koszty „zwracają się” w miarę nabywania kolejnych egzemplarzy. Kilkanaście sztuk niewielkiego nakładu zostało przekazanych (jeszcze jesienią ub. roku) m. in. do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ośrodka Karta, Instytutu Pamięci Narodowej, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu, Biblioteki Kórnickiej PAN i innych zna-

numer jest podsumowaniem tego, co się wydarzyło na łamach pisma na przestrzeni wielu lat. Mamy się na prawdę czym pochwalić.

– Zanim podziękuję Panu za rozmowę zacytuje słowa wiersza Z. Sołtysik *Lwów: Lwów to Miasto / Lwów to Cud / Lwów to jest mój najdroższy Gród...* („Biuletyn” nr 25/1973, s. 74).

– Lwów to moje miasto. Wszystko mnie tam cieszy. Przybliżając historię Kresów, utrwalam w pewnym sensie naszą historię. □



Widok cmentarza od ulicy: brama, zachowane (w tym miejscu) ogrodzenie, w głębi kaplica cmentarna (zdjęcie z okładki albumu)

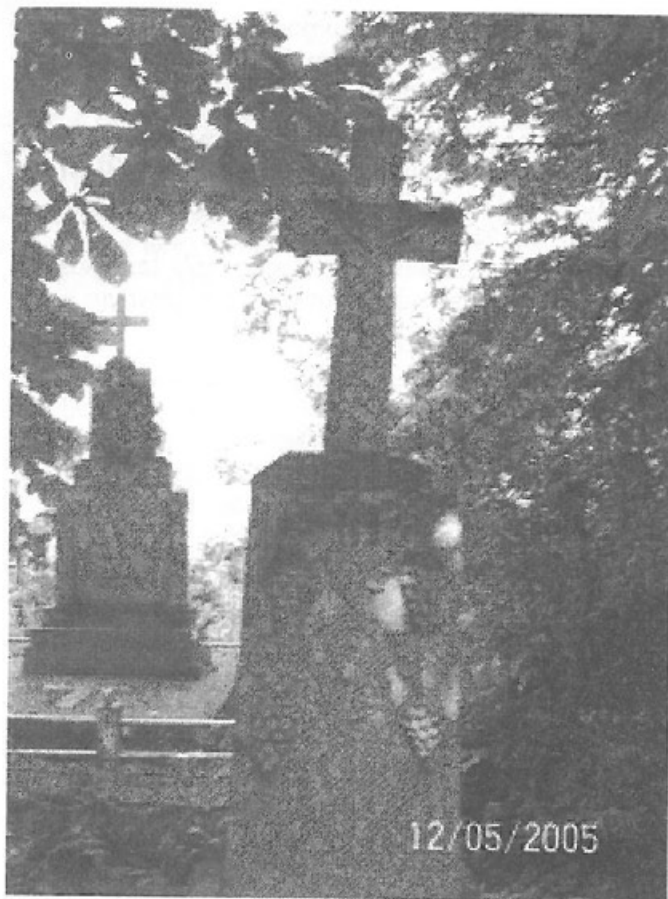
czących bibliotek, a także do Redakcji Semper Fidelis. Wiele instytucji przysłało podziękowania.

Wydanie albumu jest bezsprzeczną zasługą pana Tadeusza Tomkiewicza. Dzięki jego wytrwałemu dążeniu do celu – jakim było wydanie albumu – nie tylko my, bukaczowczanie, mamy pięknie wydany dokument niewielkiej nekropolii bukaczowieckiej. Dla nas – pamiątkę bliską sercu; dla innych – świadectwo naszej tam obecności.

Chcąc zachęcić innych Kresowian do podjęcia stosownych działań, przesyłamy część wykonanej przez nas dokumentacji. Są to zamieszczone w albumie: plan cmentarza, kilka zdjęć nagrobków wraz z ich opisem oraz mapkę okolicy i wstęp do albumu.

Jak widać wystarczą niewielkie środki finansowe; potrzeba głównie samozaparcia i własnej pracy, by bez pomocy z zewnątrz uporządkować i sporządzić doku-





*Bezimienny (str. 9, zdj. 8) pochylony krzyż kamienny wsparty na cokole z rzeźbą Matki Bożej w girlandzie z winorośli, napis zupełnie nieczytelny (zatarty?)*

mentację polskiego kresowego cmentarza. Dokumentację, która wskutek nieuchronnego działania czasu, pozostanie niebawem jedynym świadectwem naszych pogmatwanych dziejów. Bo apel o wsparcie finansowe lub organizacyjne, zawarte we wstępie do albumu, póki co pozostaje bez echa (mimo napływających z różnych szacownych instytucji podziękowań za album) i tak już zapewne pozostanie.

Dodam jeszcze, że w miejscu dawnego kościoła nieistniejącej Karolówki (wzmianka o nim znajduje się we wstępie do albumu), obok krzaków porastających teren dawnego cmentarza, postawiliśmy (za zgodą władz lokalnych, w 2005 roku) żelazny krzyż, ze stosownymi napisami w językach ukraińskim i polskim.

#### Wstęp do albumu

*Gdy gaśnie pamięć ludzka  
– dalej mówią kamienie*

Prymas Polski ks. Stefan  
Kardynał Wyszyński

\*\*\*

#### Bukaczowce.

- Miejscowość o wielowiekowej historii.
- Miejsce szczególnie bliskie sercu wielu byłych mieszkańców, których wiry historii zmusiły do opuszczenia swej małej Ojczyzny.
- Miejsce szczególne, wręcz magiczne dla potomków dawnych mieszkańców TAMTEJ ziemi.
- Miejsce, do którego wracamy co rok, by choć przez kilka dni nasycić oczy widokiem TAMTEGO krajobrazu.

#### Cmentarz Bukaczowiecki

W naszej tradycji otacza się cmentarz troskliwą opieką. W tym miejscu trwa zaklęta w mogiłach i pomnikach historia miejscowości, to jest dokument wydarzeń, ludzkich żywotów i ich osiągnięć. Odwołam się także do słów Adolfa Rudnickiego *...umarli są potężną częścią nas samych, bogactwo nasze to bogactwo umarłych, nawet charakter nasz w dużej mierze rośnie lub kapcieje wraz z wiernością im, naszym umarłym...*

Cmentarz bukaczowiecki znajduje się w centrum dawnego miasteczka, w odległości ok. 500m od kościoła, przy drodze prowadzącej w stronę Rohatyna. Został założony prawdopodobnie w XIX wieku, na co wskazuje data 1827 r., widniejąca na najstarszym z zachowanych nagrobków. Wysoka kolumna z rzeźbą Matki Bożej znajdująca się z przodu cmentarza oraz wiele zniszczonych lub pozbawionych inskrypcji nagrobków, także



*Nagrobek Antoniny Mołczkiewiczówny.  
Pochylony wysoki cokół zwieńczony figurą kobiety  
wspartej o wazon;  
inskrypcja nagrobna napisana na dwóch ścianach  
nagrobka (str. 14, zdj. 5):*

*TU LEŻĄ ZWŁOKI  
PANNY ANTONINY MOŁCZKIEWICZÓWNY  
JEDYNACZKI CÓRKI SĘDZIEGO TUTEYSZEGO  
W 17 TYM RU ŻYCIA UMARŁEJ  
20 MAIA 1827 RU POGRZEBANE  
PROSZĘ O 3 PACIERZE  
17...STYCZNIA ZACHOROWAŁA  
i 17 NIEDZIEL CÓRA LEŻAŁA  
i 17 TY ROK... WIEKU LICZYŁA  
17 GO MAIA ŻYCIE SKOŃCZYŁA*

pochodzi z tego okresu. Niestety, nie zachował się grób Józefa Grottgera (zm. 1853 r.) – ojca Artura, znanego malarza. W dobrym stanie zachowała się wzniesiona na początku XIX wieku, kilkakrotnie remontowana i powiększana kaplica cmentarna; przetrwała dawna alejka prowadząca do niej. Od wieków chowano tam obok siebie katolików obrządku łacińskiego i wschodniego, dlatego wiele nagrobków ma napisy cyrylicą. Cmentarz został zamknięty ponad dziesięć lat temu. Z każdym rokiem coraz trudniej było dotrzeć do grobów znajdujących się za kaplicą. Z czasem stało się to niemożliwe. Cały teren porastały krzewy i dorodne, wyższe od nagrobków chwasty, na ziemi płożyły się jeżyny i maliny – obraz samozagłady. Przyczyną zniszczenia nagrobków był jednak nie tylko upływ czasu, ale również ignorancja i bezmyślność ludzka, czasem celowe działanie.

W 1994 r. we Wrocławiu, z inicjatywy byłych mieszkańców miasteczka powołano do życia Ognisko Bukaczowczan. Od tego czasu co roku odbywają się zjazdy członków i sympatyków Ogniska. Rokrocznie organizowane są wycieczki na Kresy, w czasie których kilka dni spędzamy w Bukaczowcach. Na miarę swoich skromnych możliwości wspieramy remont kościoła, doposażamy go w naczynia i szaty liturgiczne. Odwiedzamy cmentarze: w Bukaczowcach i Karolówce – skąd nasze korzenie, gdzie spoczywają nasi bliscy, choć po mogiłach często nie ma nawet śladu.

Cmentarza dawnej Karolówki właściwie nie ma, choć nie uległ on samozagładzie. Położony obok kościoła, został zrównany z ziemią wraz z nim. Groby rozjechały radzieckie czołgi. Jego teren porastają krzewy tarniny i bzu. Przedzierając się przez chaszcze można napotkać szczątki nagrobków z początku XX w.

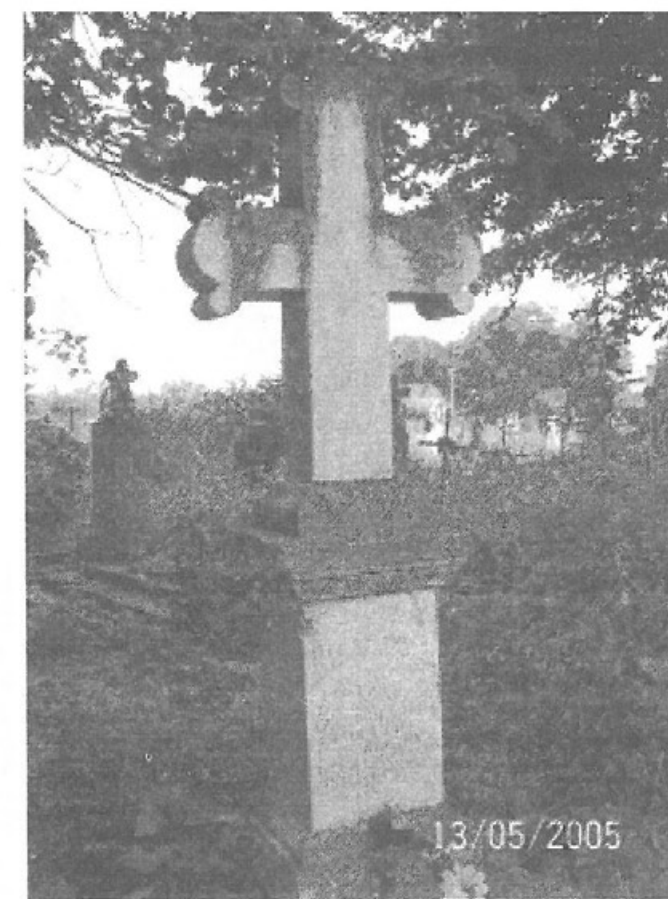
Na XI Zjeździe w Poznaniu w 2004 r. zrodziła się inicjatywa ratowania cmentarza w Bukaczowcach. Zebraliśmy pieniądze, które pozwoliły na opłacenie prac związanych z wycięciem krzewów porastających najstarszy jego sektor i częściowe usunięcie chwastów.

W czasie pobytu w 2005 r. przeprowadziliśmy szczegółową inwentaryzację zachowanych grobów – sporządzono wówczas opis około 800 nagrobków, zostały wykonane pomiary geodezyjne. W oparciu o te materiały powstał szczegółowy plan cmentarza wraz z indeksem nazwisk. Wykonaną dokumentację przekazaliśmy m.in. do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Na załączonym planie widać wyraźnie, że zwłaszcza w sektorze 1. jest dużo pustych miejsc – kiedyś były tam mogiły; gdzieś tam pozostały tylko niewielkie kurhany, ślady istniejących wcześniej grobów. Mimo wszystko zachowało się sporo nagrobków zabytkowych, niektóre z nich mają wartość artystyczną. Zostały sfotografowane i opisane w czasie naszego pobytu w Bukaczowcach w lipcu 2006 r. Album, który przedstawiamy, jest owocem tej pracy.

#### Historia Bukaczowiec

Bukaczowce – obecnie wieś (dokładniej – w dosłownym tłumaczeniu z języka ukraińskiego – wieś miejskiego typu), ale jeszcze w latach międzywojennych kresowe miasteczko, które prawa miejskie uzyskało w XV w. Położone malowniczo w dawnym powiecie Rohatyn, nad rzeczką Świrz, która nieco dalej wpada do Dniestru, przy linii kolejowej prowadzącej ze Lwowa do Stanisła-



*Bezimienny (str.13, zdj. 4)  
– nagrobek zwieńczony krzyżem, z napisami na  
każdej ścianie:*

*TU SPOCZYWA MARY.....  
KOCZMA SKICH.....IEDZKA  
PRZENIOSŁA SIĘ DO WIECZNOŚCI 10 lutego  
1838 roku PRZECHODNIÓW  
O POZDROWIENIE  
ANIELSKIE PROSI  
BŁAGA MĄŻ I MY BŁAGAMY  
DZIECI NIECH BOŻA JASNOŚĆ  
NAD IEY DUSZĄ ŚWICI  
TU ZAMKNIĘTE NASZEY  
POCIECHY OSTATKI .....IA  
PO STRACIE ....  
DZIECI PŁAC..  
MATKI ZE WSZECH STRON OTOCZENI  
SROGOŚCIAMI LOSU BOŻE NASZEY  
MODLITWY WYSŁUCHAY GŁOSU*

wowa. Leży na terenie ważnym dla I Rzeczypospolitej – licznie zasiedlonej i bogatej Ziemi Halickiej, która w XVI i XVII w. była stale nękana najazdami Tatarów, Turków czy Moldawian.

Kościół istniał tu przed 1600 r.: wtedy to odnotowano, że został niedawno na nowo poświęcony po okresowym przejściu przez protestantów. Był filią parafii w Żurawnie – miejscu urodzenia Mikołaja Reja. Tutaj miał rezydencję brat hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego – Jerzy. To on ufundował kościół i klasztor Bernardynów, zniszczony w 1648 r. w czasie powstania Chmielnickiego. Wojska tatarsko-kozackie, plądrując okolicę, złupiły i prawdopodobnie spaliły mia-





*Nagrobek Anny Perskawec; obelisk kamienny  
(str. 8, zdj. 4):*

*TU SPOCZYWA  
ANNA PERSKAWEK  
WDOWA PO POBORCY GŁÓWNYM  
PRZEŻYWSZY LAT 106  
ZMARŁA 3 STYCZNIA 1905  
SPOKÓJ JEJ DUSZY*

steczko i klasztor. Bernardyni nie reaktywowali już swej placówki.

W XVIII wieku właścicielami Bukaczowiec byli Łuszczewscy. Franciszek, kasztelan sochaczewski, ufundował parafię i kościół a jego syn Władysław, założył na terenie późniejszej wsi Karolówki klasztor Reformatów, który podniesiono wkrótce do rangi konwentu. Po rozbiorach uległ on kasacji, a zakonnicy wraz z dobytkiem udali się do Rawy Ruskiej. Niestety, po zamku i klasztorach nie zachowały się nawet ruiny. W miejscu niewykończonego kościoła Reformatów po I wojnie światowej powstał w Karolówce kościółek filialny parafii Bukaczowce.

W 1747 r. Franciszek Łuszczewski ufundował nową, samodzielną parafię w Bukaczowcach, która znalazła się początkowo w dekanacie rohatyńskim, by po jego likwidacji przejść do dekanatu stryjskiego, a następnie dolińskiego. Wzniesiono świątynię pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Była to niewielka budowla drewniana, jednonawowa, z kruchtą i prezbiterium, od zewnątrz obita gontem. Przetrwała do 1819 r. W 1838 r. konsekrowano nowy, murowany kościół o cechach baroku i klasycyzmu, ufundowany przez kolejnego właściciela, Kajetana Uruskiego. W kolejnych latach był kilka razy odnawiany i remontowany. W 1908 r. rozważano

nawet jego rozbudowę, bo świątynia była zbyt mała dla wiernych, jednak ze względu na słabe fundamenty okazało się to niemożliwe.

W XIX w. w skład parafii wchodziły miejscowości: Bukaczowce, Czahrów, Czerniów, Kozara, Łukowiec Wiśniowski, Nowoszyny, Poświęrz, Słoboda, Wiszniów, Żurawienko, a w okresie międzywojennym Bukaczowce, Czahrów, Czerniów, Karolówka, Kołokolin, Kozara, Poświęrz, Słoboda, i Żurawienko.

Zarówno w czasie I wojny światowej jak i podczas wojny polsko-bolszewickiej Bukaczowce były terenem zaciętych walk, a w okolicy kilkakrotnie przebiegała linia frontu. Niewiele brakowało by miasteczko uległo zagładzie, gdyż ustępujące wojska rosyjskie postanowiły zdetonować największy w tym rejonie magazyn materiałów wybuchowych. Nieszczęściu zapobiegł Adolf Lim-



*Nagrobek Marii Popiel; (str. 6, zdj. 10)  
kamienny (skalny) z figurą Matki Bożej, inskrypcja na  
rozwartej księdze opartej o kotwicę:*

*TU SPOCZYWAJĄ  
MARJA POPIEL WIDAWSA  
\* 8 / VIII 1857 + 20 / I 1914  
i jej córka  
FRANCISZKA  
\* 25 / I 1885 + 11 / II 1912  
POKÓJ ICH DUSZOM!*

berger (późniejszy wójt Bukaczowiec, poseł na Sejm RP w latach 30.), który wraz z księdzem Karolem Dołkiem (to jego imieniem – Karolówka – nazwano wieś powstałą na przełomie XIX i XX w. na dawnych dobrach Reformatów) i lekarzem Poryckim odwiedli saperów od tego zamiaru.

Obydwa kościoły: w Bukaczowcach i Karolówce przetrwały II wojnę światową. Ostatnim proboszczem był ksiądz Józef Ślipko. Kościół w Karolówce został zburzony ok. 1962 r. Duża, zasobna wieś przestała istnieć wcześniej: banderowcy spalili ją trzeciego maja 1944 r. Po wojnie teren zaorano. W czasach ZSRR było tam kolchozowe pole. Kościół w Bukaczowcach był czynny do ok. 1958 r., później zamieniono go na salę sportową, a następnie na skład węgla. Gdy w 1975 r. zerwano dach, popadł w ruinę; w 1993 r. odzyskali go wierni, ale nie miał już stropu – w jego wnętrzu rósł kilkunastoletni zagajnik. Podniesienie z ruin jest zasługą ks. dziekana Anatola Zajączkowskiego, proboszcza z Rohatyna, który do dziś opiekuje się kościołem. Już w listopadzie 1994 r. odbyło się ponowne konsekrowanie odbudowanej świątyni, ale niestety, obecnie życie parafii bukaczowieckiej zamiera.

Inwentaryzacja cmentarza wymagała wyrzeczeń i wysiłku. Nieformalnym szefem, pomysłodawcą i koordy-

natorem działań całej grupy był Tadeusz Tomkiewicz. To jego zasługą są pomiary geodezyjne i specjalistyczne opracowanie uzyskanych materiałów. W upalne dni lipca pracowali także: Janusz Borowczyk, Alicja Dul, Maria i Bogdan Garsteccy, Zygmunt Kamiński, Maria Kasyna, Elżbieta Maj, Anna Solińska, Ryszard Solomiewicz, Zygmunt Szubert i Krystyna Tokarska. W tym samym czasie Emilia i Maria Niteckie oraz Edward Sondej, karczując miejscami chaszcze na cmentarzu dawnej Karolówki, wydobywali z zarośli fragmenty nagrobków, które przetrwały zagładę. Kilka z nich zamieszczamy na końcu albumu.

Całość komputerowo opracował Ryszard Tomkiewicz. Nasze możliwości są skromne. Dlatego z otwartymi rękami przyjmujemy każdą pomoc organizacyjną i finansową, która pozwoli utrzymać i uchronić przed zagładą najcenniejsze nagrobki zabytkowego cmentarza w Bukaczowcach. Chcielibyśmy także wydać album w większym nakładzie. □

Roman Winkler

## Lwowski nauczyciel w Ornontowicach

Słynne miasto Lwów już od kilku wieków jest jednym z największych ośrodków kulturalno-naukowych, szczególnie w okresie międzywojennym szkolnictwo lwowskie cechował wysoki poziom.

Wśród szkół średnich we Lwowie przed wojną na wyróżnienie zasługiwało elitarne Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego, skupiające najzdolniejszą młodzież. W roku szkolnym 1938/39 w skład



*Zdjęcie wykonane w 1947 r. przed zamkiem – siedzibą Szkoły Rolniczej w Ornontowicach. Na zdjęciu m.in.:  
1. prof. dr Fortunat Stroński z małżonką, 2. delegacja Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie,  
3 i 4. córki profesora Strońskiego, 5. dyrektor Szkoły Rolniczej mgr Stefan Kłapcia, 6. syn Jan profesora  
Strońskiego, 7. Ronald Winkler – uczeń Gimnazjum Rolniczo-Hodowlanego w Ornontowicach*



męskiego grona pedagogicznego tej szkoły wchodziło aż sześciu nauczycieli z tytułem doktora oraz ośmiu z tytułem magistra.

Niestety, już na początku 1940 roku inteligencja Lwowa przeżyła smutny los wojenny.

W ramach wysiedlania mieszkańców Lwowa na zachód w roku 1945 jeden z profesorów wspomnianej szkoły znalazł się w Ornontowicach.

Był to Fortunat Stroński – biolog. Zamieszkał w zamku w Ornontowicach, w siedzibie nowo powstałej szkoły rolniczej i od razu włączył się do prac organizacyjnych przy tworzeniu męskiego trzyletniego Gimnazjum Rolniczo-Hodowlanego.

Założyciel szkoły rolniczej i jej dyrektor – mgr Stefan Kłapcia z wielkim zapalem naśladował profesora Strońskiego i korzystał z jego wiedzy pedagogicznej i wieloletniego doświadczenia w pracy wychowawczej. Profesor Stroński był jedynym członkiem Rady Pedagogicznej posiadającym tak rozległe doświadczenia w szkolnictwie nabyte we Lwowie. Dyrektor szkoły mgr Kłapcia darzył go pełnym zaufaniem i z zadowoleniem przyjął jego kierownictwo nad transformacją dydaktyczną w szkole rolniczej w Ornontowicach. Doceniał wybitną osobowość profesora Strońskiego, który stał się dla niego wzorem w pokonywaniu trudności w różnych sytuacjach urzędowania. Dyrektor Stefan Kłapcia, mimo że nie był członkiem czolowej partii PZPR, pełnił funkcję dyrektora szkoły przez 25 lat (wyjątek w skali kraju).

Profesor Stroński poprzez obiektywizm, rzetelność oraz poprawny i barwny język (miał wyjątkowy dar słowa) wniósł istotny wkład w rozwój szkoły już w pierwszym okresie roku szkolnego 1945/46. Byłem wtedy

uczniem pierwszej klasy. Dodam, że uczniowie mieli 15–21 lat. Nieśmiały i zagubiony uczniom profesor Stroński pomagał odnaleźć wiarę w siebie.

Profesor często inicjował różne poczynania, reagując na bieżące potrzeby uczniów jak ojciec licznej rodziny. Pamiętam jego angażowanie się w rozwiązywanie problemów mieszkańców zamku, gdzie wtedy mieszkaliśmy. Jako przykład podam trzy charakterystyczne sytuacje z roku szkolnego 1945/46, kiedy to profesor Stroński znalazł rozwiązanie.

Dokuczliwa choroba – świerzb opanowała mieszkańców zamku – uczniów szkoły rolniczej. Profesor Stroński podał lekarzowi, p. Bielichowi skład bardzo skutecznej maści, którą przygotowano w aptece przy szpitalu w Orzeszu. W ciągu miesiąca pozbyliśmy się przykrego pasyżyta.

Profesor zareagował również na brak mydła i podał prostą technologię jego produkcji we własnym zakresie z wykorzystaniem tłuszczu świeżo padłych świń.

Kiedy członkowie PPR (Polska Partia Robotnicza) domagali się usunięcia z pięknego pomieszczenia, w którym ściany do dziś są wyłożone ozdobną boazerią, wbudowanej nad drzwiami płaskorzeźby fajansowej przedstawiającej Matkę Boską z Dzieciątkiem, otoczoną aniołami (60 x 90 cm), profesor Stroński zaproponował zamaskowanie rzeźby. Zaufani uczniowie wykozystali płyty odpadowe z mebli w kolorze boazerii i obudowali płaskorzeźbę. Brałem w tym bezpośredni udział.

Profesor dr Fortunat Stroński był cenionym pedagogiem, człowiekiem o wysokiej kulturze, którego do dziś bardzo dobrze wspominam. □

Adam Rząsa – emerytowany nauczyciel akademicki Uniwersytetu Rzeszowskiego

## Pamiętam dzień zwycięstwa

62 lata temu zakończyła się II wojna światowa, w czasie której zginęło 50 milionów ludzi, a dziesiątki milionów zostały ranne. Alianci odnieśli zwycięstwo nad III Rzeszą. W kwietniu i pierwszych dniach maja 1945 roku byłem w Czechosłowacji, w której nawiązałem kontakt z partyzantami. Dzień zwycięstwa przyjęliśmy bardzo radośnie, tego się nie da opisać.

Do dzisiaj mam przed oczami wiatujących ludzi poklepujących mnie po ramieniu. Pożegnałem się z nimi i ruszyłem w powrotną drogę do kraju. Szedłem pieszo, jechałem rowerem oraz furmanką z przymusowymi robotnikami III Rzeszy. Była to wędrówka bardzo niebezpieczna, bo w lasach ukrywali się jeszcze uzbrojeni żołnierze niemieccy.

Żołnierze sowieccy, których spotkałem, serdecznie się ze mną przywitali i dali pożywienie. Od kilku dni nie jadłem, byłem bardzo głodny. Nie obeszło się również bez toastów za nasze wspólne zwycięstwo. Idąc dalej, natknąłem się zupełnie przypadkowo na kilku podchmielonych żołnierzy w sowieckich mundurach. Ci zapytali mnie, kim jestem. Gdy odpowiedziałem, zaczęli mnie obrażać wulgarnymi słowami, wykrzykiwali, że Polacy do nich strzelali. Byłem tym bardzo zasko-

czony, a oni złośliwie, wzięli mnie pod rękę i prowadzili do lasu (chcieli mnie rozstrzelać). Nadludzkiem wysiłkiem wyrwałem się im. Z pomocą przyszli mi żołnierze sowieccy, którzy nadjechali kilkoma samochodami. Opowiedziałem im zajście. Byli oburzeni i ostro zabrali się do wyjaśnienia sprawy. Okazało się, że ci, którym uciekłem, byli nacjonalistami ukraińskimi ubranymi w mundury sowieckie. Cudem uniknąłem śmierci. Kazano mi wracać do kraju, a ich zatrzymano.

Przed piątym maja dotarłem do miejscowości Nędza. Do tej stacji dojeżdżał pociąg towarowy. W ogólnym zamieszaniu nieznani sprawcy skradli mi walizkę z odzieżą. Odnalazła mi ją moja koleżanka wracająca z przymusowych robót. Wsiadłem do pociągu, który odjeżdżał do Przeworska. Tu bardzo skrupulatnie sprawdzano dokumenty wszystkim powracającym z Niemiec. Okazałem kontrolującemu „Arbeitsbuch Für Ausländer”, który przechowuję do tej pory. Z Przeworska kolejką wąskotorową udałem się do Dynowa. Wśród kontrolujących był Artur Gąsecki, mój kolega, z którym w roku szkolnym 1938/39 uczęszczałem do klasy VII w Dynowie. Radził mi, abym zanocował i nie szedł do rodzinnej wsi Łubno. Przenocowałem więc u piekarza Stanisława

Krasnopolskiego, znajomego mojego dziadka Leona Kielbasy. U niego otrzymałem pożywienie i dopiero na drugi dzień udałem się do domu. Okazało się, że wieczorami bandyci napadali na powracających z Niemiec

i okradali ich. Zdarzały się nawet morderstwa. Kiedy dotarłem do domu, zapanowała ogromna radość.

Po kilkunastu dniach z przymusowych robót powróciła moja siostra Katarzyna. □

Adam Redzik

## Z dziejów adwokatury lwowskiej

(Przedruk z Pisma Adwokatury Polskiej „Palestra” nr 9–10/2006 r.)

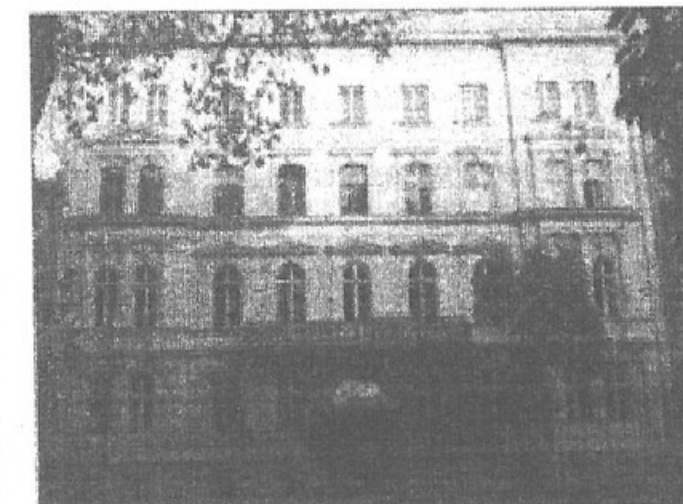
Rola Lwowa w dziejach Adwokatury Polskiej jest nie do przecenienia. To tutaj wprowadzono w XIX w. samorząd adwokacki, którego model rzutował potem na terytorium całej Polski. Tu powstawały bardzo ważne zrzeszenia prawnicze, jak chociażby założone w 1868 r. Towarzystwo Prawnicze (potem Polskie Towarzystwo Prawnicze) czy Związek Adwokatów Polskich. Tu też odbył się w przeddzień odzyskania niepodległości pierwszy powszechny Zjazd Adwokatów Polskich.

Historia adwokatury lwowskiej sięga średniowiecza, ale nowożytna palestra ukształtowała się w XIX w. Początkowo nie była ona zorganizowana strukturalnie, bo adwokatów było tylko kilku. Izba Adwokacka we Lwowie powstała najprawdopodobniej w 1849 r., wkrótce po wprowadzeniu w Austrii nowej „tymczasowej organizacji adwokatury” – aktem z 16 sierpnia tr. (zob. A. Niemirowski, *Pogląd dziejowy i zasadniczy na stanowisko obrońcy*, Warszawa 1869, s. 78). Utworzono wówczas izby adwokackie m.in. w Przemyślu, Tarnopolu, Samborze, Złoczowie, Stanisławowie i Lwowie. Początkowo liczebność adwokatów w izbach była niewielka. W 1855 r. we Lwowie wykonywało praktykę jedynie 20 adwokatów, a w Stanisławowie – 8. W następnych latach liczba rosła. W 1876 r. w całym galicyjskim kraju z Krakowem było 229 adwokatów, a w 1884 r. – 300, w tym w Krakowie – 43, a we Lwowie – 81 (S. Mlewski, „Palestra” 2004, nr 9–10). W 1910 r. Lwowska Izba Adwokacka liczyła 559 adwokatów, a trzy lata później 1206 (Z. Gelb, *Wolność przesiedlania się a pauperyzacja adwokatury*, „Głos Prawa” 1929, nr 7–9, s. 296). Przez cały okres międzywojenny była ona najliczniejszą w kraju, ale w drugiej połowie lat trzydziestych zbliżyła się do niej izba warszawska. Jak podaje „Głos Prawa” (nr 2–3, 1931), w 1931 r. Izba Lwowska liczyła 1289 adwokatów.

W 1937 r. w Izbie Lwowskiej było – 2548 adwokatów, warszawskiej – 2112, krakowskiej – 1398 i lubelskiej – 286. Z kolei wiosną 1939 r. na liście adwokatów Lwowskiej izby znajdowało się 2713 nazwisk. Wypada zauważyć, że na początku lat trzydziestych większość adwokatów lwowskich stanowili Żydzi i Polacy wyznania mojżeszowego, którzy stanowili ok. 65–70% ogółu. Odsetek adwokatów Polaków (rzymskich katolików) i Ukraińców (grekokatolików) był zbliżony do siebie i wynosił kilkanaście procent, przy czym odsetek rzymskich katolików szybko rósł, osiągając w końcu lat trzydziestych ok. 50%. Według danych z ukraińskiego czasopisma „Żytia i prawo” (nr 2, s. 25) w 1939 r. w Izbie Lwowskiej było 1140 Polaków, 1070 Żydów i 439 Ukraińców. Trzeba również pamiętać, że zdecydowana więk-

szość adwokatów pochodzenia żydowskiego uważała się za Polaków.

Organami wprowadzonego w połowie XIX w. samorządu adwokackiego było walne zgromadzenie oraz wydział izby, na czele izby stał zaś prezydent. Posiedzenia izby adwokackiej odbywały się początkowo w pomieszczeniach ratusza. Jeszcze w XIX w. siedzibą



Przedwojenna siedziba Lwowskiej Izby Adwokackiej przy ul. Kraszewskiego 17 (obecnie Kruszelnickiej), w sąsiedztwie parku im. T. Kościuszki (dziś im. I. Franki)

Izby stała się kamienica przy ul. Kraszewskiego 17 (dziś: S. Kruszelnickiej). Ostatnie wybory do organów Izby Lwowskiej według ustawodawstwa austriackiego odbyły się w 1930 r. Prezydentem został wówczas dr Włodzimierz Gozdawa-Godlewski. Oprócz licznych adwokatów polskich do organów izby wybranych zostało kilku adwokatów ukraińskich, i tak do zarządu Rady: Marian Głuszkiewicz i Jewhen Oleśnicki, a członkami komisji egzaminacyjnej zostali Kost Lewicki, Aleksander Nadraha i Włodzimierz Starosolski.

W okresie autonomii galicyjskiej istniało w okręgu późniejszej Izby Lwowskiej kilka mniejszych izb adwokackich. Wszystkie one zostały w czasie Drugiej Rzeczypospolitej wchłonięte przez Izbę Lwowską. Ostatecznie nastąpiło to 1 listopada 1932 r., kiedy to weszła w życie ustawa – prawo o ustroju adwokatury (Dz. U. z 1932 r. Nr 56, poz. 733).

Tak więc w 1932 r. Lwowska Izba Adwokacka poszerzyła się o obszary byłych izb w Samborze i Przemyślu (Izby w Stanisławowie, Tarnopolu i Złoczowie zlikwidowane zostały wcześniej). Ostatnim prezydentem izby



przemyskiej był dr **Leon Probst**, sprawujący ten urząd w latach 1930–1932 (wypada odnotować, że w 1933 r. Izba Przemyska chciała się reatutować, ale zabiegi w rządzie nie przyniosły skutku), izby samborskiej zaś znany adwokat i działacz samorządowy (burmistrz w latach 1900–1918) dr **Józef Steuerman**, który godność prezydenta piastował od 1902 r. do swej śmierci 20 lutego 1932 r.

Po przesiedzeniu szeregu wydawnictw seryjnych udało się odtworzyć poczet prezydentów/dziekanów Izby Lwowskiej od 1910 r. (do 1932 r. na czele wydziału izby stał prezydent, a od tegoż roku radą izby kierował dziekan).

Od 1910 r. do śmierci w dniu 10 stycznia 1920 r. prezydentem Izby Lwowskiej był wybitny adwokat i gorący polski patriota dr **Stefan Tobiasz Aszkenaze** (1863–1920). Był on również wiceprezydentem miasta (1909–1914), a od 1914 r. posłem do Sejmu Krajowego. Kolejnym prezydentem został najprawdopodobniej dr **Edmund Kamiński**, który z całą pewnością pełnił funkcję prezydenta w latach 1922–1923. Od 1923 r. do śmierci w 1929 r. prezydentem Izby był dr **Michał Grek** (1863–1929). Po jego śmierci (październik 1929) i krótkim okresie „bezkrólewia”, w marcu 1930 r., prezydentem został znany adwokat i sędzia Trybunału Stanu (1924–1928) dr **Włodzimierz Gozdawa-Godlewski**, który godność tę piastował do śmierci 15 grudnia 1932 r. Zgon Godlewskiego zbiegł się niemal z wejściem w życie ustawy o ustroju adwokatury z 7 października 1932 r. Pierwszym dziekanem został dr **Leon Chotiner** i stanowisko to zajmował do 1934 roku, doprowadzając do nadzwyczajnego zjazdu adwokatów Izby Lwowskiej, w związku z wprowadzoną nową organizacją adwokatury. W 1934 r. dziekanem wybrano dr. **Artura Tilla** (1874–1936), a wicedziekanem dr. **Mojżesza Dogilewskiego**. W kolejnym roku (1935/36) dziekanem był dr **Zdzisław Mogiła-Stankiewicz**, a wicedziekanem został dr **Marceli Buber**, który stanowisko to zajmował także w roku 1936/37. Z kolei dziekanem w roku 1936/37 został dr **Władysław Róg**. W czasie jego kadencji, w dniach 13–14 czerwca 1936 r. w Izbie Lwowskiej gościła Naczelna Rada Adwokacka („Głos Prawa”, 1936, s. 139–140). Od grudnia 1937 r. do listopada 1938 r. dziekanem Rady był dr **Brunon Pokorny**, a w ostatnim roku przed wybuchem wojny godność tę piastował dr **Jan Pieracki**. Pierwszym wicedziekanem ostatniej przedwojennej kadencji był Adolf Czudowski, drugim Marian Kaliński, sekretarzem Józef Schmidt, skarbnikiem Julian Bełtowski, a pierwszym rzecznikiem dyscyplinarnym J. Franke.

Lwowska Izba Adwokacka przez wiele lat nie posiadała własnego organu prasowego. Sprawozdania publikowano więc w „Prawniku”, „Przeglądzie Prawa i Administracji”, „Palestrze”, a następnie „Głosie Prawa”, który nieoficjalnie nazywano organem izby. W 1933 r. uruchomiono organ Lwowskiej Izby Adwokackiej pod nazwą „Nowa Palestra”. Pierwszy numer czasopisma ukazał się w styczniu 1933 r. i wywołał wiele sporów i protestów w łonie izby. Polityczne czasopismo związane było z nurtem sanacyjno-narodowym. Wydawano je też niejako w opozycji do „Głosu Prawa”.

Pisząc o lwowskich czasopismach prawniczych nie można nie zauważyć, że odegrały one niezwykle ważną

rolę w dziejach polskiej nauki prawa. Niemal wszystkie one zakładane i redagowane były przez adwokatów. W latach 1870–1901 ukazywał się (z różnym natężeniem) redagowany przez adwokata dr. Ignacego Szczęsnego Czernyńskiego „Prawnik”; w 1876 r. powstał „Przegląd Prawa i Administracji” redagowany przez adwokata prof. Ernesta Tilla, a potem jego syna, adw. dr. Artura Tilla, Józefa Münza i prof. Romana Longchamps de Brier (od 1936 r. samodzielnie), który ukazywał się do 1939 r. (w ostatnich 5 latach jako organ Wydziału Prawa UJK); w 1910 r. powstała „Palestra” redagowana przez adw. dr. Anzelma Lutwaka (poprzedniczka warszawskiej, powstałej w 1924 r.) – ukazało się jej tylko kilka numerów; w 1926 r. ukazał się po raz pierwszy „Głos Prawa” redagowany przez niestrudzonego adw. Anzelma Lutwaka (ukazywał się do 1939 r.), w 1913 r. powstał organ Związku Adwokatów Polskich – „Czasopismo Adwokatów Polskich”, które wychodziło do 1939 r., a redaktorem pisma do 1935 r. był adw. dr. **Antoni Dziędzielewicz**. Po jego śmierci m.in. adw. dr. **Brunon Blumenfeld** (ojciec Tadeusza – dobrze zapowiadającego się naukowca i asystenta z Wydziału Prawa UJK); w 1933 r. utworzona została „Nowa Palestra”, redagowana do 1939 r. przez adw. **Leona Nagela** (do wcześniejszej nawiązująca jedynie tytułem). Adwokat dr **Kost Lewicki** był założycielem i redaktorem jedynego czasopisma prawniczego w języku ukraińskim wydawanego w latach 1928–1939 – „Żytia i prawo” – organu „Sojuzu Ukraińskich Adwokatów”. Jedynym „nieadwokackim” czasopismem prawniczym wydawanym w okresie II Rzeczypospolitej we Lwowie było powstałe w 1927 r. „Czasopismo Sędziowskie” redagowane przez sędziego Konstantego Liszkę, a następnie sędziego dr. Alfreda Laniewskiego. „Przegląd Prawa i Administracji im. Ernesta Tilla” (taka nazwa od 1926 r.) przestał być czasopismem redagowanym przez adwokata w momencie rezygnacji z praktyki prof. Tilla, co nastąpiło w 1905 r., jednak nadal żywo interesował się życiem korporacyjnym.

W środowisku Lwowskiej Izby Adwokackiej istniało w okresie międzywojennym kilka organizacji skupiających wyłącznie adwokatów. Najstarszą był **Związek Adwokatów Polskich** założony we Lwowie w 1911 r. z inicjatywy kilku adwokatów lwowskich narodowości polskiej. Ogromny udział w powołaniu organizacji miał adw. dr. **Antoni Dziędzielewicz** (1854–1935), jednak pierwszym prezesem ZAP-u został dr **Włodzimierz Mochacki**. Już po roku, w 1912 r., zastąpił go na tym stanowisku i pełnił je do swej śmierci w 1935 r. wspomniany dr. **Antoni Dziędzielewicz**. W roku 1935 prezesem Związku był dr **Artur Till**, który w latach 1925–1934 był prezesem oddziału lwowskiego ZAP, a w 1934–1935 r. pełnił funkcję dziekana Rady. Z powodu wielu zajęć oraz stanu zdrowia prosił on o zwolnienie go z powierzonej funkcji, na co zarząd nie wyraził zgody, uznając jego przywództwo za honorowe. Zastępą ZAP było doprowadzenie do wspomnianego już, powszechnego Zjazdu Adwokatów Polskich, który odbył się w czerwcu 1914 r. we Lwowie. Wzięło w nim udział ponad 300 adwokatów z wszystkich zaborów. W okresie 1937–1939 r. na czele Zarządu Głównego ZAP stał adw. **Bolesław Bielawski**, prezesem oddziału lwowskiego był natomiast dr **Tadeusz Janiszewski**. W czerwcu 1939 r. ZAP liczył 1397

członków, w tym w Warszawie 507, a we Lwowie 158. Centrum przeniosło się więc do Warszawy.

Drugi z kolei, **Związek Adwokatów Ukraińskich** (Sojuz Ukrainskich Adwokatów) powstał 5 maja 1923 r. (data rejestracji w urzędzie wojewódzkim). Inicjatorami powołania Związku byli adwokaci Stepan Fedak, Maks Lewicki, Włodzimierz Ogramowycz, Jewhen Dawidiak, Jarosław Oleśnicki, Stepan Szuchewycz i Lew Hankewycz. W tym samym miesiącu miał miejsce zjazd założycielski. Pierwszym prezesem został dr **Stepan Fedak**, a jego zastępcą Max Lewicki. W 1926 r. prezesem „Sojuzu Adwokatów” był dr **Lew Hankewycz** (Hankiewicz). W 1934 r. Związek liczył 450 członków, a na jego czele stał dr. **Kost Lewicki** (*Dziesięciolecie Sojuzu Adwokatów Ukraińskich*, „Głos Prawa” 1934, s. 532). Siedziba Związku znajdowała się w lokalu przy ul. Ruskiej 20.

Trzecim zrzeszeniem narodowym było **Koło Adwokatów Żydów**, powstałe prawdopodobnie w lipcu 1923 r. Pierwszym prezesem został znany adwokat dr **Abraham Landes**. W dalszych latach prezesem był m.in. dr **Lejb Landau**. Było to zrzeszenie o charakterze apolitycznym skupiające część adwokatów żydowskich.

Pisząc o adwokaturze lwowskiej nie można pominąć lwowskiego Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza (dalej: UJK), który był jednym z najważniejszych ośrodków prawniczych, jeśli nie najważniejszym, w międzywojennej Polsce. Dość przypomnieć, że autorami projektów głównych kodeksów międzywojennych byli w większości profesorowie lwowscy: kodeks karny z 1932 r. – Juliusz Makarewicz, kodeks zobowiązań – Ernest Till i Roman Longchamps de Brier, kodeks handlowy – Aleksander Doliński. Ogromny wkład w prace Komisji Kodyfikacyjnej RP wnieśli profesorowie Maurycy Allerhand i Kamil Stefko. Trzech spośród wymienionych było adwokatami co najmniej przez pewien okres (**E. Till**, **A. Doliński**, **K. Stefko**), a czwarty przez całe życie (**M. Allerhand**), zaś piąty, po zdaniu egzaminu adwokackiego, nie podjął praktyki, gdyż był pracownikiem jakże ważnej instytucji prawniczej, jaką była Prokuratura Skarbu (**R. Longchamps de Brier**). Adwokatami byli też: profesor UJK oraz członek Komisji Kodyfikacyjnej **Julian Nowotny**, profesor prawa handlowego **Mieczysław Honzatko** oraz profesor prawa rzymskiego **Wacław Osuchowski**.

Lwów był miastem, z którym związało swe życie wielu znakomitych adwokatów doby rozbiorów i drugiej niepodległości. Wymieńmy chociażby tak znane nazwiska jak **Franciszek Smolka** (1810–1899) – działacz niepodległościowy, polityk i inicjator kopca Unii Lubelskiej we Lwowie; **Maurycy Kabat** (1814–1890) – profesor uniwersytetu i polityk, **Karol Eugeniusz Lewakowski** (1836–1912) – polityk i działacz ludowy, **Rudolf Hefner** (1812–1891) – założyciel „Dziennika Polskiego” i powstaniec 1863 r., **Karol Malisz**, **Maksymilian Machalski**, czy **Florian Ziemiałkowski** – wieloletni prezydent Lwowa. Znaczący wzrost liczby adwokatów, ale również i osobistości adwokackich Lwowa nastąpił na początku XX w.

Praktykę adwokacką podjęły osoby, których nazwiska stały się wkrótce znane nie tylko w środowisku lokalnym. Chociażby specjalizujący się w prawie cywilnym, wybitny i cieszący się ogromnym autorytetem

prawnik prof. **Maurycy Allerhand**, który prowadził kancelarię wspólnie z synem dr. **Joachimem Allerhandem**. Równie znakomitym adwokatem cywilistą i wybitnym autorytetem był wspomniany prof. **Ernest Till**, w którego ślady poszedł jeden z synów – dr **Artur Till**. Znany cywilistą był dr **Bogusław Longchamps de Brier**, którego syn Franciszek – późniejszy wybitny uczonec, odbył przed wojną aplikację sędziowską.

Wśród adwokatów specjalizujących się w prawie karnym głośne nazwisko posiadał wieloletni prezydent Izby dr **Michał Grek** (1863–1929). Jego talent oratorski ponoć zachwycał. Uchodził za wybitnego obrońcę w sprawach karnych i politycznych. Bronił m.in. studentów UJK oskarżonych przez władze o to, że zażądali obchodzenia żałoby narodowej w związku ze stuleciem drugiego rozbioru Polski. Politycznie sympatyzował z ludowcami i przyjaźnił się z wieloma Ukraińcami. W latach 1900–1907 był posłem do parlamentu austriackiego. Jego pogrzeb był ogromną manifestacją polskich uczuć patriotycznych. Sławą bardzo dobrego obrońcy cieszył się również pochodzący z Przemyśla dr **Maurycy Joachim Axer** (1887–1942) – wspaniały mówca, który w 1932 r., w słynnym, zekranizowanym procesie posła-kowym bronił Emilię Małgorzatę Gorgonową oskarżoną o zabójstwo Ludwika Zarembianki w Brzuchowicach pod Lwovem. Proces ten przysporzył mu ogromnego uznania. Za znakomitego obrońcę w sprawach politycznych uchodził Ukrainiec dr **Włodzimierz Starosolski**.

Znakomitym prawnikiem i adwokatem oraz głęboko uduchowionym działaczem społecznym był dr **Włodzimierz Gozdawa-Godlewski** (1865–1932) (zob. Edward Holländer, „Głos Prawa” 1932, s. 541–543), który oprócz praktyki wiele publikował oraz czynnie działał w Towarzystwie Prawnicy we Lwowie (przez 20 lat był jego skarbnikiem). Na listę adwokatów we Lwowie wpisany został 28 lutego 1898 r. Od 1912 do 1920 r. był prezydentem Rady Dyscyplinarnej, a po śmierci M. Greka został prezydentem Izby. W latach 1924–28 był członkiem Trybunału Stanu. Znany w środowisku adwokatem był dr **Włodzimierz Mochacki** (1866–1934) – współzałożyciel ZAP i jego pierwszy prezes. Przez wiele lat dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie i wiceprezydent Izby Lwowskiej. Walczył w obronie Lwowa 1918–1919. Był znakomitym znawcą zagadnień bankowych. „Ojcem rodzin adwokackich” Izby Lwowskiej określano natomiast dr. **Edmunda Kamińskiego**, powszechnie lubianego adwokata, który przez wiele lat zarządzał funduszami charytatywnymi Izby. Był głównym twórcą i zarządcą funduszu wsparć koleżeńskich, wdowich i sierocych oraz funduszu wzajemnego koleżeńskiego ubezpieczenia. Przez przeszło trzydzieści lat wybierany był do organów Izby Lekarskiej. W okresie tym pełnił również godności prezydenta i wiceprezydenta izby.

Ponad trzydzieści lat prowadził we Lwowie kancelarię adwokacką (1905–1936) znany patriota polski i polityk, wieloletni poseł i senator, znawca zagadnień mniejszości narodowych – **Henryk Loewenherz** (1871–1936). Był on również wiceprezesem Instytutu Badania Spraw Narodowościowych w Warszawie, a w latach 1919–1927 również członkiem Rady Miasta Lwowa. Ciekawostką jest, że do końca życia pozostał wyznania mojżeszowego, chociaż jego rodzina w dużej części przeszła na



katolicyzm i w obrządku katolickim odbył się pogrzeb H. Loewenherza na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Inny lwowski adwokat, o zbliżonym nazwisku – **Natan Loewenstein-Opoka** (1859–1929), wywodzący się z rodziny żydowskiej, patriota polski i zwolennik poglądu asymilacyjnego, zasłynął obroną legionistów polskich Józefa Piłsudskiego w procesie o odmowę złożenia przysięgi cesarzowi austriackiemu.

Wybitną postacią wywodzącą się ze środowiska adwokatów izby lwowskiej, a w zasadzie przemyskiej był dr **Herman Liberman** (1870–1941). Pochodził on z gorliwej katolickiej rodziny żydowskiej z Drohobycza (ojca ponoć nazywano „katolicki Józio”). Odbył studia prawnicze w Wiedniu i po odbyciu aplikacji, w 1899 r., otworzył kancelarię adwokacką w Przemyśle. Był aktywnym działaczem politycznym, m.in. posłem do Rady Państwa. Brał udział w licznych zjazdach i kongresach międzynarodowych. Od 1919 r. był posłem kolejnych sejmów. W 1926 r. stanął po stronie rządu, a w 1930 r. został aresztowany i sądzony w procesie brzeskim. W 1932 r. opuścił Polskę. Po wybuchu wojny współpracował z Sikorskim. We wrześniu 1941 r. został Ministrem Sprawiedliwości w rządzie Sikorskiego. Miesiąc później zmarł.

Z polityką związani byli również adwokaci: dr **Leonard Stahl** (1866–1929) – wieloletni wiceprezydent Lwowa i polityk o poglądach narodowych; dr **Henryk Diamand** (1860–1931) – adwokat i ekonomista, a jednocześnie polityk o poglądach socjalistycznych (politykę i działalność społeczną przedłożył nad działalność adwokacką, której zaprzestał); dr **Antoni Nowak-Przygodzki** (1897–1959) – wieloletni nauczyciel akademicki i działacz samorządowy.

Przez pewien okres (1894–1914) adwokatem był też profesor Politechniki Lwowskiej, wykładowca również na Uniwersytecie Jana Kazimierza, wybitny znawca ekonomii prof. **Leopold Caro** (1864–1939).

Wybitnym lwowskim adwokatem specjalizującym się w kwestiach podatkowych był dr **Ludwik Mund**, który przez wiele lat pracował w Izbie Skarbowej. Zmarł on w wieku zaledwie 50 lat w 1934 r. Na wspomnienie zasługują inni znani w środowisku adwokaci, jak dr **Ignacy Lau** (1873–1936) i dr **Abraham Landes** (1868–1936). Ten ostatni uchodził za świetnego prawnika, o ogromnej inteligencji, wiedzy i temperamencie. Przez szereg lat był wiceprezydentem Izby Lwowskiej, a w latach inflacji zorganizował we Lwowie adwokacką spółdzielnię spożywczą „Palestra”. Był inicjatorem powołania Funduszu Koleżeńckiego Ubezpieczenia. Był też jednym z założycieli wspomnianego *Koła Adwokatów Żydów* i pierwszym jego prezesem. Znany był z tego, że za bardzo brał sobie do serca krzywdy klienta i przez tę ofiarność dla powierzonej sprawy „spłonał”, gdyż po przegraniu w I instancji ważnego procesu, w którym wierzył, że prawo i słuszość są po stronie klienta, a więc był przekonany o zwycięstwie, odebrał sobie życie. Autor nekrologu w „Głosie Prawa” napisał o nim – „wiosenny to był człowiek-adwokat...”.

Oprócz wspomnianych adwokatów – profesorów UJK, adwokaci pracowali również na innych uczelniach. Na przykład wykładowcami Akademii Handlu Zagranicznego byli adwokat dr **Marian Rosenberg**, który wykładał organizację przedsiębiorstw handlowych, statystykę go-

spodarstw prywatnych i encyklopedię górnictwa oraz wspomniany Antoni Nowak-Przygodzki. Adw. dr **Juliusz Rodkowski** był z kolei współwłaścicielem firmy „DELTA” wydającej skrypty dla studentów prawa, którego prawdopodobnym współnikiem był prof. UJK i adwokat **Wacław Osuchowski**. Wybitnym adwokatem i komentatorem aktów prawnych, autorem licznych opracowań naukowych był pochodzący z Przemyśla dr **Leon Peiper**. Adwokatem był też Tońko, a właściwie dr **Henryk Vogelfänger** (1902–1990) ze słynnego duetu radiowego, a potem także kinowego. Jego dialogi ze Szczepkiem (właśc. Kazimierzem Wajdą (1905–1955)) nadawane na „Wesołej Lwowskiej Fali” w latach trzydziestych przyciągały w niedzielne popołudnie przed odbiorniki radiowe całą Polskę.

Do połowy lat trzydziestych ponad połowa adwokatów była narodowości żydowskiej. W większości były to jednak osoby w znacznym stopniu zasymilowane, uważające się za Polaków wyznania mojżeszowego. Liczni z nich stali się ofiarami zbrodni katyńskiej.

Ze środowiska żydowskiego wywodzili się znani adwokaci, politycy i działacze syjonistyczni dr **Henryk Rosmarin** (1882–1955), dr **Emil Sommerstein** (1883–1957), dr **Leon Reich** (1879–1929) i dr **Adolf Silberschein** (1882–1966). Adwokatami związanymi z organizacjami żydowskimi byli przewodniczący komitetu wykonawczego wschodniogalicyskiej organizacji syjonistów dr **Adolf Rotfeld**, dr **Lejb Landau**, dr **Henryk Londesberg**, dr **Maks Schaff** oraz dr **E. Scherzer**. Wspomnieć wypada o dobrze zapowiadających się dwóch młodych adwokatach, autorach licznych opracowań naukowych z dziedziny prawa cywilnego **Natanie Sommersteinie** i **Izraelu Bleiu** – uczniach Romana Longchamps de Bérier oraz o asystencie w Katedrze Prawa Handlowego i Wekslowego UJK kierowanej przez prof. Aleksandra Dolińskiego, dr. **Maksymilianie Fabianie** (1900–?), który od 1926 r. prowadził kancelarię adwokacką.

Inaczej było z Ukraińcami, których odsetek w izbie wynosił ok. 15%. Wielu spośród nich było wybitnymi obrońcami. Wyróżniali się: wspomniany **Włodzimierz Starosolski** – skądinąd mający polskie korzenie, wychowanek Greka, **Kost Lewicki** – działacz społeczny i wydawca, **Marian Konstanty Głuszkiewicz** (1877–1935) – znakomity mówca i obrońca; w 1932 r. powołany do NRA, **Jewhen Oleśnicki**, **Jewhen Dawydia**, **Michał Wołoszyn**, **Stefan Fedak**, **Dymitr Ławicki** i **Aleksander Nadraha**.

Tragicznym okresem w dziejach lwowskiej palestry był okres II wojny światowej. Liczni adwokaci padli ofiarami aresztowań, wywózek i egzekucji sowieckich z lat 1939–1941. W okresie okupacji niemieckiej (1941–1944) bardzo wielu zginęło w obozach zagłady, w tym przede wszystkim adwokatów wyznania mojżeszowego, których liczba w 1939 r. wynosiła ok. 1200. Miejscami zagłady było getto lwowskie, Obóz Janowski we Lwowie (gdzie zginął m.in. prof. Maurycy Allerhand), Bełżec oraz bardzo liczne inne miejsca, w których śmierć ponieśli znani adwokaci lwowscy: A. Rotfeld, L. Landau, H. Londesberg, M. Schaff, E. Scherzer. Prawdopodobnie w dobie holocaustu zamordowany został dr **Anzelm Lutwak**, a w Wiedniu w 1944 r. zastrzelono dr. **Tadeusza Blumenfelda**. Pełnej listy strat adwokatury lwowskiej

w czasie II wojny światowej nie jesteśmy w stanie odtworzyć, gdyż Niemcy zniszczyli archiwa żydowskie, ewidencji zabitych Żydów nie prowadzili, a archiwalia Lwowskiej Izby Adwokackiej do dziś nie zostały odnalezione.

W tym strasznym czasie funkcjonowała Izba Adwokacka – jawna pod patronatem Niemców oraz tajna.

Mało znane w dziejach Izby są lata 1939–1941. Według informacji I. Głowackiego do 1941 r. nie udało się w pełni zorganizować adwokatury na wzór sowiecki. Po zajęciu Lwowa przez Niemców odtworzono częściowo Izbę Lwowską, której zarządcą komisarycznym został przedwojenny długoletni sekretarz Lwowskiej Izby Adwokackiej Ukrainiec dr **Michał Wołoszyn** (zmarł w 1943 r.). Jednocześnie, jesienią 1942 r. Tajna Naczelna Rada Adwokacka w Warszawie powołała Tajną Radę Adwokacką we Lwowie. Na jej czele stanął jako dziekan **Marian Szpila**, poza tym w skład zarządu weszli **Marian Gubrynowicz**, **Bolesław Wróblewski** i **Roman Załucki**. Kilku pracowników naukowych przedwojennego Wydziału Prawa UJK, np. prof. **Kazimierz Przybyłowski**, prof. **Marian Zimmermann** oraz doc. **Marian Waligór-**

**ski** podjęło praktykę adwokacką w okresie okupacji hitlerowskiej Lwowa. Prowadzone przez nich kancelarie były miejscami prowadzenia tajnego nauczania w ramach kierowanego przez Przybyłowskiego Tajnego Wydziału Prawa UJK.

Powyższe szkice, wyliczenia i krótkie noty biograficzne nie wyczerpują tematyki związanej z dziejami Lwowskiej Izby Adwokackiej, nie zamykają też listy koryfeuszów lwowskiej palestry. Jednakże odtworzenie dziejów Izby Lwowskiej, wskutek braku archiwaliów, a także wspomnień adwokatów staje się niemal niemożliwe. Jedynymi dostępnymi dziś źródłami są wydawnictwa periodyczne i okolicznościowe oraz pośrednie źródła archiwalne w materiałach sądów, urzędów miejskich i wojewódzkich. Istnieje nadzieja, że materiały Lwowskiej Izby Adwokackiej nie zostały zniszczone i znajdują się gdzieś na Ukrainie lub w Rosji. Jednakże do tychczas nie odnotowano sygnałów, które w sposób jednoznaczny potwierdzałyby to przypuszczenie. □

Stanisław Szuro

## Kochany Lwów

*Wspomnienia o Lwowie przywołane po lekturze książki Adama Redzika Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1939–1946 (Lublin 2006)*

*Jak powracają na ten świat  
piękne wspomnienia z dawnych lat  
gdy człowiek jeszcze młody był  
i tak szczęśliwie sobie żył*

Gdy czytałem książkę dr. Adama Redzika o Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1939–1946, w której ukazane zostały trzy, a nawet cztery obrazy „zawsze wiernego” miasta, a przede wszystkim uniwersytetu, ożyły moje wspomnienia związane z pięknym Lwowem. A. Redzik książkę dzieli na cztery części. W pierwszej szeroko omawia Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza w latach trzydziestych, w drugim okres pierwszej okupacji sowieckiej (1939–1941), w trzecim okupację niemiecką (1941–1944), a w czwartym ostatnie lata bytności żywiołu polskiego (jako większości społeczności miejskiej) we Lwowie (1944–46). Mimo iż główny zrąb pracy poświęcony jest uniwersytetowi, to dzieje jego Autor osadza mocno w historii miasta, co pozwala czytającemu zrekonstruować klimat tych trzech Lwówów (polskiego, sowiecko-ukraińskiego i niemieckiego). W moim przypadku przywołało też wspomnienia sprzed wielu lat.

We Lwowie mieszkała moja ciocia, najmłodsza siostra ojca, z mężem, doktorem, Włodzimierzem Szafrańcem, znanym stomatologiem. Mieli piękne mieszkanie przy ulicy Sykstuskiej 56 (tuż przed wojną ta część ulicy zmieniła nazwę, tak że ostatni adres wujka i cioci to ul. Obrońców Lwowa 22). We Lwowie bywałem często w różnych latach. Moje jeszcze dziecinne wspomnienia to widok Panoramy Raclawickiej i masy wypchanych ptaszków w Muzeum Ornitologicznym, na korytarzu którego stał wypchany (chyba zrekonstruowany) olbrzymi

mamut. Nigdy nie dowiedziałem się co stało się z tym Muzeum po wojnie.

W nieco późniejszym wieku podziwiałem Cmentarz Orłat, Teatr Wielki i dwukonne dorożki. U nas w Krakowie dwukonna dorożka była widziana tylko czasami i to przy specjalnych okazjach, np. czyjaś jazda na ślub i wesele. A poza tym ten nieporównywalny folklor lwowski spopularyzowany przez Szczepcia, Tońcia i lwowskie piosenki. Przybysza uderzała ogromna życzliwość i chętnie bratanie się ludzi niezależne od zawodu czy wykształcenia. Na imieniny tradycyjnie dostawałem od cioci wspaniałe cukierki pod nazwą „tajojki”, produkowane przez lwowską cukiernię Ludwika Zaleskiego – tak słynną, jak wytwórnia wódek Baczewskiego. Smakowały wysmienicie, a u nas w Krakowie były nieznane. Na początku 1937 roku, w czasie ferii zimowych, spędziłem u wujka i cioci kilka dni i były to wspaniałe chwile. Byliśmy u kolegi wujka, który obchodził swoje imieniny. Zeszli się sami działacze narodowi. Pierwszy raz w życiu wypilem dość sporo wódki, a jeden z obecnych, aktor rodem z Poznania, kazał mi sobie mówić po imieniu. Gdy po wyjściu ktoś z gości zastanawiał się głośno czy wziąć dorożkę, przejeżdżający fiaker odezwał się tym wspaniałym lwowskim akcentem: „ta ja swój człowiek, wsiadajcie państwo” no i wsiadli, bo jak odmówić swojemu człowiekowi. Tak..., to był kochany Lwów.

I wreszcie ostatnia wielka uroczystość w dniach 29 i 30 maja 1939 roku. Ogólnopolski zlot „Sokoła”. Brałem w nim udział jako świeżo upieczony maturzysta (mam z tej uroczystości piękne rodzinne zdjęcie). Moi rodzice, ciocia, najmłodsza siostra mamy, młodszy brat i ja, wszyscy w odpowiednich mundurach „sokolich”. Wspaniałą defiladę odbierali wspólnie ówczesny naczel-



nik „Sokoła” płk Franciszek Arciszewski i były naczelnik hr. Adam Zamoyski. Porządek, obok policji, utrzymywały piesze patrole 14 pułku ułanów jazłowieckich. Był to wspaniały pułk, bardzo popularny wśród lwowiaków, który wkrótce miał się wslawić jedną z ostatnich szarż pod Łomiankami. Mieli bardzo frywolną żurawijkę: „Hej dziewczęta, w górę kiecki, jedzie ułan jazłowiecki”. Przed kilku latu w telewizji występował weteran tego pułku, który swój występ zakończył smutną refleksją, że już musi obecnie zmienić żurawijkę: „Hej dziewczęta spuście kiecki, już nie może jazłowiecki”. Ano starość nie radość. Niestety, na myśl mi wtedy nie przyszło, że widzę polski Lwów po raz ostatni.

Minęło kilka miesięcy i znów znalazłem się we Lwowie pod koniec listopada 1939 r., ale jakże inaczej miało wyglądać. Pełno czerwonych szmat na budynkach, na ulicach krasnoarmiejcy w podartych płaszczach i budionówkach przypominających swoim wyglądem hełmy Tatarów Czyngis-Chana. Tylko kolor gwiazd był inny, bo Tatarzy mieli żółte, a bolszewicy czerwone. Obok rosyjskich bojów widać było jakieś zakazane typy z czerwonymi opaskami na rękawach i karabinami na pasach – to nowa milicja robotnicza. Smutne twarze mieszkańców i ogonki przed sklepami, to był ten nowy Lwów. Weseli byli tylko niektórzy Ukraińcy i Żydzi, dumnie wykrzykujący, że tych co krzyczeli, już nie ma; teraz będzie nowy porządek. Ten widok największego filosemitę musiał skłaniać do zmiany poglądów. Tymczasem wśród Polaków Lwowa krążyły różne optymistyczne pogłoski. Dozorczyni Aniela, która w nocy wpuszczała mnie i kolegę do kamienicy wujka od razu spytała, czy już znamy ostatnią wiadomość. „Jaką?” – zapytałem. – „Abraham z 20 tysiącami chłopów jest już w Karpatach”.

General Abraham był w tym czasie w niemieckiej niewoli, ale jego dawni „obrońcy Lwowa” już go widzieli z dużą partyzancką armią na terenie Karpat. Nie przypuszczałem wtedy, że takie „parole” będą przez długie lata umilać mi życie. Bo choć mówią, że nadzieja jest matką głupich, to tylko w piekle jej nie ma i właśnie dlatego jest piekło.

Wujek namawiał mnie, żebym zapisał się na działającą legalnie Uniwersytet we Lwowie, na studia medyczne. Zawsze chciał zrobić ze mnie lekarza, ale ja nigdy nie miałem ochoty zostać „eskulapem”. Nie miałem też najmniejszego zamiaru zostać pod sowiecką władzą i drugiego grudnia opuściłem Lwów, aby przez „zieloną granicę” przejść na niemiecką stronę i dotrzeć do domu do Krakowa.

Wkrótce po moim wyjeździe ze Lwowa wujka aresztowano. Siedział w „Brygidkach”, skazano go na 5 lat więzienia i wywieziono gdzieś na Ukrainę. Ciotkę zaś deportowano w rejon Pałatyńska, gdzie miała tylko 200 kilometrów do granicy, ale chińskiej. Po układzie Sikorski-Majski ciotce udało się dotrzeć do wojsk gen. Andersa i opuścić „Czerwony Raj”. Była sanitariuszką w stopniu sierżanta do końca wojny. Po demobilizacji w 1948 roku wróciła od Polski i osiadła we Wrocławiu. Tam jako pianistka pracowała w Polskim Radiu. Wujek niestety w drodze do wojska (był kapitanem rezerwy) zmarł w pociągu na atak serca. Zwłoki wyrzucono przez okno i nikt nie wie kto i gdzie go pochował.

Po upadku komuny obaj moi synowie nieraz bywali we Lwowie i często mnie namawiali żebym też tam pojechał, ale ja stanowczo odmawiałem. Za dobrze pamiętam polski Lwów – semper fidelis – i nie mam zamiaru w tym samym miejscu oglądać innego miasta. □

Janusz Hodyr

## Śladami św. Huberta 80 lat później

(Przedruk z „Dziennika Kijowskiego” nr 16/2006 – fragment)

Moje ostatnie spotkanie ze Lwowem sprowadziło się do odnajdywania miejsc związanych z Galicyjskim Towarzystwem Łowieckim (od 1918 r. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) – jednym z nich jest:

### Kościół św. Elżbiety.

Wjeżdżając do Lwowa główną ulicą od strony przejścia granicznego w Medyce, po lewej stronie mijamy przepiękny zabytkowy budynek dworca kolejowego, stąd nie sposób nie zauważyć po prawej stronie drogi trzech strzelistych wież tego kościoła. To obiekt, który dla tradycji i kultury łowieckiej ma doniosłe znaczenie. Nazwany został tak przez lwowian na cześć ukochanej cesarzowej Elżbiety – Sisi, żony Franciszka Józefa, z okazji 10. rocznicy jej śmierci (zginęła tragicznie zakłuta nożycami krawieckimi z ręki włoskiego anarchisty w 1898 r. w Genewie). Wybudowany został na placu Bilczewskiego w latach 1908–1911 wg projektu architekta Teodora Tarłowskiego.

Jedna z legend głosi, że jego centralne położenie na tzw. wielkim europejskim dziale wód (Lwów leży na granicy dwóch zlewisk wodnych – Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego) powoduje, że woda spływająca po deszczu północną stroną dachu kościoła zasila rzekę

Bug i wpada do Bałtyku, a woda spływająca południową stroną dachu zasila Dniestr i wpada do Morza Czarnego.

Arcybiskup Józef Bilczewski (1860–1923), metropolita lwowski w latach 1901–1923, był inicjatorem budowy tego kościoła, który po konsekracji objęli opieką lwowscy kolejarze.

Tu był chrzczony m.in. syn pracownika warsztatów kolejowych – późniejszy słynny trener piłkarski Kazimierz Górski, który mieszkał w bliskim sąsiedztwie kościoła przy ul. Chocimskiej, Zbigniew Kurtycz, Wojciech Kilar, „pierwszy furman RP” – Stanisław Jopek i wiele innych znanych osobistości, którzy swym talentem rozsławiali Polskę w świecie.

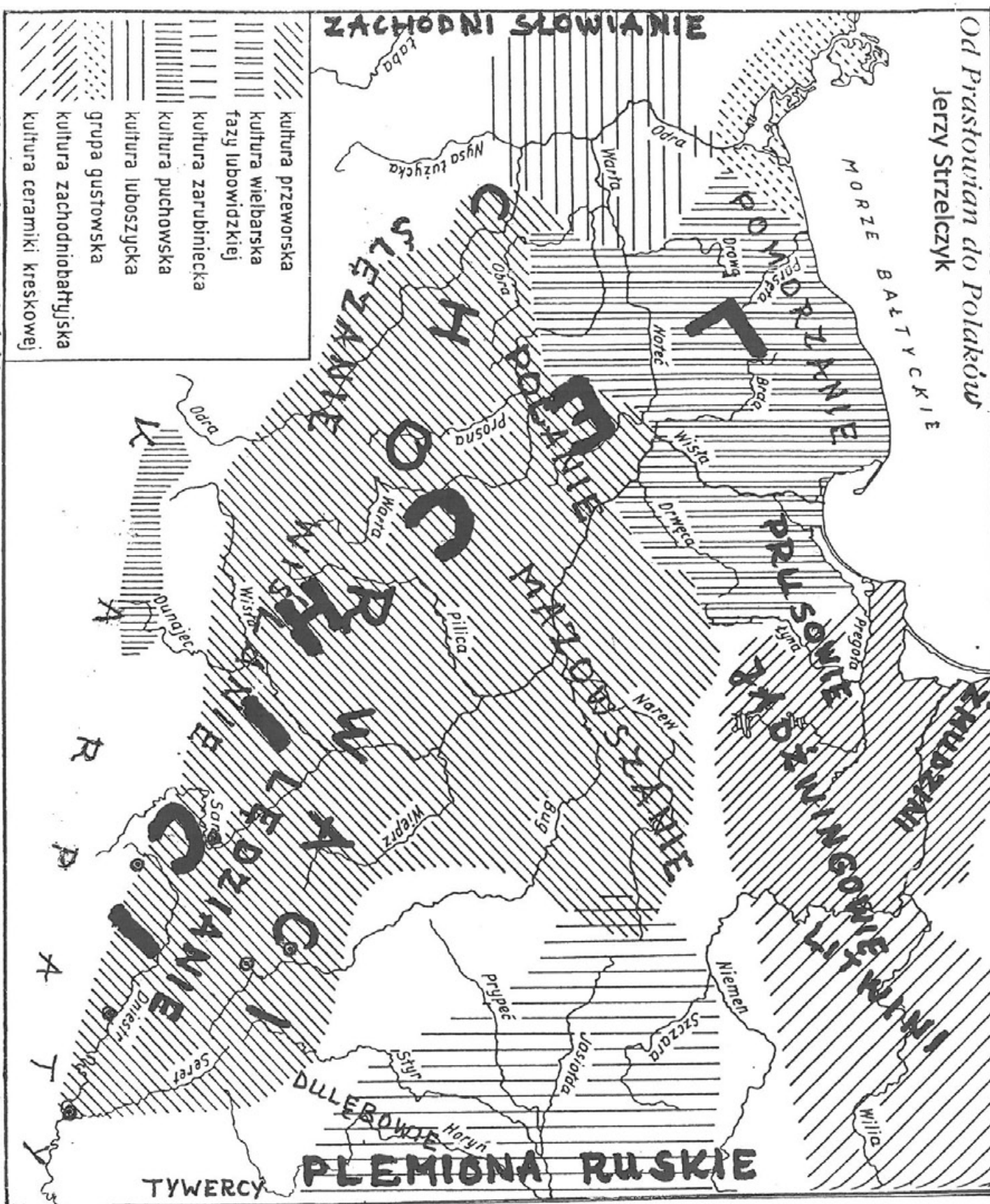
### Ołtarz św. Huberta

3 czerwca 1911 r. na XXXV Walnym Zebraniu Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, zostaje przyjęty – jednogłośnie – wniosek dr. Józefa Ekielskiego wybudowania w tym kościele ołtarza św. Huberta. Po ciężkich 15 latach – mimo rozlicznych problemów ze zbiórką funduszy na ten cel (wojny, recesja gospodarcza, zawirowania polityczne) – wysiłkiem galicyjskiej braci myśliwskiej udaje się doprowadzić do wykonania ołtarza. Jego poświęcenie ma miejsce w sobotę

Drohobyczanin Feliks Lachowicz, malarz – historyk o roku 981  
wg. kronikarza kijowskiej Ławry Peczerskiej /akwarela 1933 r./







16 czerwca 1926 r. podczas uroczystej Mszy św. inauguracyjnej obchody jubileuszu 50. działalności Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W bocznej nawie kościoła zostały wykonane witraże i malowidła autorstwa cenionego wówczas artysty malarza – Kazimierza Sichulskiego. Pod jego kierownictwem polichromię ścian wykonał absolwent Szkoły Przemysłowej – Wójcik, a ramę obrazu św. Huberta firma Koterba. Mensę w tarnopolskim kamieniu wykuta firma H. Perier. W obecności mieszkańców Lwowa i bardzo szacownego myśliwskiego towarzystwa uroczystego poświęcenia kaplicy dokonał ks. arcybiskup Bolesław Twardowski. Od tej pory wszystkie zjazdy łowieckie i „Hubertusy” będą poprzedzane Mszą św. odprowadzającą przed ufundowanym obrazem. Dziś na próżno szukać opisanej wyżej kaplicy. Tragiczne lata II wojny światowej i wydarzenia po jej zakończeniu unicestwiły dzieło naszych poprzedników – działaczy M.T.Ł. Było ich tu wielu, wspomnę tylko hrabiego Juliusza Bielskiego, który przez wiele lat był dobrym duchem Galicyjskiego, a później Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i jego prezesem. Uczestniczył w budowaniu fundamentów struktur dzisiejszej polskiej organizacji łowieckiej. To właśnie on 23 czerwca 1923 r. w Warszawie zostaje wybrany pierwszym Prezesem Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a w listopadzie 1930 r. na I Kongresie Conseil International de Chasse (CIC) w Paryżu – wiceprezesem tej światowej organizacji łowieckiej.

Obraz św. Huberta z kościoła św. Elżbiety miały rzekomo uratować siostry sakramentki, które od 200 lat prowadziły we Lwowie swój klasztor. W 1944 roku, likwidując „prowadzone gospodarstwo”, opuściły Lwów i wyjechały do Wrocławia. Wówczas to obraz św. Huberta miał jakoby trafić do kościoła św. Kazimierza – siostr benedyktynek-sakramentek w Warszawie. Witraże i malowidła z lwowskiej kaplicy św. Huberta, tak jak i pozostałe wyposażenie zostało bezpowrotnie zniszczone. Kościół św. Elżbiety podzielił los innych lwowskich świątyń i przez prawie pięćdziesiąt lat pełnił rolę magazynu.

Z chwilą odzyskania przez Ukrainę niepodległości kościół św. Elżbiety został przejęty przez grekokatolików i zaadaptowany na cerkiew – można ją zwiedzać bez problemu. Przez wszystkie lata swego istnienia, kościół przy placu Bilczewskiego cieszył się szczególną sympatią lwowian – o nim to śpiewano w nastrojowej pieśni pożegnania ze Lwowem:

„Z dała widać już niestety,  
wieże kościoła św. Elżbiety.  
Więc już zbliża się nam odjazdu czas...”

Każdy, komu bliska sercu jest kultura i tradycja łowiecka, będąc we Lwowie powinien odwiedzić to miejsce, by uszanować pracę na rzecz przyrody i kultury łowieckiej pokolenia myśliwych, które już odeszło. W obecności jego dostojnych murów, które swoim urokliwym kształtem nadal cieszą wzrok odwiedzających to miejsce, nie sposób pozbyć się myśli o celu, który mnie tu sprowadził.

Czarno-biała reprodukcja obrazu św. Huberta z jubileuszowego numeru „Łowca”, wydanego w 1926 r., ukazuje nam sposób postrzegania świętego przez jego autora. Jeśli przetrwał wojenną zawieruchę, to jak wygląda dzisiaj? Blaskiem jakich kolorów emanuje w promieniach słonecznego światła? W jakim jest stanie po 95 latach? Skoro ma być ozdobą kościoła na warszawskim Nowym Mieście, szybko wykorzystuję pierwszą nadarzącą się okazję i z „kuźni” światowych talentów udaję się jego śladem do Warszawy. Tu swoje kroki kieruję wprost na rynek Nowego Miasta do kościoła św. Kazimierza siostr benedyktynek-sakramentek, który ufundowała Maria Kazimiera Sobieska, jako votum za zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.

Kościół Sióstr Sakramentek zastaję zamknięty. Jego wnętrza mogę zobaczyć jedynie przez przeszkłone drzwi. Na tyle, na ile to możliwe, rozglądam się po prezbiterium i bocznych nawach – z tego miejsca nie dostrzegam poszukiwanego obrazu. Nie zrażając się pierwszym niepowodzeniem udaję się do klasztoru, który sąsiaduje z kościołem. Na furcie przedkładam cel swojej wizyty dyżurującej tu zakonniczce, która informuje mnie, że jestem pierwszą osobą, od której dowiaduję się, że w tym kościele miałby znajdować się interesujący mnie obraz. Być może jakąś wiedzą o jego losach mogłaby się podzielić przebywająca w tym klasztorze siostra, która przyjechała po wojnie z lwowskiego klasztoru – ale, niestety, niedawno zmarła. Do pokoju zostaje poproszona siostra archiwistka warszawskiego klasztoru. Dla niej również moje poszukiwania w tym miejscu obrazu naszego patrona z kościoła św. Elżbiety są zaskoczeniem, bo też nigdy go tutaj nie widziała.

Opuuszczam klasztor z zapewnieniem siostr, że zapytają o „Huberta” również w ich wrocławskim klasztorze. Z uczuciem zawodu żegnam się z „Sakramentkami”, dziękując za poświęcony mi czas i życzliwe przyjęcie.

Myślami znów powracam do kościoła św. Elżbiety – jeśli obraz naszego patrona został wywieziony ze Lwowa i uratowany, to gdzie aktualnie się znajduje?

PS – Osoby mogące podzielić się wiedzą o losach obrazu św. Huberta z lwowskiego kościoła św. Elżbiety, proszę o kontakt – mój tel. 0697 867 521. □

## Lesław Oberc Tykanie zegara

Trzymam w ręku książkę pt.: Czkawka, gdzie na stronie tytułowej autor napisał dedykację: Panu Obercowi, bohaterowi strony 169 – Jerzy Janicki. W rozdziale pt. Co się wydarzyło na ulicy Skarbowskiej 11, czyli historia wiedeńskiego zegara Pan Jerzy opisuje fragment dziejów mojej rodziny z lipca 1944 r., tuż po zwoleniu Lwowa przez armię sowiecką.

15 kwietnia, jak piorun, uderzyła mnie wiadomość, że nie ma już między nami Wielkiego Lwowiaka Jerzego Janickiego. Chociaż sam nie urodził się w grodzie Lwa, jednak pokochał to miasto, bo Lwów się kocha i nigdy nie zdradza. Na swej drodze miałem wielką przyjemność spotkać Pana Jerzego, z czego jestem dumny.

Teraz, gdy go już nie ma między nami, jest mi bardzo smutno, ale pamięć o nim pozostanie na długo, bo przecież pozostawił po sobie swoje książki, scenariusze i filmy. W cyklu dokumentalnym Salon lwowski przybliżył nam czas miniony i ożywił na nowo wspomnienia z okresu świetności Lwowa; gdy miasto było



jeszcze w granicach Rzeczypospolitej. Razem z profesorem Stanisławem Nicieją przybliżali nam nie tylko Lwów, ale i Kresy.

Pozostaje nadzieja, że profesor Nicieja dalej będzie kontynuował dzieło Pana Jerzego, traktując to jako zobowiązanie, i aby czas nie zaćmił naszej wspaniałej historii związanej z Kresami.

Należę do ostatniego pokolenia, które pamięta Lwów z autopsji, ponieważ, gdy nas wyrzucano w 1945 roku, miałem 9 lat, a jako dziecko wojny szybko dorosłem. Mieszkając w samym centrum miasta, doskonale zapamiętałem je od strony Parku Stryjskiego po Żółkiewskie i od dzielnicy Gródeckiej po Łyczakowskie. Po roku 1965, dzięki (!) cioci, która pozostała we Lwowie w oczekiwaniu na powrót syna zesłanego na Sybir, mo-

głem wielokrotnie bywać w swoim rodzinnym mieście i przekazać miłość do niego mojemu synowi, który jest rodzonym we Wrocławiu, to jednak uważa się za Lwowiaka. Pomału odchodzimy pełniąc ostatnią wartę, a gdy nas już zabraknie, nie bardzo wiem, jak i co historia pokaże.

Nie tak dawno Jerzy Janicki napisał mi m.in.: „... dziękuję też za kartkę z zegarem, który oby tykał Panu jeszcze bardzo, bardzo długo, w tym XXI wieku, czego serdecznie Panu życzę z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku”. Jego zegar przestał tykać i wiem, że i mój czas powoli nadchodzi do spotkania się z nim, a tam będziemy mieli naprawdę dużo czasu, aby kontynuować nasze rozmowy o Lwowie i utraconych Kresach. □

## Pogrzeb śp. Jerzego Janickiego

Pogrzeb śp. Jerzego Janickiego odbył się w Warszawie 23 kwietnia br., w dzień imienin Jurka. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się Mszą św. w kościele Dominikanów, pod wezwaniem św. Jacka, gdzie umieszczony jest obraz Matki Boskiej Czortkowskiej, przewieziony z Czortkowa, miejsca urodzenia Jerzego.

Mszę św. odprawiało w koncelebrze trzech księży – z parafii Dominikanów, parafii Jerzego i ks. Popławski, bratanek naszego byłego niezapomnianego kapelana ks. Janusza Popławskiego. W czasie Mszy św. usłyszeliśmy piękne kazanie o życiu, zasługach Jerzego, o Jego wielkim przywiązaniu do rodziny, śpiewał chór, a przy końcu bardzo pięknie i wzruszająco zagrał utwór solowy na wiolonczeli wnuk Jurka.

Po Mszy św. przed kościołem wyłożona została książka kondolencyjna, dokonałam tam wpisu w imieniu Zarządu Głównego TMLiKPW. Następnie uczestnicy pogrzebu przewiezieni zostali autobusami na cmentarz Powązkowski – do części wojskowej. Była kompania honorowa Wojska Polskiego, orkiestra wojskowa, w kaplicy przy trumnie zaciągnięta warta honorowa.

Wniesiono po kolei wieńce od władz państwowych – Prezydenta RP, Prezydenta M. Warszawy, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Kinematografii Polskiej itd.

Przedstawiciel Kancelarii Prezydenta odczytał list pożegnalny Prezydenta, a przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pośmiertnie odznaczył śp. J. Janickiego odznaczeniem „Za zasługi dla kultury”.

Pożegnania wygłosili p. Jacek Bromski – Przewodniczący Kinematografii Polskiej i prof. Stanisław Nicieja – Rektor Uniwersytetu Opolskiego. Mówili pięknie, wzruszająco o dokonaniach Jerzego, o wspólnej pracy przy filmach.

Mówiono o scenariuszach do filmów fabularnych, np. „Człowiek z M-3”, o scenariuszach do seriali: „Polskie drogi”, „Dom”, słuchowiskach radiowych „Matysiakowie”, „W Jezioranach” i o filmach o Lwowie i Kresach, którym poświęcił wiele ostatnich lat swego życia, pochłonięty całkowicie miłością do Lwowa. Przedstawiciel gminy w Bieszczadach, gdzie pp. Janicy mają letni domek i spędzali tam każdą wolną chwilę i wakacje – przybliżył wszystkim działania Jerzego i pomoc na rzecz społeczności bieszczadzkiej, za co nadano mu Honorowe Obywatelstwo, był pierwszoplanową postacią tamtych terenów.

Z kaplicy za orkiestrą wojskową kondukt pogrzebowy przemieszczał się w kierunku Alei Zasłużonych na Powązkach. Grano melodie z filmów „Polskie drogi” i „Dom”. Jak kondukt dotarł na miejsce wiecznego spoczynku – nad trumną bardzo pięknie mówił o Jurku i żegnał Go minister Andrzej Przewoźnik. Kompania wojskowa oddała salwę honorową. A potem Zbigniew Chrzanowski przemówił wzruszająco, cytując m.in. Mariannę Hemarę i włożył do grobu ziemię przywiezioną z Cmentarza Łyczakowskiego i Obrońców Lwowa, a także kwiatek zerwany pod domem poprzedniego dnia we Lwowie.

Przy końcu uroczystości pogrzebowych kapela z Przemyśla zagrała i zaśpiewała w balaku lwowskim kołysankę z filmu przedwojennego „Włóczęgi”. Na wielu twarzach widać było wzruszenie i łzy. Złożone zostały wieńce, kwiaty, zapalono znicze. Położyłam na grobie wiązankę od naszego Zarządu Głównego TMLiKPW jako jedyną z kwiatów czerwonych i niebieskich i z takimi szarfami – kolorami lwowskimi. Na prośbę i życzenie Rodziny Janickich wystawiona została skarbonka, do której uczestnicy pogrzebu zamiast kwiatów składali datki na pomoc dla Polaków na Wschodzie.

Z cmentarza już tylko jednym autobusem udaliśmy się do Domu Polonii na Krakowskie Przedmieście, gdzie na obiedzie spotkała się rodzina pp. Janickich i najbliżsi śp. Jerzego.

Całość uroczystości prowadził reżyser, jeden z najbliższych przyjaciół Jerzego.

W pogrzebie uczestniczyło mnóstwo osób, byli konsulowie, świat kultury, wielu reżyserów (m.in. Jerzy Hoffman), aktorów (m.in. Irena Karel) i bardzo dużo lwowian i kresowian. Ze Lwowa przyjechali Emil Legowicz z Małżonką, Zbigniew Chrzanowski. Zarząd Główny TMLiKPW reprezentowali: Bolesław Adamczyk z naszym pięknym sztandarem, Ryszard Orzechowski i pisząca te słowa, natomiast Oddział Stołeczny TMLiKPW stawiał się prawie w komplecie – cały Zarząd i członkowie.

Odszedł wielki Lwowianin, pięknie piszący i najpiękniej obrazowo mówiący. Pogrzeb miał prawdziwie lwowski. W lwowskim niebie – teraz, jak kiedyś w Warszawie – uczestniczy w lwowskim kole literacko-artystycznym – gdzie są Adam Hollanek, Witold Szolginia, Andrzej Hiolski, Jerzy Michotek.

Cześć Jego Pamięci!

Danuta Śliwińska

## Lwowski Odys wrócił do Itaki

Umiera polski Lwów. W poniedziałek 23 kwietnia br. stałem na warszawskich Powązkach nad otwartym grobem Jerzego Janickiego, jednego z najwybitniejszych piewców wielkości i legendy polskiego Lwowa. Jego odejście, to strata, której nikt już nie wypełni. Zabrał ze sobą ogromną wiedzę o tym mieście i rzadką umiejętność jej upowszechniania. Napisał o Lwowie kilkanaście błyskotliwych, erudycyjnych książek i zrealizował kilkadziesiąt reportaży i filmów telewizyjnych.

Janicki traktował Lwów jak relikwię. Był to jego raj utracony, z którego czuł się wygnany przez decyzje jałtańskie.

Zadziwiającym fenomenem Lwowa jest fakt, że miał on niezwykle liczne grono utalentowanych, a częstokroć genialnych piewców jego piękna i wielkości, którzy nie byli w stanie uwolnić się od nostalgicznych nawrotów pamięci do utraconego raju młodości. Wśród heroldów wielkości Lwowa tylko w ostatnim okresie były tak wybitne postacie, jak Herbert, Lem, Hiolski, Hemar, Parandowski, Makuszyński, Śliwiak, Jopek. Mógłbym wymienić dziesiątki nazwisk sławnych lwowiaków o zadziwiająco różnorodnych profesjach i talentach odnotowanych we wszystkich leksykonach, encyklopediach i słownikach biograficznych.

Mam głębokie przekonanie, że jednym z ostatnich, co tak poloneza wodził w mitologizowaniu Lwowa był Jerzy Janicki ze swą niezwykle twórczością, będącą najczęściej literacką wyprawą w krainę własnej młodości.

Lwów był esencją jego twórczości, jego mikrokosmosem, źródłem fascynacji, przedmiotem nostalgii, która uczyniła zeń narkotycznego kolekcjonera leopolita i osobliwego pasażera podróżującego Schultzowskim pociągami między „Sklepami cynamonowymi” a „Sanatorium pod Klepsydrą”, między Łyczakowem, Zamarstynowem, Gródkiem, Kleparowem, Winnikami i dalej na Buczacz, Jazłowiec, Czortków, Kamieniec Podolski. Z licznych jego lwowskich książek emanuje uroda tego miasta, ale jest tam też dramat depolonizacji Lwowa po wojnie, dramat unicestwiania jego polskości.

Są tam piękne eseje o obrońcach i sprawcach zagłady polskiego Lwowa, o ludziach, którzy przeszli przez krematoria Bełżca, przez stepy Kazachstanu, lodownie Kołomy, stali przed plutonami egzekucyjnymi na Wzgórzach Wuleckich i tłoczyli się w więziennych piwnicach na Łąckiemu i w Brygidkach.

Lwowskie książki Jerzego Janickiego zadziwiały erudycją. Był encyklopedystą. O lwowiakach, których spotkał w swoim życiu wiedział prawie wszystko, potrafił ich biografie i czyny zmitologizować i ozdobić pięknym, dowcipnym literackim ornamentem.

Cała lwowska twórczość Janickiego zmierzała do wyrwania ludzi z anonimowości, kreślenia ich artystycznych portretów, zaludniała naszą historię postaciami barwnymi, pięknymi, ważnymi i niezbędnymi.

Za tę niezwykle twórczość i jej ładunek edukacyjny i moralny, emanujący z niej wielki humanizm i patriotyzm otrzymał najwyższe uniwersyteckie wyróżnienie – doktorat honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Był to wyraz, że takie wartości opolski świat akademicki ceni sobie najwyżej i pragnie je upowszechniać.

Wystąpienie Jerzego Janickiego przed rokiem (10 marca 2006) w auli „Maksimum” na Wydziale Teologicznym UO było wielkim spektaklem oratorskim. Sie-

demset osób stłoczonych na sali głowa przy głowie wysłuchało jego wykładu przeplatane anegdotami jak gdyby owładniętych hipnozą. Ileż tam było uczucia, ekspresji, erudycji i kunsztu oratorskiego. Słyszałem wielokrotnie Janickiego, który słynął jako „przedni uczeń Demostenesa”, ale w tym opolskim wystąpieniu wznosił się na szczyty oratorskiej perfekcji.

Pamiętajmy o tym, że gdy Lwów jak „Titanic” tonął w odmętach niepamięci, Jerzy Janicki był na pokładzie krzycząc „Do szalup, Ratować co się da”. I czynił to przez 50 lat w swojej twórczości artystycznej. Dziś nie ma już Janickiego na tym pokładzie.

Marian Hemar, wielki poprzednik Janickiego w afirmacji Lwowa, w obliczu śmierci kolejnych piewców wielkości tego miasta napisał:

*Śmierć powoli nas wymiata  
Jak pajęczyny w kącie.  
Coraz nas mniej z naszego świata  
Co się oddala i odlata.*

*Coraz topnieją nasze rzędy  
I zacieśnia się czworobok  
I zamykają się szeregi  
Bez przyjaciela, bez kolegi..*

*Ale pośrodku czworoboku  
Jeszcze chorągiew wieje w mroku  
Do czyich rąk ostatni z nas  
Odda chorągwi drzewce?*

Nie ma Janickiego już przy sztandarze. Oddał porość drzewce. Ale dzięki swej twórczości i żarliwości wykształcił całe pokolenia adoptowanych dzieci Lwowa, które miasta z autopsji nigdy nie poznały, ale dzięki Jego twórczości znają smak mitu i legendy tego miasta. I gdy w wiosenny ciepły dzień 2007 roku zabrakło Janickiego przy sztandarze, oni powinni zastąpić go przy czuwaniu, aby pamięć o mieście Semper Fidelis nie zaginęła w narodzie.

Znając nostalgię Janickiego za Lwowem jeszcze raz odwołam się do wiersza Hemary, bo sądzę, iż tak samo mógłby powiedzieć:

*Z wszystkich tęsknot do świata, do złota  
Do triumfów i wieńców na głowie  
Pozostała ta jedna tęsknota  
Aby kiedyś umierać we Lwowie*

*Pozostała tęsknota jedyna  
Wszystkie inne tęsknoty zagłusza  
Gdy ostatnia wybije godzina  
By z lwowskiego wybiła ratusza.*

Myślę, że stary lwowski zegar w chwili, gdy zrozpaczeni staliśmy nad grobem Jerzego Janickiego wydał inny dźwięk niż zazwyczaj na swej ratuszowej wieży. Nic nie było w stanie zmienić, że nad głową Janickiego w tej chwili błękitniało niebo warszawskie a nie lwowskie, ale równie mu bardzo przychylnie, Bo Warszawę, w której przeżył pół wieku, pokochał nie mniej i miał udział w jej artystycznej mitologizacji, choćby w wielkim serialu „Dom” i powieści radiowej „Matysiakowie”.

Po tulącym życiu lwowski Odys wrócił do Itaki..

Stanisław Sławomir Nicieja  
Uniwersytet Opolski



## BYŁ WŚRÓD NAS... JERZY JANICKI



*Jerzy często odwiedzał Wrocław. Tu, przy pomniku Aleksandra hr. Fredry, tak jak on ekspatriowanym ze Lwowa, wśród wrocławskiej chebry lwowskiej, czuł się jak „u siebie w domu” na Łyczakowie!*



*Kolejna wizyta Jurka nad Odrą –  
na V DNIACH LWOWA. Na zdjęciu:  
zwiedza wystawę fotograficzną  
o Kresach urządzoną we wrocławskim  
Muzeum Medalierstwa.*



*Jerzy Janicki na Walnym Zebraniu Oddziału Stołecznego TMLiKPW w 1999 r., którego był Honorowym Prezesem. Sprawozdanie czyta ówczesny prezes, śp. ks. Janusz Popławski. Jurek bywał także na opłatkach i innych imprezach organizowanych przez warszawskich lwowiaków.*



*Jurek był laureatem wielu nagród i wyróżnień za swoją twórczość – na zdjęciu z jedną z nich. Może wkrótce znajdą się „odbrązawiacze”, którzy uważają, że zaszczyty od poprzedniej władzy źle świadczą o Twórcy. Ale o Jego wartości zaświadczą miliony słuchaczy, widzów i czytelników, którzy będą nadal czytać, słuchać i oglądać. I pamiętać...*



*Rok temu, 10 marca 2006 r., Uniwersytet Opolski nadał Jerzemu Janickiemu tytuł doktora honoris causa tego uniwersytetu – za całokształt Jego twórczości pisarskiej, radiowej i filmowej. Za jej wielki ładunek edukacyjny, emanujący z niej humanizm i patriotyzm – powiedział rektor UO prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja. Na zdjęciu: wręcza J. Janickiemu dyplom h.c.*



*Powązki Wojskowe w Warszawie. Ostatnie pożegnanie Jerzego Janickiego. Przy trumnie warta honorowa WP, obok sztandar Zarządu Głównego TMLiKPW z pocztom: Bolesław Adamczyk, prof. Władysław Stążka i in. Liturgiczne słowa pożegnania wygłasza nad trumną ks. Jarosław Popławski. Relację z pogrzebu zamieszczamy na str. 22.*



## Zbigniew Umański Kronika Kresowa

### Wiosna żałobna

Tę wiosnę 2007 zapamiętamy jako wyjątkowo smutną. Pożegnaliśmy kolejnych czterech nam bliskich, Wielkich Kresowian. Odeszli na zawsze: Ryszard Kapuściński, Bolesław Sudomlak, Andrzej Kurylewicz i Jerzy Janicki.

Pierwszym w tym korowodzie odchodzących wiosną był R. Kapuściński. Kresowianin z dalekiego, małego Pińczowa na Kresach II RP, który stał się największym polskim reporterem. Objechał cały świat, opisał go w swoich książkach, przetłumaczonych na kilkadziesiąt języków. Ten wielki dziennikarz i pisarz był człowiekiem ujmującym mądrością i skromnością. Po Jego śmierci okazało się, że nie przez wszystkich. Jego grób na Powązkach warszawskich jeszcze świeży, ale „polityczne hieny cmentarne” zabrały się już do dezawuowania Jego wielkości, dorobku pisarskiego, podobnie jak wcześniej uczyniono to ze Zbigniewem Herbertem, Jackiem Kuroniem i noblistą Czesławem Miłoszem. Niegodziwe. Dla mnie, dziennikarza, Ryszard Kapuściński będzie zawsze wielkim, niedoścignionym journalisą oraz znakomitą, mądrym, obiektywnym i refleksyjnym pisarzem. Ostatnia książka, którą zaczął pisać – wyrzucał sobie, że dopiero teraz – miała być o Jego małej ojczyźnie na Polesiu. Nie zdążył. Zmarł kilka dni przed 75. rocznicą swoich narodzin, którą miał obchodzić 13 kwietnia br....

Lwowianin Bolesław Sudomlak, po skończeniu Politechniki Lwowskiej (inżynier elektronik), pozostał w rodzinnym mieście, bo nie wyobrażał sobie, że mógłby żyć gdzie indziej. Współtworzył Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, stał się jego działaczem, a z czasem wieloletnim jego wiceprezesem. Działał w stowarzyszeniu rodaków III wieku we Lwowie, odwiedzał oddziały TKPZL w terenie pomagając im rozwiązywać problemy, organizować wakacje dla polskich dzieci w Polsce. Krzewił kulturę polską na Kresach i tożsamość narodową Polaków. Doceniły to władze RP odznaczając Go medalem Zasłużony dla kultury polskiej i Krzyżem Kawalerskim RP. Odwiedzał także często środowiska kresowe w Polsce, będąc gościem honorowym uroczystości, spotkań i festiwali. Jowialny, przyjazny wszystkim, szarmancki wobec pań był dla nas wzorem przedwojennego lwowianina! Jak nikt inny potrafił oprowadzać po pamiątkach kultury polskiej we Lwowie, mówić o nich z pasją i miłością – bo kochał Lwów. Będzie Go brakować tam – rodakom III wieku, którym starał się ulżyć ich ciężkiej doli, i tu w kraju, gdzie miał wielu oddanych przyjaciół. Zmarł 13 marca, został pochowany obok swojego ojca na Cmentarzu Łyczakowskim. Dziękuję Ci Bolciu za piękne chwile spędzone z Tobą tu nad Odrą i we Lwowie.

Kto się zna na muzyce, kocha ją, ten jest świadom, że śmierć Andrzeja Kurylewicza to wielka strata dla

kultury polskiej. Był wielkim muzykiem – pianistą, trębaczem, puzonistą, grającym zarówno współczesną muzykę, jak i jazz. Także kompozytorem, m.in. pięknej muzyki do filmu „Polskie drogi”. Nauczył nas słuchać i rozumieć jazz. Stworzył, wraz z żoną Wandą Warską, znaną piosenkarką, piwnicę artystyczną w Warszawie, gdzie można było posłuchać dobrej muzyki i piosenek. Choć był wielkim artystą, nigdy nie odmówił koncertowania lub akompaniowania na imprezach lwowiaków i kresowian w Warszawie, organizowanych przez TMLiKPW. Bo urodzony we Lwowie, zawsze czuł się lwowiakiem. Zmarł 12 kwietnia w wieku 75 lat. Urna z Jego prochami spoczęła w krypcie z urnami na warszawskich Powązkach.

Jurek Janicki – czortkowiec, ale zakochany bez reszty we Lwowie od kiedy rodzice przenieśli się do tego miasta i zamieszkali przy ul. Łyczakowskiej 87. Jerzy miał oryginalną tablicę z nazwą tej ulicy i numerem kamienicy w... swoim warszawskim domu – chlubił się tą lwowską pamiątką i trzymał ją na eksponowanym miejscu. Widziałem ją i zazdrościłem Mu jej, bom z Łyczakowa...

Był dziennikarzem, pisarzem, jednym z najwybitniejszych polskich scenarzystów. To Jemu zawdzięczamy „Polskie drogi”, „Dom” oraz słuchowiska „Matysiakowie” (50 lat na antenie!) i „W Jezioranach”, „Salon kresowy” w TV. To on ocalił dla nas, piórem i kamerą filmową, pamięć o swoim ukochanym mieście, łyczakowskiej „batiarni”, lwowskiej kulturze, anegdotach. Zrealizował we Lwowie, o tym mieście, świetne filmy dokumentalne. Nazwano Go piewą piękną i polskością Lwowa. Docenił to Uniwersytet Opolski, który nadał Mu tytuł doktora honorowego tej uczelni.

Zmarł 15 kwietnia w wieku 78 lat. Został uroczystie, z honorami wojskowymi, pochowany w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach. Spoczywa obok swojego przyjaciela, wielkiego lwowianina, Kazimierza Górskiego. Niech ta ziemia mazowiecka z domieszką ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa, przywieziona przez lwowskich rodaków – lekką będzie.

Kto przejmie po Jurku pióro i kamerę w sztafecie pokoleń kresowych i będzie kontynuował Jego życiowe dzieło: ocalić od zapomnienia historyczny dorobek kulturalny i polskość Lwowa?

Będziemy pamiętać o Wielkich Lwowiakach i Kresowianach spoczywających na warszawskich Powązkach. Obiecujemy, bo:

*Umarłych wieczność  
dotąd trwa  
dokąd pamięć  
się im płaci.*

Wisława Szymborska

**Władysław Bartoszewski  
– Civi Honorario Dolnego Śląska**

Radni Sejmiku Województwa Dolnośląskiego jednogłośnie przyjęli uchwałę o nadaniu profesorowi Władysławowi Bartoszewskiemu tytułu Civi Honorario. – To

wielki Polak, człowiek, który jest wzorem uczciwości, szlachetności i oddania ojczyźnie – powiedział w czasie uroczystości profesor Leon Kieres, przewodniczący Sejmiu.

Uroczyste posiedzenie samorządu województwa odbyło się na dwa dni przed pięćdziesiątymi urodzinami Unii Europejskiej. 25 marca 1957 roku podpisano Traktaty Rzymskie, które stały się fundamentem dzisiejszej UE. Nadanie profesorowi Bartoszewskiemu tytułu honorowego Dolnoślązaka właśnie w tym czasie ma symboliczne znaczenie. Wielki Polak, ale i wielki Europejczyk, dwukrotny minister spraw zagranicznych, człowiek o pięknej przeszłości, znakomitą umysł i wspaniałym poczuciu humoru.

Panie Profesorze, proszę przyjąć serdeczne gratulacje od dolnośląskich lwowian i kresowian.

### Prezydenckie pojednanie nad „Wisłą”

27 kwietnia br., w przededniu 60. rocznicy Akcji „Wisła”, do Warszawy przyleciał z kilkugodzinną wizytą prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Spotkał się z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i wspólnie uczcili ofiary tej akcji sprzed 60 lat.

Obaj prezydenci podpisali wspólną deklarację potępiającą Akcję „Wisła” oraz wzywającą do dalszego pojednania narodów polskiego i ukraińskiego. – *Ta deklaracja dotyczy złych rzeczy, które działy się w przeszłości, ale chcemy działać także na rzecz przyszłości – oświadczył Lech Kaczyński. – Historia pozostawiła nam wiele trudnych spraw. Dziękujemy prezydentowi Polski oraz polskim obywatelom za to, że możemy wspólnie upamiętnić ofiary Akcji „Wisła”* – powiedział W. Juszczenko.

Po podpisaniu deklaracji w kaplicy Pałacu Prezydenckiego odbyło się nabożeństwo ekumeniczne za ofiary tragicznych konfliktów polsko-ukraińskich, z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy, prymasa Józefa Glempa i zwierzchnika Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie kardynała Lubomyra Huzara. Kard. Huzar apelował: – *Zostawmy to co było, niech takie dramatyczne wydarzenia nie powtórzą się. Skupmy się na przyszłości.*

Przyszłości ma służyć podpisana przez obu prezydentów tzw. mapa drogowa o współpracy Polski i Ukrainy w latach 2007–2008, w dziedzinie gospodarczej, handlu, akcjach humanistycznych, pomocy Ukrainie w integracji z UE, współpracy przygranicznej, a także wspólnych przedsięwzięć związanych z organizacją Euro 2012.

\*\*\*

Na łamach tygodnika „Myśl Polska” pojawiły się krytyczne głosy o wspólnej deklaracji potępiającej Akcję „Wisła”, podpisaną 27 kwietnia przez prezydentów Polski i Ukrainy.

„To był błąd, Panie Prezydencie!” – pisze niedoszła ofiara „tragedii wołyńskiej” Zygmunt Simbierowicz. *Oświadczenie z okazji 60-lecia Akcji „Wisła” lekceważy prawdę historyczną i jest pokrewnie. Jest też niebezpieczne, bo będzie z pewnością wykorzystane przez Światowy Kongres Ukraińców, który już domaga się od naszego państwa odszkodowań za tę akcję.*

Dziennikarz Eugeniusz Tuzow-Lubański pisze z Kijowa: – *Wstyd patrzeć, jak na Ukrainie gloryfikują zbrodniarzy OUN-UPA, a polski prezydent Lech Kaczyński razem z ukraińskim prezydentem Wiktorem Juszczenką oddają w Warszawie hołd urojonym „ofiaram” Akcji „Wisła”. W czym interesie jest zakłamywanie historii? – pyta czytelników.*

\*\*\*

Ponad 1000 Ukraińców z całej Polski i Ukrainy uczestniczyło w obchodach 60. rocznicy Akcji „Wisła” w Przemyślu. Uroczystości zorganizował Związek Ukraińców w Polsce. Odbyła się międzynarodowa konferencja historyczna, którą wspólnie z ZUWP urządził Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu. Uczestniczyli w niej historycy z Ukrainy, USA, Francji i z Polski. – *Wysiedlenia w ramach Akcji „Wisła” były pogwałceniem praw człowieka – powiedział historyk dr Grzegorz Motyka.*

W nabożeństwie za zmarłych – panachydy – uczestniczyli przedstawiciele władz Lwowa, nie było natomiast nikogo z władz Przemyśla ani mieszkańców tego miasta. Przewodniczący ZUWP Piotr Tyma ubolewał, że wciąż nie ma decyzji o uznaniu Akcji „Wisła” za nielegalną. Związek domaga się objęcia osób represjonowanych w czasie Akcji „Wisła”, m.in. więźniów obozu w Jaworznie, ustawą o kombatanach, wciąż oczekuje potępienia Akcji „Wisła” przez Senat. Za ważny krok do pojednania polsko-ukraińskiego uznano wspólną deklarację potępiającą Akcję „Wisła”, podpisaną przez prezydentów Polski i Ukrainy.

\*\*\*

Podczas przemyskich obchodów upamiętniających Akcję „Wisła” Ukraińcy, których wysiedlono na Ziemię Zachodnią, wspominali 1947 rok. Mówili, że tam gdzie ich przywieziono, zaczęło się wreszcie normalne, bezpieczne życie. Nikt nie przychodził w nocy po żywność mówiąc „dawaj!”, nie musieli drzeć o życie i mienie, dzieci mogły pójść do szkoły, dostali ziemię i budynki, państwo wspomagało ich ziarnem i paszą na zagospodarowanie. Te słowa lepiej, niż polityczne wywody pseudohistoryków, pokazują czym naprawdę była Akcja „Wisła” – relacjonował „Przegląd”.

### Burza wokół pomnika ofiar UPA

Idea kresowian postawienia w Warszawie pomnika upamiętniającego ofiary UPA – o czym informowaliśmy Czytelników „SF” – spotkała się początkowo ze zrozumieniem i akceptacją społeczną, zwłaszcza środowisk kombatanckich i ekspatriowanych z Kresów. Ogólnopolski Komitet Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa OUN-UPA, na czele którego stanął płk Jan Niwiński (w latach wojny organizator i komendant „Samoobrony” w pow. krzemienieckim na Kresach), obecnie prezes Kresowego Ruchu Patriotycznego, uzyskał nawet wstępny zgodę stołecznych władz na budowę pomnika na placu Grzybowskim. Ideę poparły partie polityczne PSL i LPR. Głosów krytycznych było niewiele.

Burza wybuchła, gdy projekt pomnika: pięciometrowe drzewo z brązu ze skrzydłami zamiast konarów, do pnia którego poprzybijane są zakatowane dzieci, autorstwa krakowskiego rzeźbiarza prof. Mariana Koniecznego (autora m.in. pomnika warszawskiej Nike) zaprezentowano.



wano publicznie w Galerii Porczyńskich, a upowszechniły media. Posypały się protesty, sprzeciwy.

„Gazeta Wyborcza” opublikowała list do przewodniczącego Rady Miasta Stołecznego Warszawy 130 intelektualistów, artystów, naukowców i polityków m.in.: Marka Borowskiego, Bronisława Geremka, Bogumiły Berdyczowskiej, Tadeusza Mazowieckiego, Danuty Kuron, Grzegorza Motyki, Janusza Onyszkiewicza, Pawła Smoleńskiego, Marcina Świąckiego, Jana Lityńskiego, Agnieszki Holland, Andrzeja Friszke, Andrzeja Wajdy.

(...) *Przedstawiony opinii publicznej projekt – w naszym przekonaniu – nie służy dobrze upamiętnieniu ofiar, z całą pewnością też nie służy pojednaniu.*

*Wierzmy, że radni naszego miasta, rozumiejąc, jakiego trudu wymaga budowa zaufania społecznego, nie dopuszczą, by został zaprzepaszczone wysiłki wielu ludzi dobrej woli, dzień po dniu przybliżających pojednanie polsko-ukraińskie.*

O polskich protestach i liście 130. poinformowały niezwłocznie lwowskie i kijowskie gazety.

Prof. Dariusz Stala napisał w „Rzeczpospolitej”, że fotografia z martwymi dziećmi przywiązanymi do drzewa, na której oparł koncepcję swojego pomnika prof. M. Konieczny, nie ma związku z ludobójstwem UPA. Dowodzi, że przedstawia ona dzieci zabite w 1923 r. przez Cygankę oszalałą po aresztowaniu męża.

Projektu monumentu broni J. Niewiński, szef komitetu budowy pomnika.

– *Pomnik nie jest dokumentem. To artystyczna wizja prof. Koniecznego, pokazująca martyrologię najbardziej niewinnych. Miał przedstawić dzieci wbite na sztachety czy wykrojone nożem OUN-owca z łona matek? Wybrał wizję mniej drastyczną, ale poruszającą.*

W rozmowie z Teresą Torąńską na łamach tygodnika „Duży Format” prof. Konieczny powiedział: – *Nie było żadnych sugestii ze strony Kresowian. Parę tragicznych zdarzeń znałem z autopsji. Mieszkaliśmy w czasie wojny w Jasionowie w woj. lwowskim. (...) Sąsiad ze wsi wrócił rano do domu z nocnej szychty w kopalni ropy naftowej i znalazł swoją rodzinę: żonę i dwójkę dzieci przybitą na drzwiach stodoły gwoździami. Z szoku osiwiła, pamiętam go...*

*Moja koncepcja: metafora drzewa nawiązująca do historycznych zdarzeń i gałęzie jak opiekuńcze skrzydła – znak wolności, wiktoria i życia, które zwyciężą. (...) Człowiek przybit gwoździami w naszej tradycji oznacza zwycięstwo.*

Na posiedzeniu Komisji Kultury Rady Warszawy bronił pomnika radny PiS Marek Makuch: – *Tylko poprzez prawdę możemy dać przesłanie, żeby podobne zbrodnie nigdy się nie powtórzyły* – mówił. Jan Engelgard pisze w tygodniku „Myśl Polska”: – *Czy owo szanowne grono (tj. sygnatariusze Listu 130. – przyp. red.) zaprotestowało kiedykolwiek przeciwko niezliczonej liczbie pomników Bandery, Szuchewycza, Kłyma Sawura na Ukrainie? Czy nie budziło ich protestu, że na murze polskiej szkoły we Lwowie wisi tablica „ku czci” Szuchewycza? Czy nigdy nie raziły ich pomniki UPA w Polsce? Nie, takiego głosu nie słyszeliśmy.*

Czy Rada Warszawy zgodzi się na postawienie monumentu prof. Koniecznego, na którymś z placów stolicy?

Projekt pomnika będzie jeszcze oceniać Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jaka będzie jej opinia? – *Do czasu złożenia oficjalnego wniosku nie chcę niczego przesądzać* – powiedział sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik.

### Wizyta, rozmowy, odznaczenia

Lwów odwiedziła delegacja Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych RP, na czele z kierownikiem tego Urzędu min. Januszem Krupskim, oraz przedstawiciele innych instytucji RP. Goście z Warszawy spotkali się w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z działaczami organizacji polskich Lwowa.

– *Przyjechałem, by przede wszystkim Państwu bardzo serdecznie podziękować za Państwa wielką, ofiarną pracę na rzecz Polski, polskiej kultury i tradycji tu we Lwowie* – powiedział min. Janusz Krupski.

Na wniosek Konsula Generalnego RP we Lwowie, amb. Wiesława Osuchowskiego, Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych wyróżnił Medalem „Pro Memoria” grupę lwowian. Otrzymali go: Maria Cydzik, Romana Kuziwa, Ludmiła Wojtenko, Jan Franczuk, Marian Kładny, Krzysztof Rumiński oraz Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi.

Na spotkaniu zastanawiano się, jak zapewnić lepszą opiekę nad grobami powstańców, żołnierzy-obrońców Lwowa, zostały poruszone także sprawy najważniejsze dla Polaków we Lwowie: Domu Polskiego, Karty Polaka, odzyskania kościoła św. Marii Magdaleny. Wyrażono nadzieję, że w nieodległej przyszłości zostaną rozstrzygnięte.

### We Lwowie – nie, w Kijowie – tak

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa prowadzone są – na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – profesjonalne prace odnawiające, które zabezpieczą odnowione elementy architektoniczne Cmentarza (katakumby) na wiele lat. Okazało się, że stopień ich zniszczenia był tak ogromny, że nie wszystkie negatywne zjawiska udało się usunąć w czasie odnawiania i odbudowy tej nekropolii. Można to zrobić dopiero teraz.

Rada OPWiM chciałaby ratować także inne obiekty na cmentarzu Łyczakowskim – kwatery Powstańców Listopadowych (tzw. Żelaznej Kompanii) i Powstańców Styczniowych. Niestety, pomimo starań, Rada nie uzyskała zgody władz miasta Lwowa na rozpoczęcie prac konserwatorskich.

Natomiast podczas wizyty premiera RP w Kijowie, po rozmowach sekretarza Rady OPWiM Andrzeja Przewoźnika – który był członkiem oficjalnej delegacji RP – z władzami ukraińskimi strona ukraińska zgodziła się na budowę czterech upamiętnień na Tarnopolszczyźnie, m.in. w Berezowicy Małej, Ihrowicy i Płotycy.

\*\*\*

Na końcowym przystanku tramwajowym przy Cmentarzu Obrońców Lwowa pojawiły się w kwietniu napisy po ukraińsku namalowane olejną farbą: *„Tu nie ma miejsca dla Polaków! Podnieśli oni rękę na ZURL i muszą się pokajać!”*

Wcześniej osoby opiekujące się Cmentarzem Obrońców Lwowa widziały potłuczone znicze na grobach. Zdaniem Jana Franczuka, prezesa Polskiego Towarzy-

stwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, jest to „dzieło” nacjonalistów ukraińskich.

Nie pierwsze i chyba nie ostatnie...

**Od red.:** ZURL to powołana w listopadzie 1918 r. Zachodnioukraińska Republika Ludowa. Po jej proklamowaniu doszło do zaciętych walk polsko-ukraińskich we Lwowie i w innych regionach Galicji Wschodniej. W lipcu Wojsko Polskie wyparło oddziały ZURL za Zbrucz. Do tradycji ZURL odwołują się ukraińscy nacjonaliści.

### Koncerty będą nadal...

We Lwowie zespół roboczy prawników przygotowuje tekst umowy-dzierżawy między Budynkiem Muzyki Organowej i Kameralnej a wspólnotą kościoła św. Marii Magdaleny. Do zespołu weszli zarówno prawnicy merostwa, jak i parafii. Ma on także opracować grafik i kalendarz nabożeństw. Wicemer Lwowa, Wasyl Kosiw, poinformował, że w kościele św. Marii Magdaleny nadal odbywać się będzie wiele koncertów, ma się też odbyć sympozjum organistów. *„Lwów nadal pozostanie centrum sztuki organowej”* – podkreślił W. Kosiw na konferencji prasowej.

Oświadczenie wicemera Lwowa dobitnie świadczy, że władze miejskie, mimo wieloletnich starań parafian, ich protestów, a nawet głodówki zdeterminowanych wiernych, nie zamierzają przekazać tej świątyni prawowitym gospodarzom. Czy ich list do prezydenta Ukrainy Wiktoru Juszczeki odniesie jakiś skutek?

### Jaki los Instytutu Kresowego?

31 marca odbyła się skromna uroczystość otwarcia Instytutu Kresowego w Warszawie (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A – wejście od p. Hallera). Poprzedziła ją wycieczka uczestników, wraz z przewodnikiem, do 8 warszawskich świątyń, w których znajdują się Madonny Kresowe, oraz Msza św. w kościele MB Loretańskiej.

Zanim doszło do oficjalnego otwarcia Instytutu nad działalnością i przyszłością tej placówki obradowała Komisja Kultury Rady Warszawy. Obrady były bardzo burzliwe. Radni PO i LiD od początku obecnej kadencji niechętnie patrzą na tę instytucję, powołaną przez radnych PiS przed ubiegłorocznymi wyborami samorządowymi w stolicy i uwikłaną w politykę. Zmniejszyli jej tegoroczny budżet do 400 tys., co – zdaniem dyrektora Instytutu dr. Roberta Wyszynskiego – uniemożliwia prowadzenie planowanej działalności naukowej, pomocy repatriantom, tworzenie archiwum o Kresach, lecz tylko popularyzatorskiej. Radny D. Klimaszewski (LiD) wytknął, że miasto wprawdzie daje pieniądze na Instytut Kresowy, ale jest pozbawione jakiegokolwiek nad nim kontroli, również merytorycznej – nie wiadomo nawet, komu podlega. Radna E. Malinowska-Grupińska (PO) zaproponowała, by przekazać placówkę Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego! – pod patronatem rządu Instytut będzie mógł rozwinąć działalność. Inna propozycja (LiD): Instytut ulokować poza stolicą, tam gdzie najwięcej Kresowiaków.

Burzę rozpętała wypowiedź radnego PO J. Szostakowskiego, który uważa, że Instytut Kresowy będzie instytucją szkodliwą dla stosunków Polski z Ukrainą, może przekształcić się w polskie centrum wypędzonych i dlatego należy go zlikwidować. Trzej radni PiS, inicjatorzy powołania Instytutu: M. Maciejewski, M. Makuch

i T. Zdzikot zarzucili radnemu PO, że przyłączył się do „oboju zdrady narodowej”, pytali czy należy do Związku Ukraińców, kogo reprezentuje w tej radzie? Na to dictum radni PO i LiD deklarowali swój patriotyzm, wielu zaczęło wspominać pochodzących z Kresów przodków...

O jakimkolwiek porozumieniu nie było oczywiście mowy. Burzliwe posiedzenie Komisji Kultury Rady Warszawy zakończyło się wnioskiem o zwrócenie się do prezydenta stolicy Hanny Gronkiewicz-Waltz o zajęcie stanowiska w sprawie Instytutu. Dotąd prezydent stroniła od złożenia deklaracji, czy chce zlikwidować, czy utrzymać Instytut Kresowy.

### „Podróż przez historię”

Jak już informowaliśmy, minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski podpisał akt powołujący Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu. Ośrodek będzie dokumentował powojenne losy ziem zachodnich i uczył o nich młodych Polaków. Dolnoślązacy mają się czym chwalić – m.in. odbudową ze zniszczeń wojennych i zagospodarowaniem Dolnego Śląska, sukcesami kulturalnymi, dorobkiem cywilizacyjnym, działalnością „Solidarności”: – *Chcemy, by instytucja ta w sposób nowoczesny pokazała Polakom i cudzoziemcom ważne zdarzenia ziem zachodnich od przyjazdu przesiedleńców po czasy „Solidarności”* – powiedział min. Ujazdowski dziennikarce GW – Wrocław.

Będzie to pierwsza i jedyna państwowa instytucja kultury na tzw. Ziemiach Odzyskanych – w całości finansowana przez ministerstwo i jemu bezpośrednio podlegająca. Ośrodkiem pokieruje Marek Mutor, wrocławski radny PiS, do niedawna dyrektor Narodowego Centrum Kultury: – *Zamierzamy tworzyć wystawy nie w zamkniętych pomieszczeniach, jak galerie i muzea, ale w przestrzeni publicznej, choćby na ulicach i dworcach. Pierwszą prezentację planujemy na początku roku szkolnego. Będzie to „Podróż przez historię” – ekspozycja poświęcona powojennej historii ludzi, miejsc i zdarzeń na polskiej ścianie zachodniej.*

Wystawa będzie urządzona w wagonach kolejowych. Odwiedzać będzie miasta i miasteczka. Pociąg ma być też obwoźną salą wykładową i miejscem gromadzenia danych o historii przesiedleńców z Kresów.

M. Mutor: – *Przy okazji wystawy będziemy organizować lekcje żywej historii, koncerty, pokazy, festyny. Chcemy, by przychodzący na nie ludzie przekazywali nam swoje pamiętki i dokumenty. Na miejscu, przed kamerą, będziemy nagrywać ich wspomnienia, a dokumenty zeskanujemy. Chcielibyśmy, żeby wraz z odjechaniem wagonów lekcja historii się nie kończyła, ale by dalej prowadzili ją ludzie na miejscu.*

Zgodnie z przyjętym statutem wystawy mają być przygotowywane we współpracy ze środowiskiem naukowym i muzeami regionalnymi. Siedzibą ośrodka ma być Wrocław.

### Zdemolowali młodzi wandale

W poprzednim numerze „SF” informowaliśmy, że w noc sylwestrową 2006/7 nieznanymi wandalami zdemolowali stary cmentarz polski w Drohobyczu. Ok. 40 grobów, w tym Jana Niewiadomskiego, b. prezydenta mia-



sta, historyczne nagrobki, krzyże, figury zostały rozbite, rozwalone, zniszczone. Szczątki zmarłych zostały zbezczeszczone.

Jak się dowiadujemy z „Gazety Lwowskiej”, milicja ukraińska już zatrzymała w Drohobyczu 4 młodych sprawców tego barbarzyńskiego wandalizmu. Są uczniami miejscowych szkół. U jednego z nich znaleziono w domu... krzyż z polskiego grobu.

Major milicji Jarosław Paszko powiedział dziennikarzom „GL”, że ich czyny można określić jako chuligańskie i za bezczeszczenie grobów powinni ponieść odpowiednią karę. Najprawdopodobniej młode chuligany otrzymają w sądzie wyrok w zawieszeniu, a „dobrą naukę” dadzą im dopiero rodzice. Chciałoby się wierzyć majorowi...

Władze Drohobycza przeznaczyły z budżetu miasta 30 tys. hrywien (6 tys. dolarów) na odszkodowania za szkody i na konserwację zniszczonych grobów. Rada miejska planuje też zorganizowanie specjalnej jednostki do ochrony miejscowego cmentarza przed kolejnymi wandalami.

Niepokojące wieści dotarły do nas także z Kołomyi. Uratowany od zagłady, odbudowany wielkim wysiłkiem finansowym byłych kołomyjan stary cmentarz, znów popada w ruinę. Niestrzeżona nekropolia jest rozkradana (ogrodzenie), odrestaurowane kamienne groby niszczone, dewastowane.

Czy wszystkie polskie cmentarze, groby na Kresach czeka taki sam smutny los? Jak je ocalić od zagłady? Nie wiem.

### W 100. rocznicę urodzin S. Bandery...

... tj. w 2009 roku, odsłonięty zostanie we Lwowie jego pomnik. Kontynuowane są prace przy wznoszeniu monumentu, w który wkomponowany będzie pomnik „wielkiego wodza” UPA, a do 14 października ma być ukończone porządkowanie otoczenia placu Kropiwnickiego, obok kościoła św. Elżbiety, na którym stanie monument. Z budżetu ziemi lwowskiej przyznano na ten cel 1 milion grywien, a z budżetu miasta – 150 tys. grywien. Spodziewane są jeszcze spore kwoty od darczyńców – pogrobowców i nacjonalistycznych sympatyków UPA, których nie brak na zachodniej Ukrainie, a także wśród diaspory ukraińskiej za granicą, zwłaszcza w Kanadzie.

To smutne, że we Lwowie, mieście „Semper Fidelis Poloniae”, stanie pomnik rezuna Polaków na Kresach, a jego wznoszeniu patronują i finansują nowe, zmienione po „rewolucji pomarańczowej”, władze obwodowe i miejskie Lwowa, które opowiadają się ponoć za rozwojem dobrosąsiedzkich stosunków z Polską, zbliżeniem i pojednaniem. A my lwowiacy, kresowianie jesteśmy bezsilnymi świadkami tego zakłamania i obłudy! W przeciwieństwie do Ukraińców w Polsce, którzy głośno oburzają się i jednomyślnie protestują przeciwko wzniesieniu przez środowiska kresowe pomnika ofiar OUN-UPA w Warszawie. Co smutniejsze, znaleźli zrozumienie wśród części polskiej inteligencji i polityków, że ów pomnik „nie będzie służyć dobrze upamiętnieniu ofiar i polsko-ukraińskiemu pojednaniu...”, i nie należy go stawiać!

O tempora, o mores! (o czasy, o obyczaje!) – chce się wołać, jak kiedyś Rzymianie.... Może trzeba krzy-  
czeć?

### Nowosądecki Lwów Jurka Masiora

Lwówianin z pochodzenia, nowosądeczanin z wyboru po ekspatriacji ze Lwowa. Lekarz medycyny z zawodu, działacz społeczny i TML-owski, którego miłością i pasją do końca życia było miasto „Semper Fidelis”. Pisał o nim prozą i wierszem, słowami piosenek, rysował, malował i fotografował. Co roku odwiedzał Lwów zabierając z sobą nowosądecką młodzież, która poznała bohaterską historię miasta i jego obrońców, zabytki, pokochała Lwów tak samo jak on. Był dumny, gdy „jego” młodzież zdobywała laury na kresowych konkursach i festiwalach. Gdy odszedł, Akademickie Liceum i Gimnazjum w Nowym Sączu, którego był długoletnim przyjacielem, postanowiło urządzić w podziemiach szkoły „Izbę Lwowską im. dr. Jerzego Masiora”. Otwarcie jej odbyło się w kolejną rocznicę zwycięskiej walki Orląt o polski Lwów, tj. w listopadzie ubiegłego roku.

U wejścia do namiastki Lwowa Masiora – stylowe ławeczki, ławeczka, stanie tu także autentyczny słup ogłoszeniowy, na którym będą wisieć przedwojenne plakaty, m.in. z repertuarem teatrów lwowskich z lat 30. Brzozy z zeschniętymi liśćmi tworzą jesienny sztafaż, porę roku w której lwowskie Orlecia broniły bohatersko swojego miasta. Wokół rozrzucone jesienne liście, tuje w donicach z Cmentarza Obrońców Lwowa i kamienna kostka z bruku lwowskiego Rynku. Wszystko przywiezione przez uczniów z kolejnych wycieczek poznawczych do miasta Semper Fidelis z ich duchowym przewodnikiem – starszym kumplem, Jurkiem Masiosem.

Światło odsłania fragmenty Izby: na ścianach wokół inna część Lwowa, słychać piosenki lwowskie, płonący ogień w kominku zaprasza do usiadnięcia – słuchania piosenek, opowieści oprowadzającego o Lwowie, doktora Masiorze, który przybliżył to miasto nowosądeckiej młodzieży, że je pokochała jak rodzinne...

W sali obok – pamiątki po Jerzym: rękopisy wspomnień, artykułów, teksty piosenek, tomiki wierszy, fotografie, stetoskop lekarski, herb Lwowa przez niego namalowany, książki, które podarował szkole i in. Słychać głos Jerzego recytującego swoje wiersze...

Choć odszedł trzy lata temu, tu w Izbie Lwowskiej Jego imienia, wśród pamiątek po nim wydaje się, że nadal jest wśród nas – z rozwianą białą czupryną, zaraz zacznie z pasją mówić o Lwowie, Kresach, recytować najnowszy napisany wiersz...

Gdy będziecie kiedyś na pięknej ziemi nowosądeckiej, odwiedźcie „Izbę Lwowską dr. Jerzego Masiora” w Nowym Sączu w szkole przy ul. Jagiellońskiej 63. On tam jest!

### Ossolineum wśród instytucji kultury

Zakład Narodowy im. Ossolińskich będzie podlegał Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a nie – jak do tej pory – Ministerstwu Edukacji Narodowej. Rząd przyjął projekt ustawy w tej sprawie.

– To uporządkuje naszą sytuację – mówi dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko. – Do tej pory, po niedawnym oddzieleniu Ministerstwa Edukacji Narodowej od Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Podlegaliśmy min. Romanowi Giertychowi. Sami ministrowie uznali, że miejsce Ossolineum jest raczej wśród instytucji kultury.

Zmiana ministerstwa nadzorującego Ossolineum połączona z wymianą dwóch członków rady kuratorów: przedstawicieli MEN zastąpią przedstawicieli MKiDN.

Projekt nowelizacji ustawy o Ossolineum podkreśla, że Zakład Narodowy jest jedynym spadkobiercą instytucji założonej w 1817 r. przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Formalnie stwierdza też odtworzenie, już działającego w ramach Zakładu, Muzeum Książąt Lubomirskich.

\*\*\*

Od 1827 r. aż do II wojny światowej Zakład Narodowy mieścił się we Lwowie. W 1944 r. Niemcy ewakuowali część zbiorów do Krakowa. W 1947 r. zasiliły one reaktywowaną we Wrocławiu Bibliotekę Ossolineum. W 1953 r. biblioteka i wydawnictwo Ossolineum weszły w skład Polskiej Akademii Nauk. W 1995 r. Zakład Narodowy ponownie ustanowiony został fundacją, kierowaną przez dyrektora i radę kuratorów dotowaną przez budżet państwa.

### Przypominają, utrwalają pamięć

W oryginalny sposób – na kartkach pocztowych – niektóre oddziały TMLiKPW przypominają ważne wydarzenia historyczne, tragiczne i inne na Kresach. I tak TMLiKPW w Poznaniu wydał piękne „odkrytki” z okazji 350-lecia ślubów Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej, oddział Towarzystwa w Lublinie przypomniał każdemu z Polskich Profesorów Uczelni Lwowa na Wzgórzach Wuleckich w 1941 roku. TMLiKPW w Szczecinie przypomniał poetę kresowego Kornela Ujejskiego i jego pomnik, oddział zielonogórski Towarzystwa upamiętnił odbudowany Cmentarz Obrońców Lwowa. Wymieniłem tylko te oddziały Towarzystwa, których pocztówki dotarły do ZG TMLiKPW. Świetny pomysł upowszechnienia wiedzy o Kresach. Gratuluję pomysłu, kontynuujcie, a innych zachęcam do naśladowania.

### Ponownie zostali prezesami

Ryszard Orzechowski został ponownie wybrany prezesem Oddziału Stołecznego na czteroletnią kadencję, a Elżbieta Urbańska prezesem największego wrocławskiego Klubu TMLiKPW „Leopolis”.

Gratulujemy!

### Odnaczeni „Złotą Odznaką TML”

Warszawa: prof. Cezary Szczylik, Klaudiusz Dmytruk, Janina Niemczyk, Jolanta Zbyszewska.

„Stryjanie” – Gliwice: Anna Pankiewicz, Wanda Jopek, Krzysztof Lasoń, Leopold Welyczko, Igor Bojko.

Gorzów Wlkp.: Maria Kandefer, Aniela Stojanowska, Piotr Tężycki, Tomasz Jurek, Maria Dratwińska.

Świdwin: Iwona Rzepecka, Zdzisław Leśniewski.

Tarnów: Janusz Iwaniec, Bolesław Budzik.

Elbląg: Anna Szyszka, G. Krzysztof Górecki, Kazimierz Kotowski, Kazimierz Szpajcher, ks. Bohdan Rusinowski, Józef Pęcak.

Milicz: Jan Bezpałko, Ludwika Śliwińska, Antonina Haftarczyk, Józef Jankowski, Irena Nowaczyk, Eugenia Bidwaniec, Cezary Sierpiński, Andrzej Wojtyczka.

Brzeg: Irena Czepielewska, Andrzej Pulit, Jerzy Guziak.

Nowy Sącz: Wiesław Piprek.

Węgliniec: Józef Zajac, Michał Wojdyła, Andrzej Kmieć.

Częstochowa: abp Stanisław Nowak, o. ppłk Jan Golonka, Szymon Wypych, Mariusz Błażewicz, Wacław Jabłoński, Jacek Jabłoński, Jerzy Bąk, Marian Suskiewicz, Józef Kuźma, Jerzy Turkiewicz, Andrzej Szlichta, Andrzej Polaczek, Jerzy Zdunek, Zdzisław Białas, ks. Marek Olejniczak, Roman Baczyński, Ireneusz Kozera, Hanna Jędricka, Józef Błaszczyk, Leszek Wieluński, Tadeusz Wroćna, Leszek Pilarski, Mieczysław Bartecki, Wiesław Wiatrak.

Wrocław – Klub „Leopolis”: Andrzej Wieszcza.

Gratulujemy wszystkim odznaczonym!

### „SF” przeprasza

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przyznała ZŁOTY MEDAL OPIEKUNA MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ mgr inż. Teresie Olszańskiej jako redaktorowi prowadzącemu (od 10 lat) czasopismo „Z nurtem Stryja”, a nie sekretarz Oddziału TMLiKPW Stryjan w Gliwicach – jak napisaliśmy w „SF” nr 2/2007. Taką informację otrzymaliśmy z ROPWiM.

Przepraszamy odznaczoną i Czytelników. Dziękujemy za przesyłanie „Strzechy Stryjskiej”.

### Wieści ze Lwowa

● Lwów będzie miastem rozgrywek piłkarskich EURO 2012. W związku z tym zbudowany zostanie nowy stadion, kilka luksusowych hoteli, planowana jest budowa dwu obwodnic – mała obwodnica ma odciążyć centrum miasta.

● Znów jest Plac Mariacki! Lwowska Rada Miejska, na prośbę mieszkańców, przywróciła historyczną nazwę terenu wokół figury Matki Bożej tam ponownie stojącej.

● „Wesele”, dramat Stanisława Wyspiańskiego wystawił Polski Teatr Ludowy we Lwowie w reżyserii Zbigniewa Chmielowskiego. Scenografia – W. Bortiakow, muzyka – A. Nikodemowicz. Premiera odbyła się 15 kwietnia.

● Polska jest gotowa wyposażyć w sprzęt medyczny nowy gmach Lwowskiego Centrum Kardiologii, zakupić karetki reanimacyjne. We Lwowie może powstanie ukraińsko-polskie centrum interwencyjne całodobowego leczenia zawałów serca.

● 50-lecie pracy pedagogicznej w szkole nr 10 obchodziła nauczycielka Maria Iwanowa. Uczy w tej szkole polskiego już czwarte pokolenie uczniów. Prowadzi Olimpiady Polonistyczne, pisze podręczniki szkolne do nauki j. polskiego. Gratulacje!

● Według badań socjologicznych 30,5% ankietowanych uważa, że Lwów nie ma gospodarza, a zaledwie 19% sądzi, że jest nim mer miasta. Dla ponad 13% respondentów „gospodarzem” Lwowa jest półświatek kryminalny, a dla 10,7% biznesmeni.

● Festiwal „Wesoły Pieróg” odbył się w maju w Parku Kultury. Można było degustować pierogi z: ziemniakami, kapustą, grzybami, serem, makiem, podrobami, kaszą gryczaną, a nawet fasolą. Festiwal ma być imprezą cykliczną i stać się kulinarną atrakcją dla odwiedzających Lwów.

KRONIKARZ KRESOWY



## Janina Oparowska Tam była Polska...

Kraina –  
słupem granicznym oddzielona  
bogata  
w ziemię urodzajną  
gdzie złożyły się  
łany pszenicznych zbóż  
a w jej głębi  
nieocenione bogactwo złóż –

gdzie lasy liściem szumiące  
łąki, doliny sianem pachnące  
gdzie wiele wsi, miast, miasteczek  
tętniło życiem, radością z wolności  
a wśród nich  
dumne miasto Lwów  
zawsze na straży wiary i polskości –  
tam była Polska  
mową, obyczajem, wiarą i tradycją  
znaczona  
od Boga dla nas za Ojczyznę zadana –  
tam była Polska

orłem białym w koronie  
i białą-czerwoną rozpoznawana –  
a dziś  
nie ma tam nas  
z ziemi tej wydziedziczonych  
nie ma tam orla białego w koronie  
i białą-czerwoną –  
ale jest serce  
ale jest pamięć  
ale jest Kraina  
która czeka...

### List do Prezydenta Ukrainy

#### Prezydent Ukrainy

Pan Wiktor Andrijowycz Juszczenko

#### Szanowny Panie Prezydencie!

My, przedstawiciele organizacji polskich miasta Lwowa oraz wierni, skupieni wokół parafii pw. św. Marii Magdaleny, jako obywatele Ukrainy, zwracamy się do Pana o pomoc w odzyskaniu naszego kościoła, który został wybudowany dla kultu Bożego. W 1962 r. został zabrany przez władze komunistyczne i zamieniony w Salę Muzyki Organowej.

Jako Polacy, zamieszkali we Lwowie, z ogromną radością przyjęliśmy upadek ZSRR, ciesząc się z powstania Niepodległego Państwa Ukraińskiego. Z wielką nadzieją powitaliśmy również uchwalenie przez Radę Najwyższą Ukrainy 23 kwietnia 1991 r. ustawy „Pro swobodu sowisti ta religijni organizacij”. 27 grudnia 1991 r. zarejestrowano katolicką wspólnotę parafialną, liczącą na zwrot kościoła pw. św. Marii Magdaleny na podstawie dekretu prezydenta „Pro zachodi, szczo do powiernienia religijnim organizacijam kultowoho majna” Nr 125 z dnia 4.03.1992 r. Ze smutkiem przyjęliśmy fakt, iż kościół nie został wpisany na listę obiektów sakralnych, podlegających zwrotowi wspólnotom religijnym i nadal będzie pełnił funkcję sali koncertowej.

W zaistniałej sytuacji, jako chrześcijanie, postanowiliśmy szukać porozumienia ze świeckimi użytkownikami świątyni. Wystąpiliśmy do władz miasta Lwowa o pozwolenie na odbywanie praktyk religijnych. W 1991 r. udało się odprawić pierwszą Mszę Świętą, jednak Msze Święte można było sprawować tylko 6 razy w ciągu roku, potem – 12.

Wielokrotnie zwracaliśmy się o pomoc do wszystkich władz państwowych na Ukrainie z prośbą o zwrot świątyni wiernym, mimo to nie przyznano nam dotychczas nawet prawa do korzystania z pomieszczeń kościoła, a o Mszach Świętych, które są sprawowane, mówi się, że są nieprawne.

16 marca br. wierni, przybyli na rekolekcje o godz. 18.00, zastali drzwi kościoła zamknięte. Zdesperowani parafianie przystąpili do budowy prowizorycznego ołtarza w celu odprawienia Mszy św. przed kościołem. Dopiero wtedy otworzono drzwi świątyni, z której wymaszerowała grupa kadetów Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji, „oddelegowana” na koncert. 20 marca br. dyrektor J. Winnicki, zorganizował w kościele spotkanie z przedstawicielami środków masowego przekazu, w czasie którego podał wiele nieprawdziwych informacji na temat toczącego się od wielu lat konfliktu.

20 marca br. w akcie protestu wobec zachowania dyrekcji Sali Organowej i władz miasta, parafianka kościoła św. Marii Magdaleny, Pani Halina Makowska, rozpoczęła w kościele protest głodowy. 21 marca dołączyła do niej kolejna osoba, Pani Barbara Michalkiewicz.

Szanowny Panie Prezydencie!

My, przedstawiciele organizacji polskich miast Lwowa oraz wierni, skupieni wokół parafii pw. św. Marii Magdaleny, zmęczeni i zdesperowani zaistniałą sytuacją, rozczarowani brakiem działań ze strony władz miejskich, zwracamy się do Pana z żądaniem zwrócenia społeczności katolickiej kościoła i położenia kresu jego bezczeszczeniu. Wierzymy, iż tylko Pan Prezydent, jako Gwarant Konstytucji Ukrainy, zapewni nam prawo do wiary i naszego Kościoła.

Z poważaniem

Przedstawiciele organizacji polskich  
miasta Lwowa



Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich

Zarząd Główny  
50-076 Wrocław, ul. Raska 32/33

Pan  
Poseł Janusz Dobrosz  
ul. Szajnochy 3  
50-076 Wrocław

Zarząd Główny  
Towarzystwa Kultury Polskiej  
Ziem Lwowskiej  
Rynek 17  
79000 Lwów

Pan  
Minister Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego  
Michał Ujazdowski  
Krakowskie Przedmieście 15 / 17  
00-613 Warszawa

Pan  
Konsul Generalny RP we Lwowie  
Ambasador Wiesław Osuchowski

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dołącza swój podpis pod listem organizacji polskich miast Lwowa i ziem, skupionych wokół parafii pw. św. Marii Magdaleny, do prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki (list w załączeniu).

W pełni solidaryzujemy się i popieramy ich wieloletnie starania o zwrócenie świątyni pw. św. Marii Magdaleny historycznemu i prawowitemu właścicielowi - kościołowi polskiemu we Lwowie.

za Zarząd  
Andrzej Kaminski

Do wiadomości  
1 Minister Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego  
2 Konsul Generalny we Lwowie  
3 Poseł Janusz Dobrosz  
4 Zarząd Główny TKPZL we Lwowie

## W sprawie polskich szkół na Ukrainie

Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo Spraw Zagranicznych  
Departament Konsularny i Polonii  
DKP IV 267-35-07

Warszawa, 08.05.2007 r.

Pan  
Minister Edukacji Narodowej  
Roman Giertych  
Al. Szucha 25  
00-918 Warszawa

Pan  
Andrzej Kaminski  
Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich  
ul. Raska 32/33  
50-076 Wrocław

Szanowny Panie Ministrze!

Polskie szkoły na Ukrainie – z polskim językiem nauczania nieustannie borykają się z szeregiem problemów i trudnościami w związku z ich działalnością, zwracamy się z prośbą o wystąpienie do władz Ukrainy o nadanie im statusu szkół mniejszości narodowych. Są to szkoły: dwie we Lwowie, Mościskach, Strzelczyskach oraz w Gródku Podolskim.

Taki status w naszym kraju posiada mniejszość ukraińska. Jak wiadomo możliwość uzyskania statusu zapewnia ustawodawstwo ukraińskie.

W związku z powyższym Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zwraca się z prośbą o nadanie biegu sprawie o którą występujemy.

za Zarząd

Prezes  
Andrzej Kaminski

Do wiadomości  
1. Ministerstwo Oświaty  
2. Ministerstwo Spraw Zagranicznych  
3. Poseł Janusz Dobrosz

Posel na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej  
Janusz Dobrosz  
50-076 Wrocław, ul. Karola Szajnochy 3,  
tel./faks (0 - 71) 343-89-06  
e-mail: janusz.dobrosz@sejm.pl

Wrocław, dn. 24 IV 2007 r.

L. dz. 021/13/2007

Sz. P. Andrzej Kaminski  
Prezes TML

Szanowny Panie,

Dziękuję za Wasze pismo z informacją o trudnym położeniu wymienionych w piśmie szkół. Jak sądzę wszystkie ośrodki kulturalno-oświatowe polskie borykają się z mniejszymi lub większymi problemami. Jest mi to tematyka znana jeszcze z czasów przewodniczenia Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Kresy, zresztą od dawna, także objęte są moją troską i zrozumieniem położenia mniejszości polskiej.

Odpowiadając na Wasz list zwróciłem się w imieniu Towarzystwa do Ambasadora Ukrainy. Nacisk na władze ukraińskie także od strony ich służb konsularnych wydaje się również właściwy.

Z poważaniem

Janusz Dobrosz  
Wicemarszałek Sejmu RP

Janusz Dobrosz

Posel na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej  
Janusz Dobrosz  
50-076 Wrocław, ul. Karola Szajnochy 3,  
tel./faks (0 - 71) 343-89-06  
e-mail: janusz.dobrosz@sejm.pl

Wrocław, dn. 24 IV 2007 r.

L. dz. 021/14/2007

Sz. P. Aleksander Motyk  
Ambasador Ukrainy w RP

Szanowny Panie Ambasadorze,

Do wiadomości

Kierowany patriotyczną troską o położenie mniejszości polskiej na Ukrainie zwracam się w imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich o wywarcie wpływu na władze Ukrainy by polskie szkoły na Ukrainie z polskim językiem nauczania otrzymały status szkół mniejszości narodowych.

Dotyczy to dwóch szkół we Lwowie, szkół w Mościskach, Strzelczyskach oraz w Gródku Podolskim. Liczę na zaangażowanie się w tą sprawę bowiem ufam, że jest Pan człowiekiem dialogu i wzajemnego poszanowania a skoro taki status posiada w Polsce mniejszość ukraińska nie pozwoli Pan, aby mniejszość polska na Ukrainie była w tym względzie upośledzona. Proszę zatem o nadanie biegu sprawie o którą występuję.

Z poważaniem

Janusz Dobrosz  
Wicemarszałek Sejmu RP

Janusz Dobrosz



## UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Wacław Baczyński

### Rektor prof. Stanisław Śl. Nicieja prezentuje

W wypełnionej po brzegi sali konferencyjnej oddziału odbyło się 16 grudnia 2006 r. dawno oczekiwane spotkanie członków TMLiKPW w Częstochowie z dostojnym gościem JM Rektorem Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Stanisławem Sławomirem Nicieją – autorem książki pt. „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej – historia, legendy, biografie”. Postać bardzo znana w środowiskach kresowych z licznych publikacji o nekropoliach lwowskich, m.in. o cmentarzu Łyczakowskim i cmentarzu im. Obrońców Lwowa. Faktycznie w ten szczególny sposób zachował on od zapomnienia wiele miejsc pochówku osobistości bardziej lub mniej znanych, jak również nagrobki i grobowce wybitnych mistrzów sztuki i kultury polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich.

Oklaskami przywitano Profesora, a prezes Wacław Baczyński po krótkiej laudacji wręczył Mu dyplom-podziękowanie i okolicznościowe pamiątkowe medale za honorowe uczestnictwo w Komitecie budowy pomnika Orląt Lwowskich.

Swoją występową promocyjną prof. Stanisław Nicieja rozpoczął niezwykle emocjonalnie, prezentując dobitnie podjęty temat, jak i uczestników tej niezwykle historyczno-naukowej ekspedycji na ziemie kresowe, a byli nimi znany reżyser filmowy Jerzy Janicki i reżyser teatralny Zbigniew Chrzanowski – obaj rodowici lwowiaczy.



Promocji książki towarzyszył pokaz filmu wideo, jednego z dziewięciu odcinków zrealizowanych podczas tej celowej podróży, a mianowicie o twierdzy-zamku w Kamieńcu Podolskim.

Na zakończenie spotkania autor Stanisław Nicieja każdemu, kto posiadał jego książkę, wpisał pamiątkową dedykację z autografem. □

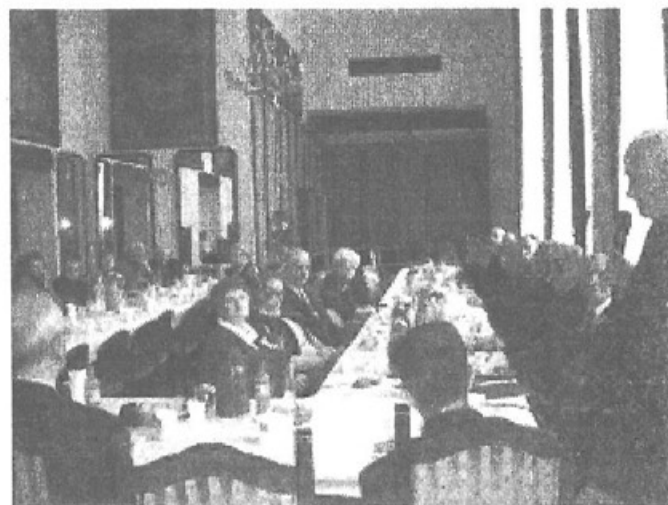
Piła

### Spotkanie z książką i jej autorem

Złotowski poeta Ryszard Kilar, laureat kilku konkursów literackich lokalnych i ogólnopolskich, znany był dotąd – i to od wielu już lat – z publikacji swoich wierszy w wydawnictwach okolicznościowych, almanachach, a także na łamach naszego czasopisma „Semper Fidelis”, bowiem w jego twórczości ważne miejsce zajmują piękno, dzieje i kultura Kresów.

Niedługo po swoich siedemdziesiątych urodzinach, które obchodził w sierpniu ubiegłego roku, Ryszard Kilar doczekał się wreszcie debiutu książkowego z prawdziwego zdarzenia. Piłskie Wydawnictwo „Media Zet”, które ma już w swoim dorobku kilkanaście wyróżniających się pod względem edytorskim książek poetyckich, wydało na początku bieżącego roku – dzięki wsparciu finansowemu rodziny poety i sponsorów, w tym dwóch parlamentarzystów oraz Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Piile – jego „Dziennik wierszy”.

24 lutego w gościnnym dla kresowiaków Piłskim Domu Kultury miała miejsce uroczysta promocja tej książki. Wzięli w niej licznie udział członkowie TMLiKPW z regionu nadnoteckiego. Jak się okazało, promowana publikacja wzbudziła duże zainteresowanie



nie tylko ich, ale także zaproszonych na imprezę gości, wśród których byli: poseł RP Stanisław Chmielewski – jeden ze sponsorów książki, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Danuta Śliwińska, starosta piłski Tomasz Bugajski i prezydent Piły Zbigniew Kosmatka.

Spotkanie promocyjne prowadził prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Piile, Jan Arski. Właścicielka wydawnictwa, „Media Zet”, poetka i dziennikarka Zuzanna Przeworska, zabierając głos m.in. wyeksponowała to, co napisała w zamieszczonej w książce recenzji: „Dziennik wierszy” Ryszarda Kilara jest poetycką impresją zapisu zdarzeń, wrażeń, doświadczeń i refleksji poety o czasie, który choć minął bezpowrotnie, pozostaje w postojach pamięci poety (...) Uderza konkretność tych wierszy. Wiele z nich jest lirycznym komentarzem do czasu młodości poety – podróżą do magicznych miejsc na Kresach i ich tajemnic, poetycką opowieścią o dramatycznej historii Lwowa – stolicy jego kresowej ojczyzny. Wiersze te trąca nostalgią, w której tyleż samo jest tęsknoty, co smutku”.

Kresom poświęcone są w szczególności dwie części książki, zatytułowane „Podróż sentymentalna” i „Na bezkresnym stepie”. W pierwszej z nich wręcz z pietyzmem traktuje poeta Lwów, poświęcając kilka wierszy temu miastu, w którym urodziła się jego matka, z zawodu nauczycielka (jej imię nosi dziś Szkoła Podstawowa w Kleszczynie koło Złotowa, którą kierowała przez długie lata po wojnie). Sam autor zresztą przyszedł na świat w podlowskiej Kamionce Strumiłowej. Jest w tym zbiorze także wiersz dedykowany ojcu poety, który zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów. W części zatytułowanej „Na bezkresnym stepie” autor oddaje m.in. hołd ofiarom zsyłki na Sybir i do Kazachstanu, w tym jego krewnym.

Podczas spotkania wiersze z promowanej książki czytali oprócz jej autora Zuzanna Przeworska i Jan Arski. Potem zabrali głos znakomici goście. Były wyrazy uznania zarówno dla poety, jak i dla Towarzystwa Mi-



łośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, były kwiaty. Starosta piłski Tomasz Bugajski wręczył autorowi książki list gratulacyjny, a wiceprezes Zarządu Głównego TMLiKPW Danuta Śliwińska obdarowała go grafiką przedstawiającą Kościół Ojców Bernardynów we Lwowie. Wyrażnie wzruszony tak serdecznym przyjęciem Ryszard Kilar podpisywał uczestnikom imprezy egzemplarze swego „Dziennika wierszy”.

Uroczystą promocję tej książki zorganizowała także 29 marca Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana K. Norwida w Złotowie – jeden z jej sponsorów.

J.A.

\* Ryszard F. Kilar: „Dziennik wierszy”. Wydawnictwo Media Zet, Piła 2007. Stron 104, z ilustracjami

Ryszard F. Kilar

\*\*\*

Pozwól mi Boże, nim umrę  
nim wejdem w Twoją świętą białość  
nacisnąć klamkę drzwi do pokoju  
gdzie me dzieciństwo zostało –

Pozwól mi Boże, nim umrę  
Przejdź cieniem zakamarków  
Ulic, co pachną szumem  
Turynieckiego parku –  
Chciałbym mieć taki przystanek  
zakotwiczony w ciemności  
skwer otulony mgłami,  
sąsiadów i gości –

Rosę błyszczącą na trawie  
kwiaty zastygłe w transie –  
Niech dzień tam czasem zabawię...

Czekam aż powiesz: Stań się!

Ryszard F. Kilar

### Życie

Życie moje, życie ...  
popękało jak tafla  
rozbitego lustra  
nie widzę przed sobą  
podobnego jutra  
zwichrzyły się losy  
popłatały drogi  
nie wiem dokąd dalej  
poniosą mnie nogi

szczęście przeszło obok  
pomyliło wejścia  
obojętnie weszło  
na sąsiednie piętra  
mnie pozostawiło  
w ciągłym niedosyć



Ryszard F. Kilar

## Są takie miejsca

*Są takie miejsca sercom lwowian bliskie  
Personkówka, Skniłów, niebo nad Hołyskiem  
Lew przy Ormiańskiej, co nastroszył grzywę  
(oczy jego bystre ale nigdy mściwe).  
Lwy przed Ratuszem w deszczu czy w śniegu  
Zawsze sprężone, gotowe do biegu.  
Bruki zaulka Ormiańskiej katedry,  
natchniony twórczo Pałacik Fredry,  
i dąb Grotgera bluszczem owinięty  
budzą w lwowskich duszach  
tkliwe sentymenty.*



Remigiusz Węgrzynowicz

## Dzielimy się „jajkiem wielkanocnym” w gronie Kresowiaków

Zgodnie z tradycją naszych Ojców i bliskim sercu (większości naszych rodaków) obrządkiem religijnym w dniu Zmartwychwstania dzielimy się „jajkiem wielkanocnym” – symbolem podstawowej struktury komórkowej, która jest początkiem życia.

Spotkania Kresowiaków z okazji świąt wynikają z potrzeby głębokich doznań wspomnieniowych. Są wyrazem nostalgii, tęsknoty do miejsc urodzenia... do tej ojczystej wspaniałej, bogatej ziemi kresowej... tam, gdzie prochy naszych przodków i trwałe pomniki kultury świadczą o naszej wielowiekowej egzystencji...

Spotkania pozbawione byłyby głębszej treści gdyby nie wiązały się z obecną działalnością społeczną naszego Towarzystwa w procesie przemian integracyjnych zachodzących na świecie, a szczególnie obecnie w Europie i naszym kraju.

Nie zawsze jesteśmy świadomi, że integracja narodów (w ramach Unii Europejskiej) to nieunikniony proces ewolucji społeczeństw, który zgodnie z prawem przyrody zmienia oblicze świata.

Rozwój cywilizacyjny zacieśnia więzi międzyludzkie. Nasi przodkowie chcąc spotkać się z sąsiadem zamieszkałym od nas kilkanaście kilometrów musieli przezwyciężyć tę pokonać pieszo lub konno poświęcając wiele czasu. Obecnie przestrzeń (setek, tysięcy km) dzielącą nas od bliźnich pokonujemy w kilku sekundach...! przez internet wykorzystując również możliwość nie tylko słyszenia, ale widzenia na ekranie rozmówcy (Skype). Znikają granice i przestrzenie, które dotychczas dzieliły ludzi.

Unia Europejska dokonuje historycznego przełomu w procesie integracji. Zmierzają do równania poziomów kulturowych i cywilizacyjnych na olbrzymim obszarze wśród mozaiki narodów od bieguna północnego do strefy podzwrotnikowej i od Atlantyku do strefy euroazjatyckiej. Integracja narodów o różnych poziomach cywilizacyjnych nie jest zadaniem łatwym. Suwerenność to również rezygnacja z wielu tradycyjnych przywilejów, które nie mieszczą się w normach współżycia w cywilizacji XXI w.

Nie wszyscy rozumieją doniosłość tych przemian. To co dotychczas dzieliło narody (przeszłość historyczna, zmiany granic w nowym układzie, mity etnicznej wyższości i społeczno-polityczne w XIX i XX wieku), obecnie ma łączyć przy zachowaniu tożsamości narodowej, korzystania z dziedzictwa kultury, wspólnego kapitału narodów...!

W obliczu obecnych przemian wymagana jest dojrzałość polityczna i społeczna, której wyrazem jest: tolerancja, przyjaźń i dzielenie się suwerennością narodową z państwami członkowskimi.

Suwerenność w Zjednoczonej Europie to również rezygnacja z wielu tradycyjnych przywilejów na rzecz nowego układu (poglądy, gospodarka, prawo, bezpieczeństwo, handel, organizacja pracy...). Konieczność tych przemian jako warunek zachowania pokoju i demokracji rozumiał wielki humanista i Europejczyk Jan Paweł II.

Trudna jest ścieżka kompromisu i rezygnacji z populizmu narodowego dla społeczeństw o różnej mentalności i poziomie życia.

Anachronizmem stają się spory terytorialne wobec otwarcia granic i dostępności bez ograniczeń do dóbr materialnych, zdobyczy technicznych, kultury, oświaty... Warunkiem jest zachowanie cywilizacyjnych norm współżycia. Anachronizmem jest zachowanie i lansowanie poglądów, które przestały być aktualne w świetle badań naukowych (pogląd na ewolucję!!!, homofobia, aborcja... i wiele innych).

Składając sobie życzenia świąteczne musimy pamiętać o trudnej i odpowiedzialnej roli, jaka przypadła naszemu narodowi, a w tym również naszej Organizacji! w procesie przemian historycznych w Europie.

Nasze położenie geograficzne (na styku różnic kulturowych i cywilizacyjnych między wschodem a zachodem), rodzi oczekiwania narodów Unii Europejskiej na naszą inwencję w procesie integracji w tym rejonie. Szczególnie dotyczy to dobrosąsiedzkich stosunków z sąsiadami wschodnimi, z którymi łączy nas historia.

Mimo różnic kulturowych łatwiejsze jest nasze porozumienie z sąsiadami zachodnimi. Wykazują oni większy postęp w zakresie tolerancji – rozumienia procesu integracji.

Zauważa się zanikanie szowinizmu, dobrą wolę w opracowywaniu wspólnej historii (podręczników szkolnych!), wzrasta „świadomość bycia Europejczykiem”, dążność do wzmocnienia struktur unijnych m.in. traktaty: Rzymski (zacieśniania stosunków międzyludzkich), Amsterdamski (reformy instytucji), Nicejski (włączanie państw do wspólnoty), konstytucja, wspólna waluta, inwestycje (rolnictwo, drogi, infrastruktura, zabytki ...) są prognozą pozytywną.

Jesteśmy świadkami długiej drogi do Unii Europejskiej, jaka czeka naszych sąsiadów wschodnich. Trudność ta wynika ze wspomnianych różnic kulturowych, cywilizacyjnych, poziomu życia, poglądów, mentalności XIX i XX-wiecznej, dotyczącej suwerenności, zacofania, szowinizmu narodowego. Nadal usiłują fałszować historię, zacierać ślady ludobójstwa!!! Ponawiają żądania rekompensaty za akcję „Wisła”...!, domagają się przyznania praw kombatanckich członkom UPA! Lista, nie-

Janina Oparowska

## W nastroju Wielkanocnych Świąt

W uroczystym nastroju przeżywanych Świąt Wielkanocnych spotkali się dawni mieszkańcy z okolic Lwowa. Byli to Kresowianie, którzy swoje korzenie pozostawili na Ziemi Lwowskiej przed 60. laty w takich miejscowościach jak Nawaria, Hodowica, Sokolniki, Pustomyty, Siemianówka.

Przybyli na to spotkanie, aby po raz 26. w gronie swoich bliskich, dawnych sąsiadów i znajomych przeżyć chociaż kilka godzin i powrócić we wspomnieniach, rozmowach do dawnych lat przeżytych na ziemi rodzinnej za wschodnią granicą.

Zgodnie z kilkuletnią tradycją spotkanie odbyło się w Domu Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu.

O godz. 13 wszyscy zgromadzili się w kaplicy klasztornej, aby uczestniczyć w uroczystej Eucharystii sprawowanej przez ks. kan. Franciszka Rozwodę, ks. prałata Walentego Szalęgę oraz ks. kan. Stanisława Dragulę. Homilię wygłosił ks. prałat Walenty Szalęga. Omawiając temat obchodzonej Pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego nawiązał do tradycji wielkanocnych, które były zachowywane na Kresach, a szczególnie w parafii Nawaria, z której on też pochodzi.

W czasie modlitwy wiernych modlono się za żywych i zmarłych – szczególnie za zmarłych w ostatnim czasie. W tej modlitwie wspomniano śp. Bolesława Sudomłaka ze Lwowa, który kilkakrotnie uczestniczył w spotkaniach Kresowian pochodzących z parafii Nawaria. Modlitwą za jego duszę podziękowano mu za jego współpracę i przyjaźń.

Po Mszy św. wszyscy udali się do klasztornej refektarza, aby wspólnie spożyć „wielkanocne śniadanie”. Tu ks. kan. Franciszek Rozwód powitał wszystkich bardzo serdecznie życząc miłego spędzenia czasu w gronie swoich ziomków. Następnie p. Janina Oparowska podkreśliła znaczenie tego wyjątkowego spotkania

stety, jest bardzo długa. Wielu rodaków naszych zamieszkuje od wielu pokoleń Kresy Wschodnie dawnej RP. TMLiKPW od kilkunastu lat prowadzi działalność charytatywną i integracyjną w ramach założeń statutowych.

W świetle istniejącej sytuacji zadajemy sobie pytania, czy działalność nasza spełnia wymagania społeczne zgodnie z potrzebą? Co należy czynić na rzecz integracji (niestety odległej) wschodnich sąsiadów? Jak zachować kapitał społeczny pozostawiony na Kresach – tworzony przez wieki przez naszych Ojców wspólnie z innymi narodami, a którego dostępność dla wszystkich narodów zwiększy się w ramach Unii Europejskiej? Są to problemy, w rozwiązywaniu których również nasze Towarzystwo (zgodnie ze statutem) uczestniczy.

Z okazji Zmartwychwstania dzielimy się tradycyjnym „jajkiem wielkanocnym” składając życzenia, aby duch naszych ojców zgodnie z historyczną tradycją dążąc przez wieki do integracji narodów, wzmacniał obecną ideę jedności w konfrontacji z ideą dominacji i groźby użycia przemocy środkami nowoczesnej techniki, która mogłaby zniszczyć naszą cywilizację. □

prezentując własny wiersz pt. „W nastroju Świąt Wielkanocnych”. Po jego ostatniej zwrotce:

*„W tym dniu dzisiejszego naszego spotkania  
radością nasze serca wypełnimy –  
i pieśnią uczcimy Jezusa Zmartwychwstanie  
i – Alleluja, Alleluja – wesolo zaśpiewamy”*

wszyscy zaśpiewali pieśń wielkanocną pt. „Alleluja Jezus żyje”.

Po tej pieśni ks. kan. Stanisław Draguła poświęcił znajdujące się na stołach pokarmy, wśród których królowały jaja, kielbasa, szynka i oczywiście chrzan. Stoły były udekorowane gałązkami wierzby i brzozy z rozwijającymi się listkami – co uzupełniało nastrój świąteczny nastrojem wiosny.

Potem nastąpił ten zawsze bardzo ważny moment każdego spotkania – dzielenie się święconym jajkiem i składanie sobie życzeń. Wśród nich przewijało się najczęściej powtarzane życzenie: „obyśmy mogli razem jak najdłużej uczestniczyć w spotkaniach – nas Kresowian”.

Szczególnie miłym akcentem tego spotkania było złożenie życzeń ks. kan. Franciszkowi Rozwodzie z okazji zbliżającej się 70. rocznicy Jego święceń kapłańskich, która przypada w tym roku 20 czerwca. Będzie to brylantowy jubileusz Jego kapłaństwa.

Przekazano także informację o przygotowaniach pielgrzymki do Nawarii i do Lwowa w ostatnich dniach czerwca.

Jeszcze długo trwały rozmowy, wspomnienia przeplatane śpiewaniem pieśni wielkanocnych. Na zakończenie spotkania zaśpiewano pieśń „Zwycięzca śmierci”.

Na pożegnanie ktoś wypowiedział taką myśl:

„Te spotkania są jak ciepły promyk słońca, który umila człowiekowi życie”.

I to jest bardzo ważne... □



## Gdzie Karpat progi – Sambor (I)

W miejscu (292 m n.p.m.) gdzie rzeka Dniestr opuszcza definitywnie obszar wschodnich Karpat, a właściwie już Podkarpacia, rozlokowało się liczące dziś przeszło 40000 mieszkańców miasto powiatowe Sambor, wchodzące w skład województwa lwowskiego. Miasto leży w miejscu, gdzie droga z Mościsk do Drohobycza, a dalej przez Stryj i Dolinę do Stanisławowa, krzyżuje się z trasą Lwów – Stary Sambor – Turka – Przelęcz Użocka – Użhorod. Przechodzi też tędy linia kolejowa ze Lwowa do Użhorodu na Rusi Zakarpackiej. Miasto jest jednym z prężniejszych skupisk Polaków w zachodniej części Ukrainy.

## 1. Dzieje miasta

Pierwotny Sambor leżał ok. 20 km w górę Dniestru, na pld.-zach. od obecnego miasta, w miejscu gdzie dziś leży Stary Sambor, również miasto powiatowe. Nazwa miasta wywodzi się od określenia „same bory”, oznaczającego liczne lasy porastające niegdyś dolinę nadniestrzańską lub od wierzb, którą w tych okolicach nazywano „samborem”. Tą drugą wersję o pochodzeniu nazwy potwierdza ludowa przysłówka niegdyś śpiewana w okolicach zaczynająca się od słów: „Oj za lasem, za samborem orze dziewczę jednym wołem...”. Dawniej w dolinie Dniestru miały rosnąć gaje wierzbowe. Śródlądowe położenie pierwotnego Sambora mogło leć u genezy jego herbu wyobrażającego pięknego jelenia z szyją przeszytą strzałą, podnoszącego się w ostatnim podrywie na tylne nogi, na tle gęstego lasu. Niewykluczone jest, że wspomniane godło było symbolicznym wyrażeniem ciągłego niebezpieczeństwa na jakie byli narażeni tutejsi mieszkańcy. Padało ono ofiarą częstych napadów, zwłaszcza ze strony hord mongolsko-tatarskich, co zresztą było zjawiskiem typowym dla Kresów Południowo-Wschodnich. Pierwsza tragedia dała się we znaki już w 1240 r. podczas wielkiego najazdu mongolsko-tatarskiego, jaki w tym czasie spustoszył ziemie ruskie (w następnym roku nawała ta zalała polskie ziemie piastowskie dochodząc aż do Legnicy). Jedną z hord tatarskich zrównała pierwotny Sambor z ziemią, mordując jego mieszkańców. Ci spośród nich, którym udało się uciec, schronili się w dobrze ufortyfikowanej osadzie Pogonicz leżącej wśród lasów w niższej części biegu Dniestru. Ona to dała początek obecnemu miastu. Zaczęto ją odtąd nazywać Nowym Samborem, jak to jest w chwili obecnej. Jednak w miejscu pierwotnego Sambora z czasem ponownie założono miasto, które dla odróżnienia od nowej osady zaczęto nazywać Starym Miastem, a później Starym Samborem i tak pozostało po dziś dzień. W dalszej części zajmujemy się wyłącznie historią obecnego Sambora, który w 1343 roku z całą Rusią Halicką – lub jak kto chce Czerwoną – wszedł w skład Królestwa Polskiego, w granicach którego pozostawał (z przerwą na lata 1370–87, kiedy to za sprawą Ludwika Węgierskiego dostał się pod panowanie Węgier) aż do pierwszego rozbioru w 1772 r., a potem jeszcze w latach 1918–1939 wchodził w skład II Rzeczypospolitej. Właśnie w 1387 r. po powrocie Ziemi Samborskiej

– i całej Rusi Halickiej – w granice Polski jej panem został Spytko z Melsztyna – wojewoda krakowski – wywodzący się z rodu Leliwitów. To za czasów Spytki Sambor w 1390 r. otrzymał prawa miejskie magdeburskie i stał się jednym z głównych ośrodków miejskich Ziemi Przemyskiej będącej częścią składową województwa ruskiego z siedzibą we Lwowie. W rękach Leliwitów Sambor pozostawał do 1413 r., kiedy to przeszedł na własność rodu Odrowążów. Już w 1400 r. Sambor posiadał własny wodociąg, którym płynęła woda rurami dębowymi ze źródeł znajdujących się we wsiach Dąbrówka i Biskupice. Szybka rozbudowa miasta sprzyjała rozwojowi w nim rzemiosł. Już w 1394 r., a więc zaledwie w 4 lata po nadaniu praw miejskich, działali tu już przedstawiciele 9 branż rzemieślniczych. Widzimy wśród nich murarzy, młynarzy, gonciarzy, krawców, piekarzy, rzeźników, szewców, bednarzy i kuśnierzy.

O rodzaju wykonywanych rzemiosł świadczą nazwy ulic miasta, takie jak Szewska, Tkacka czy Rzeźnicza. Wśród osadników sprowadzonych do miasta zapewne nie brakowało Niemców, jak również rodzimego polskiego elementu z Małopolski. W 1419 r. Sambor odwiedził król polski, Władysław Jagiełło. Podczas tej wizyty nadał miastu przywilej posiadania wagi, dwóch piwnic do sprzedawania wina lub piwa marcowego, jatki solnej oraz 4 kramów z sukrem. Na mocy tego przywileju czynsz z jatek i sukiennic przeznaczony był na potrzeby miasta. Kupcy przybywający do Sambora zostali uwolnieni od opłaty targowej. Wszyscy mieszkańcy zostali przeniesieni z prawa polskiego i ruskiego na niemieckie. Otrzymali prawo wolnego wyrębu w lasach i połowu ryb w Dniestrze z obowiązkiem dawania 6 miar zboża.

W 1451 r. gościł tu syn Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk. Przybyli do niego wtedy posłańcy od królowej matki Zofii i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w osobach kasztelana bieckiego Jana Ligęzy oraz kanonika krakowskiego Jana Długosza. Celem ich wizyty była prośba do króla, aby ten nie dopuścił do przejścia Łucka w granice Wielkiego Księstwa Litewskiego po zbliżającej się dużymi krokami śmierci jego wielkorządcy – Bolesława Świdrygiełły. Jak wspomnieliśmy Kresy Południowo-Wschodnie aż do 2 poł. XVII w. często padały ofiarą najazdów tureckich i tatarskich. Tak stało się w roku 1498, kiedy to wspomniani najeźdźcy zniszczyli miasto ogniem i mieczem. Po tej katastrofie król Jan Olbracht w 1499 r. uwolnił Sambor na 10 lat. Dalszy okres świetności tego nadniestrzańskiego grodu nastąpił u progu lat trzydziestych XVI stulecia. Wtedy to wykupiła go z rąk Odrowążów królowa Bona – żona Zygmunta I Starego – czyniąc zeń królewską siedzibę. Sięgało ono daleko na południe aż po grzbiec Bieszczadów Wschodnich z ich królem – Pikujem (1409 m n.p.m.), którym biegła granica polsko-węgierska. Zachowała się nawet legenda o pobycie Bony na Pikuju i jej spotkaniu tam z królem węgierskim. Dzierżawcą starostwa samborskiego został kasztelan kra-

kowski, Krzysztof Szydłowiecki. Opasał on miasto murem i wałami wraz z fosą. Zygmunt Stary pozwolił w 1542 r. mieszczanom na nowo zrobić wodociąg. Dzięki protekcji królowej Bony, która chcąc zlikwidować ubóstwo samborzan przeznaczyła na odbudowę wodociągów 50 zł. Dała też przywilej miejscowemu magistratowi na pobieranie rurnego w wysokości 3 gr od waru piwa i 1 gr od domu, i po pół grosza od komorników kwartalnie, obracając ten dochód na naprawę rur wodociągowych i murów miejskich. Wobec skarg na starozakonnych zarzucających im utrudnianie prowadzenia działalności handlowej przez mieszczan chrześcijańskich Zygmunt Stary nakazał w 1542 r. Żydom opuszczenie miasta i zakazał zamieszkiwać w nim. W 1551 r. zabroniono Żydom trudnić się handlem w dniach targowych, ograniczając tę możliwość tylko do jarmarków. Zygmunt III Waza w 1626 r. nadał miastu przywileje na dwa targi w tygodniu (w poniedziałki i czwartki) oraz 5 jarmarków w roku (na Oczyszczenie NMP, na św. Filipa Apostoła – 6 maja, na św. Onufrego – 12 czerwca, na św. Jakuba Starszego – 25 lipca oraz na Ścięcie św. Jana Chrzciciela – 29 sierpnia). Każdy z tych jarmarków trwał po 14 dni. Jak wspomnieliśmy tylko podczas jarmarków mogli handlować synowie Izraela.

Na początku XVII w. na zamku w Samborze mieszkał magnat, Jerzy Mniszech, będący także wojewodą sandomierskim. W 1603 roku poznał się z Griszką Otrępowem, Rosjaninem podającym się za zamordowanego syna cara Iwana IV Groźnego – Dymitra. Mniszech razem z jezuitami opracował plan pochodu na Moskwę, osadzenia na tronie carów Dymitra Samozwańca i wreszcie katolicyzacji tego największego na świecie państwa prawosławnego. Wydał za rzekomego Dymitra swoją córkę Marynę. W dniu 28 września 1604 r. wyruszył z Sambora oddział zbrojny Dymitra Samozwańca i wojewody Mniszcha, który dotarł do Moskwy 21 lipca roku następnego. Po krótkich potyczkach zajęto Kreml i carem został rzekomy Dymitr. Niedługo dany mu było panować, gdyż zaledwie po upływie kilku miesięcy został zamordowany...

Tenże Mniszech pozwalał zajmować się rzemiosłami, wbrew poleceniom sądu królewskiego, rzemieślnikom z przedmieść niezrzeszonym w cechach, tzw. partaczom. W czasach Mniszcha takich partaczy doliczono się w Samborze ponad 30. Z nimi na tle konkurencyjnym wiodły zaciętą walkę cechy, których Sambor posiadał aż 11. W 1670 r. odnotowano działalność w mieście 3 młynów i 2 cegielni.

Niestety wojny XVII-wieczne, tak licznie dające się we znaki w całej Rzeczypospolitej, a zwłaszcza Kresom Południowo-Wschodnim, nie oszczędziły także Sambora. W 1649 r. – podczas buntu Chmielnickiego – zagon kozacki pod komendą Ławrina Kapusty zajął szturmem miasto. Gdy w Polsce centralnej i zachodniej w 1655 r. grasowali Szwedzi Karola Gustawa, to aż na ziemi Rusi Czerwonej podchodziły pułki kozackie. W czerwcu 1655 r. jeden z takich pułków dowodzony przez Grzegorza Liśnickiego rozgromił pod Samborem wojsko polskie, a następnie zajął miasto. Kozacy długo jednak w nim nie zabawili, ponieważ niebawem musieli podążyć na południe Ukrainy celem powstrzymania napadów Tatarów Krymskich. W lutym 1656 r. odwiedził miasto król Jan Kazimierz, który nadał tutejszym możnowład-

com ziemie i lasy położone pomiędzy Strwiążem a Dniestrem, naokoło wsi Babinie.

Podczas kolejnej nawały tureckiej w 1672 r. (wtedy to Polska na 27 lat straciła na rzecz Turcji Kamieniec Podolski) jeden z zagonów tatarskich podszedł pod Sambor. Większość samborzan opuściła miasto i schroniła się przed Tatarami po okolicznych lasach. W domu pozostała mieszkanka przedmieścia – Nastia Makar. Gdy zamierzała wyjść z domu zobaczyła na podwórzu Turka, który przywiązał konia do ogrodzenia. Schowała się za drzwi i z siekierą w ręku czekała na nieproszonego gościa. Gdy ten tylko przekroczył próg sieni uderzyła weń siekierą, ucinając mu głowę. Ledwie Nastia uporała się z jednym intruzem pojawili się następni, których ta kobieta załatwiła w podobny sposób. W sumie z jej rąk zginęło jeszcze 5 osób. Blisko domu stały konie ze zrabowanym dobytkiem samborzan. Dzięki determinacji Nastii dom jej ocalał, chociaż zabudowania wokół zostały spalone.

Częste nawały Turków i Tatarów ujemnie odbiły się na gospodarczej kondycji Sambora.

Kolejnym ciosem dla miasta była Wojna Północna, podczas której w 1704 r. wojska szwedzkie zajęły je i dokonały rabunku mieszkańców. Po tych pożogach Sambor popadł w stagnację. W 1705 roku liczył blisko 2000 mieszkańców i stan ten trwał do połowy XVIII w. Powolne odbijanie się od dna nastąpiło dopiero w 2 poł. XVIII w., a więc u schyłku I Rzeczypospolitej. Miasto zaczęło się rozbudowywać. W centralnej jego części zaczęły pojawiać się piętrowe kamienice, których właściciele zaczęli na parterach otwierać kramnice.

Sambor odpadł od Polski po jej pierwszym rozborze w 1772 r. i znalazł się w zaborze austriackim. W okresie zaborów dominowało rzemiosło cechowe. W tutejszych zakładach rzemieślniczych pracowało 4–10 pracowników. Wzrosło także znaczenie handlu, a na jarmarki samborskie przyjeżdżali nawet kupcy z Naddniestrzańskiej Ukrainy.

W 1784 r. władze austriackie postanowiły rozebrać mury obronne Sambora, które przeszkadzały rozwojowi budownictwa w tym mieście. Praktyka rozbioru murów obronnych była typowa dla miast monarchii austro-węgierskiej przełomu XVIII i XIX stulecia. W tym bowiem czasie rozebrano warownie miejskie m.in. w Wiedniu, Krakowie czy Lwowie.

Czas po I rozborze zbiegł się także z kasatą klasztorów z inspiracji cesarza Austrii – Józefa II. W Samborze zniesieniu uległy wtedy m.in. klasztor jezuitów i bernardynów. Budynek poklasztorne zostały wykorzystane jako koszary i urzędy.

W 1772 r., a więc w okresie I rozbioru, Sambor liczył ok. 4000 mieszkańców. Liczba wzrosła do 8000 w latach dwudziestych XIX wieku. Szybszy rozwój miasta nastąpił już w drugiej połowie tegoż stulecia. Stał się stolicą nowoutworzonego powiatu i siedzibą sądu kryminalnego. W 1872 r. Sambor uzyskał połączenie kolejowe ze Stryjem i Przemyślem, które w latach 1903–1905 rozszerzono na Lwów i Sanok. Stał się węzłem kolejowym, w którym zbudowano dworzec, stację towarową i zakłady naprawy taboru kolejowego.

Wraz ze wspomnianym wyżej wzrostem znaczenia miasta rozrastała się jego zabudowa, co stało się widocznym szczególnie na rynku i przyległych ulicach,





Kościół farny pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela, tablica upamiętniająca 200-lecie Odsieczy Wiedeńskiej

gdzie pojawiły się jedno-, a nawet dwupiętrowe kamienice, w których otwierano sklepy. Największym zakładem był tartak zatrudniający blisko 100 osób. W tutejszych zakładach rzemieślniczych pracowało 15–20 pracowników. Na przełomie XIX i XX w. zbudowano 2 cegielnie, halę sportową, mleczarnię i 3 młyny. Liczba zakładów pracy powiększyła się o elektrownię w 1908 r.

Wraz ze wzrostem miejsc pracy i zabudowy, zaludnienie Sambora u progu XX w. wzrosło do 17000 mieszkańców.

Po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej, w dniu 2 listopada 1918 r., Sambor znalazł się w granicach Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Stan ten trwał do 17 maja 1919 roku, kiedy to przeszedł pod kontrolę Polski. Aż do września 1939 r. pozostawał w granicach II Rzeczypospolitej będąc miastem powiatowym w składzie województwa lwowskiego.

Mimo że Sambor leżał bardzo daleko od przedwojennej granicy niemieckiej, to II Wojna Światowa dała tu znać o sobie już w dniu 1 września 1939 r., kiedy to lotnictwo niemieckie spuściło bomby na dworzec kolejowy, parowozownię, wodociągi i tartak. Chociaż Niemcy zaznaczyli swą obecność już w pierwszym dniu wojny, to ostatecznie Sambor znalazł się pod okupacją sowiecką. Armia Czerwona wkroczyła do Sambora 26 września 1939 roku. Po napaści Niemiec na Związek Radziecki także Sambor znalazł się pod okupacją hitlerowską. Armia niemiecka zajęła miasto 29 czerwca 1941 r. W nowych realiach Sambor znalazł się w Dystrykcie Galizien wchodzącym w skład Generalnego Gubernatorstwa. Podczas tej okupacji hitlerowcy zamordowali ok. 10000 mieszkańców Sambora (Żydów, Ukraińców, Polaków), 2200 spośród nich zostało wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec, a kilkaset trafiło do obozów koncentracyjnych. Jednym z miejsc egzekucji był samborski rynek.

Hitlerowska gehenna miasta zaczęła dobiegać końca latem 1944 r. W lipcu tegoż roku wojska I Frontu Sandomierskiego przystąpiły do operacji Lwowsko-Sandomierskiej i w dniu 30 tegoż miesiąca podeszły do Sambora. Okupanci niemieccy opuścili miasto w dniu 7 sierpnia 1944 r. Sambor na 47 lat znalazł się w Ukrainie SRR. Stan ten trwał do sierpnia 1991 r., kiedy to Ukraina proklamowała niepodległość i stała się samodzielnym państwem.

Dzisiejszy Sambor liczy ponad 40000 mieszkańców, z czego na ludność polską przypada około 2000 osób.

### 2. Sławni ludzie związani z Samborem

Z Sambora pochodziło lub przynajmniej przez pewien okres swojego życia mieszkało wielu sławnych ludzi, zarówno Polaków jak również Rusinów-Ukraińców. Byli to uczeni, literaci, artyści, a także wodzowie. Utalentowanym uczonym i poetą doby późnego średniowiecza był Grzegorz Samborczyk zwany też Grzegorzem Czujem z Sambora, żyjący w latach 1523–1573. Był synem szewca samborskiego. Brał udział w założeniu gimnazjum we Lwowie, wykładał na Uniwersytecie Krakowskim, a także napisał kilka utworów po łacinie. Pisał elegie, sielanki, epigramaty, poematy epickie, panegiriki i wiersze okolicznościowe. Niektóre jego poematy łacińskie („Życie świętego Stanisława Kostki”, „Częstochowa”) W. Stroka przetłumaczył na język polski.

W XVI w. działał w Samborze rusiński malarz Fiedusko.

W Samborze zdobywał początkową edukację Piotr Konaszewicz Sahajdaczny (?–1622), urodzony w podprzemyskiej wsi Kulczyce. Sahajdaczny był hetmanem kozackim i sojusznikiem wojsk polsko-litewskich podczas pierwszej bitwy chocimskiej z Turkami (1620–1621).

W Samborze urodził się Piotr Koniuszkiewicz (1705–1770), który ukończył studia na Akademii Kijowskiej, a następnie był jej wykładowcą. Wykładał także w Akademii Słowiańsko-Grecko-Łacińskiej w Moskwie.

W Samborze był kilkakrotnie polski dramaturg i komediopisarz, Aleksander Fredro (1793–1876), właściciel niedalekiej Beńkowej Wiszni, pochowany w kościele w Rudkach. Tu wreszcie w 1913 r. urodził się wybitny polski krytyk literacki pochodzenia żydowskiego, Artur Sandauer.

### 3. Folklor Sambora

Według Oskara Kolberga mieszczenie samborscy, szczególnie ci ruskiego pochodzenia, jeszcze w 2 połowie XIX w. ubierali się w długie granatowe żupany ze świecącymi guzami. Ponadto nosili czerwone wyłogi u rękawów z niebieskim sznurkiem.

O tym, że Sambor od dawna był miastem zamieszkałym w dużym stopniu przez Polaków niech świadczą zachowane teksty kołęd odnotowane przez wspomnianego wcześniej Kolberga. Niżej przytaczam ich treść.

#### a) Pierwsza kolęda

1. *Jezus dziecię w Betlehemie gdy się rodziło,  
które na świat dla grzesznika z nieba zstąpiło  
Wzięło na się ludzką postać,  
aby mogło z ludźmi zostać  
dla ich zbawienia.*
2. *Leżał w żłobie Bóg prawdziwy w podłej stajence  
Między bydłem bezrozumnym rozciągnął ręce  
Chciał nas wszystkich mile przyjąć  
Szukali Go będziem.*
3. *Do Maryi i Józefa przyszli pasterze  
Oddawając podarunki, modlą się szczerze,  
Oni pierwsi przywitali  
To dzieciątko bo już znali  
Że było Bogiem.*

4. *Gwiazda śliczna nadzwyczajna przyprowadziła  
Trzech Królów od wschodu kraju, która świeciła  
Na uczczenie Tego Boga  
Którego niewdzięczność sroga  
Heroda, szuka.*

5. *Pamiętajże mój człowieczku że się sam zgubisz  
Gdy dobrych rad nie przyjmujesz chytrości świat lubisz.  
Kto te rady nie przyjmuje  
Pewnie tego pożałuje  
Przez całą wieczność.*

#### b) Druga kolęda

1. *Witaj niebo Stworzyciela  
Witaj ziemio Zbawiciela,  
dziś nam w nocnej dobie  
na pociechę położony w żłobie  
na pociechę  
Człowieczej osobie.*
2. *Powstań człeczko ze swej niewoli  
pozbywasz się wszelkiej niedoli  
śpiesz się do swego Pana,  
gdzie na wiązce siana*

*leży, leży  
bez odzieży  
w żłobie dziecina.*

3. *Gwiazda żłóbek ukazała  
i nad szopką zajaśniała.  
Przyszli pastuszkowie  
i też trzej królowie,  
jakby byli,  
jakby byli  
na jednej znowie.*
4. *Twa to miłość, twoje żądanie  
przyszło nam dziś do tej stajnie.  
Niechaj nasze głosy  
biją pod niebiosa  
w tej kolędzie  
ludziom wszędzie  
to narodzenie.*
5. *Jezus Chrystus dziś się rodzi,  
Zbawcę świata, witać się godzi,  
drogę utorował  
niebo nagotował.*

(c.d.n.)

## Krystyna Chruszczewska Rodem ze Lwowa

### Związek Teatrów i Chórów Włościańskich. Towarzystwo Kultury Teatralnej – w stulecie organizacji

W kwietniu 2007 roku mija setna rocznica powołania do życia organizacji pod nazwą **Związek Teatrów i Chórów Włościańskich**. Inicjatorami byli działacze Centralnego Związku Kółek Rolniczych we Lwowie i w tym mieście bierze swój początek protoplasta dzisiejszego **Towarzystwa Kultury Teatralnej**.

W dniu 9 kwietnia 1907 roku rozpoczęła działalność najstarsza w Polsce (i chyba na świecie) organizacja, mająca na celu wspieranie działań artystyczno-teatralnych i śpiewaczych, głównie w ośrodkach wiejskich. Ogarnięcie tego ochotniczego ruchu artystycznego w ramy organizacyjne, skupienie wokół Związku światłych i fachowo przygotowanych – jak byśmy dziś powiedzieli – animatorów kultury, stwarzało szansę pełniejszego rozwoju, podnoszenia poziomu artystycznego i społecznej rangi tego zjawiska.

Pierwszym prezesem Związku Teatrów i Chórów Włościańskich został referent oświatowy Centralnego Związku Kółek Rolniczych dr Zygmunt Gargas, zaś pierwszym wiceprezesem wybrano Tadeusza Pawlikowskiego, ówczesnego dyrektora teatru lwowskiego. Autorytet Związku wzrastał systematycznie: w 1909 roku jego działalność poparli znani naukowcy Uniwersytetu Jana Kazimierza – prof. Wilhelm Bruchnalski, który w latach 1909–1925 piastował godność prezesa Zarządu Głównego, Eugeniusz Kucharski – w latach 1922–23 redaktor „Poradnika Teatrów i Chórów Wło-

ściańskich” oraz Józef Kalenbach – członek Zarządu Głównego.

Chęć współpracy z organizacją zgłosiło ponadto wielu lwowskich literatów, m.in. Maryla Wolska, Zofia Mrozowicka, Feliks Gwiżdż, Bolesław Eulenfeld. W skład Zarządu Głównego Związku Teatrów i Chórów Włościańskich wchodziła nieliczna grupa kierowników wiejskich zespołów teatralnych – byli to przeważnie nauczyciele.

Sięgając myślą ku tej istotnej dla amatorskiego ruchu artystycznego dacie – do kwietnia 1907 roku, pragniemy jednocześnie usytuować to zjawisko „w czasie i miejscu akcji”.

Wszak **czas** – to okres zaborów, nacisków na wynarodowienie Polaków ze strony władających Polską obcych mocarstw. Ale to także **czas** wzmożonej pracy nad podtrzymywaniem tożsamości narodowej, dążeniem do ochrony polskiej tradycji i obrony kultury – czas walki ze zniewoleniem podjętej przez światłych Polaków – naukowców, twórców, społeczników.

**Miejsce** – to Lwów, miasto historyczne, wielokulturowe, kolebka wybitnych pisarzy, artystów, naukowców. A także ważny ośrodek teatralny kraju. Polskie przedstawienia teatralne odbywały się we Lwowie już z końcem XVIII wieku. W latach 1795–99 grywała trupa Wojciecha Bogusławskiego w drewnianym teatrze w ogrodach Jabłonowskich. Po roku 1800 prowadził te-



atr polski Jan Nepomucen Kamiński, który dawał przedstawienia w pałacu Wronowskich lub w kościele pofranciszkańskim. Wreszcie w latach 1837–42 wybudowano gmach teatru z prawdziwego zdarzenia, z inicjatywy i na koszt hr. Stanisława Skarbka – zwany do dziś Teatrem Skarbkowskim. Gmach w stylu wiedeńskiego klasycyzmu, z widownią obliczoną na 1600 miejsc, stał się największym w owym czasie teatrem Europy. Po wybudowaniu teatru ulicę, na którą wychodził jego boczna elewacja nazwano Teatralną.

Teatr Skarbkowski rozpoczął pierwszy sezon 27 kwietnia 1842 roku (a więc kolejna kwietniowa rocznica teatralna – w tym wypadku 165...) komedią Aleksandra Fredry „Śluby panieńskie”.

W działającej w budynku teatru filharmonii koncertował w 1847 roku Ferenc List, a w roku 1910 Ignacy Jan Paderewski. Tutaj 28 XII 1904 roku odbyła się prapremiera słynnego dramatu Lucjana Rydla „Betlejem polskie”. W gmachu teatru mieszkali malarze Juliusz Kosak i Artur Grottger.

Na przełomie XIX i XX wieku, w latach 1897–1908, wzniesiono we Lwowie kosztem gminy nowy teatr miejski, zwany później Teatrem Wielkim, dziś Teatr Opery i Baletu. Gmach projektował Zygmunt Gorgolewski, widownię przewidziano na blisko 2000 miejsc. Do dziś – przy wyjątkowych okazjach można podziwiać sławną kurtynę pędzla Henryka Siemiradzkiego. Ten wspaniały gmach zajmuje środek Placu Gołuchowskich (dziś Plac Torhowy (Targowy)), zwrócony jest fasadą do Wałów Hetmańskich, reprezentacyjnej dla miasta alei (dziś – Aleja Swobody (Wolności)).

Wały Hetmańskie początek swój biorą na Placu Mickiewicza, który stanowi centrum Lwowa. Tu w roku 1905 odsłonięto powstały ze składek narodowych pomnik Adama Mickiewicza, dłuta Antoniego Popiela. Tak więc niejako symbolicznie wiedzie we Lwowie droga od twórcy dramatu narodowego „Dziady” – Wałami Hetmańskimi – do gmachu Teatru Wielkiego.

Miał też swoją ulicę i swój pomnik hr. Aleksander Fredro. Ulicę poszerzono kosztem sadów dworku, w którym mieszkał i tworzył od roku 1840 (zmarł w 1876 r.). Pomnik wzniesiono w roku 1897 na Placu Akademickim staraniem Koła Literacko-Artystycznego. Twórcą pomnika jest prof. Leonard Marconi. Lecz w roku 1946 pomnik podzielił los wielu pamiątek i symboli polskości; został ewakuowany do Wrocławia (nie bez przyczyny Wrocław nazywany jest drugim Lwowem).

Ze Lwowem związana była przez wiele lat – zarówno zamieszkaniem, jak i twórczością, Gabriela Zapolska. W kamienicy nr 11 przy ul. Andrzeja Gołąba napisała słynną tragifarsę „Moralność Pani Dulskiej”.

Jeden z bohaterów sztuki – Felicjan Dulski, odbywał swoje słynne, pozorowane spacerunki na Wysoki Zamek we Lwowie – a nie, jak przedstawiano w wersjach czasu PRL – na Kopiec Kościuszki w Krakowie.

Gabriela Zapolska zmarła w roku 1921. Ma swój grobowiec na Cmentarzu Łyczakowskim, w sąsiedztwie innych słynnych literatów – lwowiaków z urodzenia lub wyboru – Marii Konopnickiej (zm. w 1910 r.) i Władysława Bełzy (zm. w 1913 r.).

Przywołane powyżej zdarzenia i postacie związane z życiem teatralnym Lwowa – z konieczności w bardzo ograniczonym wyborze – niechże uzasadnią fakt, iż tu, w mieście tak bardzo kochającym teatr – powstał ów **Związek Teatrów i Chórów Włościańskich**.

Ówczesni działacze oświatowi mieli świadomość, iż należy skierować swoją uwagę również na te przejawy życia kulturalnego, które czerpiąc ze skarbnicy narodowej sztuki – sadowiły się nie tylko w środowiskach wielkomiejskich, ale i w mniejszych, często wiejskich rejonach polskości.

Zacytujmy za „Przewodnikiem po Lwowie” pióra Mieczysława Orłowicza (wyd. Książnica – Atlas, Lwów – Warszawa 1925): „*Ogniskiem kultury polskiej i polskiej myśli politycznej był Lwów zawsze żywym i płomieniem (...) Ze Lwowa czerpały swą moc tysiączne ogniska polskie, rozrzucone na polskich kresach, czy to owe niezliczone Towarzystwa Szkoły Ludowej, czy domy ludowe polskie po wsiach, czy wreszcie gęsto rozsiane po kraju Kółka Rolnicze (...) Stąd idą w opłotki chat wiejskich ci szarzy pracownicy, którzy szerzą jak Sokoli czy Skauci ideę odrodzenia fizycznego narodu, którzy jako prelegenci TSL niosą kaganiec oświaty pod strzechy wiejskie*”.

Związek Teatrów i Chórów Włościańskich dał początek działalności kolejnych, w prostej linii spadkobierców i kontynuatorów swoich ideałów i zadań – organizacji amatorskiego ruchu artystycznego:

- w odrodzonej Rzeczypospolitej w 1919 roku w Warszawie rozpoczął działalność Związek Teatrów Ludowych;
- po II wojnie światowej działalność została wznowiona w Towarzystwie Teatru i Muzyki Ludowej RP – w 1946 roku;
- w roku 1948 organizacja została zlikwidowana;
- reaktywowana w roku 1957 przyjęła nazwę Związek Teatrów i Chórów Ludowych;
- od 1962 roku kontynuowano działalność w Związku Teatrów Amatorskich.

Od 1971 roku organizacja przyjęła miano **Towarzystwa Kultury Teatralnej**, obejmując różnorodne środowiska twórców i miłośników teatru w całej Polsce. Przy czym należy podkreślić, iż nie tylko teatr amatorski znajduje się w orbicie działalności TKT.

Niezmiennie jednak jego główną ideą – obok wspierania życia teatralnego i towarzyszenia twórczym poszukiwaniom nowych form artystycznych – jest **edukacja kulturalna i pielęgnowanie narodowego dziedzictwa TEATRU**. □

Piotr Maćków

## Podróż na Podole 12–19 lipca 2006 r.

Na wyjazd z pielgrzymką na jubileusze buczackie namówiła mnie siostra Helena, która już kilka razy w niej uczestniczyła. W tym miejscu dziękuję Jej za to, bo warto było pojechać.

### Trochę historii

Zanim cokolwiek napiszę na temat wyjazdu, trochę historii, dla wyjaśnienia mojej długiej, bo 40-letniej nieobecności na Kresach.

Rok 1967. Z żoną i 6-letnim synem wybieramy się świeżo kupioną Zastawą 750 w moje rodzinne strony. Zaproszenie dostałem od kuzynki ze Stanisławowa i tylko tam mogłem przebywać. Granica w Medyce. Nasz samochód jest odprowadzany jako jedyny. Polski wopista życzy nam miłego pobytu i wjeżdżamy na teren ukraiński. Omijam rów z wodą nie wiedząc, że jest to bariera sanitarna przeciw pryszczycy. Soldat z karabinem niemiłosiernie mnie zrugnął, kazał przejechać przez rów i wskazał mniejsze, gdzie mam się zatrzymać. Po ok. 10 minutach zjawia się urzędnik i każe przenieść wszystkie bagaże do doległego o ok. 50 m biura. Tu robią kipisz i konfiskują suchą kiełbasę i wszystkie owoce. Potem częściowo demontują samochód: wyjmują fotele, zdejmują tapicerkę z drzwi – poszukują świętych obrazków i różańców. Wcześniej uprzedzony nie przewoziłem tego „trefnego” towaru. Sam muszę uporać się z poskładaniem samochodu i ruszamy w drogę upomnieni, by nie zbacać z wyznaczonej trasy. A tego pilnowały posterunki milicyjne, które przekazywały kolejnym numer samochodu i godzinę przejazdu. Biada temu, kto o czasie nie dojechał na kolejny posterunek...

Nasz pech polegał na tym, że przyjechaliśmy nie kojarząc faktu, że była to 50. rocznica rewolucji i w związku z tym zaostrzony reżim. Po nieodczynnym zameldowaniu się na KGB, poprosiłem o pozwolenie na odwiedzenie odległego o ok. 40 km Koropca, gdzie się urodziłem. Kągiebista nawet nie chciał o tym słyszeć, nieczuły na żadne sentymenty.

Narażając siebie i kuzynkę na duże nieprzyjemności zdecydowaliśmy się nielegalnie pojechać do Koropca autobusem. Nasza trójka odróżniała się od pozostałych pasażerów, głównie kobiet, wracających z targu w Stanisławowie do swoich wsi. Rozklekotany autobus Lwiw, z kaszkietem na masce silnika zamiast kasy, trząsł niemiłosiernie na wyboistej drodze... Syn uprzedzony, by nie odzywał się po polsku, na trasie na cały głos zapytał, czemu nie wolno mówić po polsku... Wspomnę jeszcze o tym, że w kościele był magazyn zboża, a gdy zaglądaliśmy do wnętrza to wiało na korbę czyszczonego zboża.

Opisane powyżej sytuacje skutecznie zniechęciły mnie do kolejnych wizyt.

### Jedziemy

Wraz z siostrą, jej koleżanką Zenką i moją koleżanką Romką, której nie widziałem od momentu ukończenia w 1949 r. szkoły podstawowej w Złotorii, wsiadamy z Tolą w Legnicy do autobusu. Autobus, zgodnie z zapewnieniem, klimatyzowany, dwaj sympatyczni i, jak się okaże, niezwykle profesjonalni kierowcy i grono ok. 35 równolatków tj. między 65. a 70. rokiem życia.

Większość, gnana potrzebą serca, po raz któryś z rzędu jedzie do miejsc najbardziej ukochanych, do miejsc urodzenia i dzieciństwa... Podróż przebiega bezproblemowo, włącznie z przekroczeniem granicy i rano dojeżdżamy do Drohobycza. Zwiedzamy kościół z płaskorzeźbami ilustrującymi powiedzenie: „Ręka, noga, mózg na ścianie”, co miało odniesienie do tragicznych wydarzeń w dalekiej przeszłości. W mieście przed wojną mieszkał Bruno Schulz. Potem jedziemy do słynnego przedwojennego uzdrowiska Truskawca, w Domu Zdrowym pijemy słynną naftusie, spacerujemy po deptaku i jarmarku, pełnym wyrobów regionalnego rzemiosła. Również tu oglądamy piękny, odnowiony kościół.

Popołudniem zjeżdżamy, wymęczeni podróżą i zwiedzaniem, do Jazłowca, gdzie u sióstr Niepokalanek mamy, na czas naszego pobytu, bazę noclegowo-żywieniową. Energiczne, a przy tym niezwykle miłe, siostry zakwaterowują nas, a my przekazujemy przywiezione worki z odzieżą dla podopiecznych dzieci.

W mojej relacji z sentymentalnej podróży będę unikał opisów, które można znaleźć w coraz lepszych przewodnikach...

### Koropiec

Nazajutrz, 14 lipca, w planie jest zwiedzanie Buczacza i Sanktuarium Maryjnego w Zarwanicy, ale nasza trójka decydując się na wyjazd na dwa dni do Koropca, musi z tego zrezygnować, jak też ze zwiedzania w kolejnym dniu Czerniowiec, Czortkowa i Zaleszczyk. Coś za coś niestety.

Z Buczacza zabiera nas kuzyn Włodek (mieliśmy wspólnych pradziadków: on „po mieczu”, ja „po kądziełi”). Rozklekotany Żiguli jedziemy bardzo zniszczoną drogą do Koropca, mijając po drodze historyczną „złotą lipę” i miejscowości Zubrzec i Porchowa. Na pokonanie trasy 24 km potrzebujemy prawie godzinę.

Praktycznie wszystkie domy w mijanych miejscowościach mają dachy pokryte eternitem. Nie spotyka się już domów krytych strzechą. Charakterystycznymi elementami krajobrazu są nowo pobudowane kapliczki, kryte błyszczącą z daleka blachą nierdzewną, oraz usypane stożki-mogilki z krzyżem i tryzubem upamiętniające prawdopodobnie bohaterów z UPA. Względność historii w tym przypadku polega na tym, że ludzie uważani przez Ukraińców za bohaterów walczących o niepodległość Ukrainy mogli być tymi, którzy mordowali w okrutny sposób Polaków... Dojeżdżamy do Koropca od strony Wagnerówki, skąd rozciąga się piękna panorama, z bryłą nowo wybudowanej cerkwi z cebulastymi wieżyczkami i odnowionym kościołem na przeciwnym wzgórzu. Droga opada agrałkowymi serpentynami do centrum miasteczka. Tak, to jest mój Koropiec, miejsce, do którego tak często w myślach wracałem...

Z centrum idziemy do domu Włodka, wzdłuż ulicy, która ciągnie się na długości ok. 6 km, zmieniając po drodze nazwy, od ujścia rzeki Koropiec, aż do Rohaczewa, w pobliżu którego był nasz dom. Dom Włodka ma dwie duże sypialnie, salon z telewizorem i przedsionek z częścią na gazowy piec OC. Kuchnia znajduje się w wyremontowanych pomieszczeniach gospodarczych, które już nie są wykorzystywane zgodnie z przeznacze-



niem, gdyż nie trzyma się bydła ani trzody chlewnej. Wodociąg i kanalizacja znajdują się tylko w centrum, pozostali czerpią wodę z obudowanych studni z kołowrotkami. Po likwidacji kołchozów i sowchozów rodziny otrzymały po 5 ha pola, które uprawiają dzieląc się polami z właścicielami maszyn rolniczych i ciągników. Rodziny bywają często zdekompletowane, gdyż jedno, a czasem i dwoje rodziców pracuje za granicą, a dzieci są pozostawione pod opieką dziadków, którzy utrzymują się z niewielkiej emerytury. 69-letni Włodek ma już 10-letniego prawnuka. Po przywitaniu się z domownikami i krótkim odpoczynku udajemy się do naszego domu, który zajmują teraz Łemkowie, przesiedleni z okolic Sanoka. Po drodze Włodek pokazuje kolejne domy mówiąc kto w nich mieszka lub mieszkał. Niestety nie poznaję żadnego, włącznie z własnym, gdyż wszystkie domy są teraz murowane, zmieniły się ogrodzenia i bramy, nie ma już żurawi studziennych, a na dodatek po przerwanu w 1957 roku tam na zbiornikach w Podhajcach, rzeka w wielu miejscach zmieniła koryto. Tam, gdzie kiedyś były łąki, teraz rośnie las. My też zmieniliśmy się...

Tempora mutantur et nos mutamur in illis...

#### Dom rodzinny

Pani Ewa z wiekową mamą przyjmują nas jak członków najbliższej rodziny i cieszą się wraz z nami z tego spotkania. Oglądamy starą stajnię i oborę, teraz przebudowane i służące innym celom. Siostra pokazuje miejsce, gdzie w stercie obornika ojciec zrobił schron, gdzie chowaliśmy się na noc przed banderowcami. Potem przeniesliśmy się bliżej centrum, do brata babci. Spoglądam na ogród, który łagodnie wspina się w kierunku Czerniwa, lokalizując miejsce, gdzie dziadek miał pasiekę, a pod samym lasem był kawałek nieuprawianej ziemi, z którego w snach startowałem, podkurczywszy kolana, do lotu nad całym ogrodem. Ten „batmanowski” sen śnił mi się dwa czy trzy razy, był bardzo przyjemny, ale niestety więcej się nie powtórzył...

Nad rzeką, od strony domów, były tzw. moczydła, gdzie wiązki lnu lub konopii moczyły się, by włókno odeszło od twardego rdzenia. Po drugiej stronie rzeki, na łące, wybielało się świeżo utkane płótno. Polegało to na polewaniu płótna wodą, schnięciu, podlewaniu i tak „da capo al fine”. Obywało się bez „chlorowych wybielaczy”, trzeba było tylko pilnować, by gęsi nie zapaskudziły płótna...

Jakieś 100 m w górę rzeki była kilkumetrowa gliniana ściana, w której w wydłubanych kanałach gnieździły się przepiękne, połyskujące zielono-niebieską barwą, zimorodki, tutaj nazywane kulikami. Latały nisko nad wodą i wylatywały ryby. Już potem nie widziałem tych ptaków...

Pamiętam, jak z okolicznych wzgórz ostrzeliwali się Rosjanie z Niemcami i zapalające pociski latały nad naszymi głowami. Pamiętam łunę nad nieodległymi Puźnikami, gdy upowcy spalili wieś po wymordowaniu 94 Polaków, a była to czysto polska wieś... Stąd pochodziła Aniela Krzywoń, bohaterka bitwy pod Lenino...

Wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... Tylko to pozostało i dla tych wspomnień tu jestem.

#### Kościół

Niezawodny Włodek odnajduje panią, która dysponuje kluczami do kościoła. Schody, przy których znajdował się obraz Matki Bożej, zostały rozebrane, podobnie jak mur kamienny ogradzający kościół. Nieruszone zo-

stały tylko lipy rosnące przy murze. Po dzwonnicy nie ma śladu. Gdy od strony cmentarza wchodzimy na dziedziniec kościelny, od razu widać efekty działalności księdza Ludwika Rutyny. W oknie w tylnej części kościoła widać z podobizną patrona kościoła – św. Mikołaja. Odnowione elewacje, dach i wieże. Piękne drzwi wejściowe, pokryte blachą miedzianą. Wewnątrz są składowane elementy przyszłego ogrodzenia. Na ścianie w prezbiterium wisi wspomniany obraz Matki Boskiej, tylko że z napisem po ukraińsku. Gdy przypominam sobie widok kościoła z 1967 roku, kiedy był w nim magazyn zboża, i znane z opowiadań późniejsze zniszczenia, widać ogrom pracy włożony w jego odbudowę...

Z kościołem tym czuję się mocno związany emocjonalnie. Tu byłem chrzczony, tu w czerwcu 1942 roku przystępowałem do Pierwszej Komunii Świętej. I wtedy, gdy ks. Stachowiak z ambony wołał: „czy przyrzekacie do 18. roku życia nie pić alkoholu i nie palić papierosów?”. Odpowiedzieliśmy zgodnie: „Przyrzekamy”. Wytrzymałem w tym postanowieniu do tej pory... Ponieważ do komunii przystępowało się wtedy na czczo, na plebanii zorganizowano nam śniadanie. Nie wiem jak w tym trudnym czasie postarano się o kakao, ale jego smak pamiętam...

Byłem również młodszym ministrantem, którego zadania przy służbie ołtarza były bardzo ograniczone: przytrzymywanie ornat przy podniesieniu, rozpalanie kadzidła i... kalikowanie, czyli poruszanie naprzemienne dzwigniami miechów przy organach, które dostarczały powietrze niezbędne do grania. Ksiądz odprawiał mszę w języku łacińskim, stojąc tyłem do wiernych. Aby zrozumieć treść modlitw trzeba było korzystać z książeczki, bo łaciny, poza księdzem, nikt nie znał. Na rozpoczęcie mszy ksiądz w dialogu z ministrantami odmawiał ministranturę. Na słowa księdza: „Introibo ad altare Dei” (Przystępuję do ołtarza Bożego) ministranci odpowiadali: „Ad Deum, qui laetificat iuventutem meam” (Do Boga, który rozwesela młodość moją). I tak jeszcze wiele wersów, których nie rozumiejąc powtarzaliśmy jak papużki...

Po pobycie w kościele poszliśmy na cmentarz, gdzie na grobie dziadka po kądzieli, Franciszka Łukasiewicza, niegdysiejszego wójta Koropca, położyliśmy kwiatki i zapaliliśmy znicze. Dziadek zmarł w 1944 roku i od tego czasu betonowy nagrobek uległ erozji i wymaga natychmiastowych zabiegów. Włodek obiecał zająć się sprawą, my, czyli jego wnuki, sfinansujemy te prace. Dziadek miał 2 córki i 5 synów, a na chwilę obecną: 18 wnuków, 27 prawnuków i 19 praprawnuków. Imponująca rodzina...

Odwiedzamy jeszcze kuzynkę Olę, która mieszka na Garbach, blisko miejsca, gdzie rzeka Koropiec wpada do Dniestru. Po drodze mijamy piękny, klasycystyczny pałac Badenich i zaniedbany park pałacowy. Dom Oli, choć położony na wzgórzu, bywa często na wiosnę zalewany w wyniku tzw. cofki wezbranych wód Dniestru do koryta Koropca. Schodzimy nad sam brzeg Dniestru i podziwiamy wspaniałe widoki. Rzeka w tym miejscu tworzy wielkie zakole. Leżąca u jego początku wieś Ostra jest oddalona od Koropca o ok. 2 km, a rzeka osiąga Koropiec po przepłynięciu 20 km.

Kończymy krótki pobyt w Koropcu i wracamy do Jazłowca, by móc nazajutrz uczestniczyć w jubileuszu ks. Rutyny.

#### Jubileusz

Nie jestem właściwą osobą, by oceniać osiągnięcia ks. Rutyny, który dziś obchodzi jubileusz 65-lecia ka-

piaństwa, bowiem ja o Jego tytanicznej pracy wiem jedynie z przekazów ludzi, którzy znają Go dłużej. Świat nie pasuje do Niego łacińska maksyma o kropli drążącej skalę...

„Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo.”

Jak można określić człowieka, który w obcym sobie środowisku, obarczony brzemieniem lat, wbrew wszelkim przeciwnościom, remontuje sześć świątyń katolickich, w tym tak bliski mojemu sercu kościół w Koropcu...

Ksiądz Ludwik, w koncelebrze z innymi kapłanami, odprawia jubileuszową mszę, głosi przepiękną homilię ze świeżością umysłu, niepasującą do jego wieku. Ad multos annos, księżu prałacie.

#### Śladami Trylogii

W poniedziałek 17 lipca jedziemy na wschód zwiedzać Kamieniec Podolski, Chocim i Okopy Świętej Trójcy. Długość jazdy uzmysławia nam, jak rozległa była niegdyś Rzeczpospolita. Jedziemy do miejsc historycznych zwycięstw i klęsk oręża polskiego.

Kamieniec. Rzeka Smotrycz tworzy tu zamkniętą pętlę i w jej zakolu, otoczonym naturalną fosą fortyfikacyjną, ulokowało się miasto-forteca. Głębokie żleby, jakie tworzy rzeka, stanowiły dodatkowe utrudnienie dla najeźdźców. Zwiedzamy stare miasto z przewodnikiem. Towarzyszy nam na całej trasie mały kundelek, sympatycznie traktujący członków wycieczki i oszczekujący nienależących do naszego stada... Kolejnym etapem zwiedzania jest zamek, posadowiony na wzniesieniu nad rzeką, zachowany w stosunkowo dobrym stanie, jak na swój wiek, ze śladami prac konserwatorskich... Kamieniec to jedno z najatrakcyjniejszych turystycznie miejsc dzisiejszej Ukrainy.

Kolejnym etapem naszej wyprawy jest Chocim, położony w dole, a nie jak inne zamki na wzgórzach, nad samym Dniestrem. Strzegł on tej drogi wodnej przed próbami wtargnięcia Turków w granice Rzeczypospolitej. Na polach wokół Chocimia hetman Chodkiewicz na czele wojsk polskich wspartych kozakami stoczył w 1621 roku zwycięską bitwę z wojskami turecko-tatarskimi.

Na zakończenie tej męczącej wyprawy zwiedzamy wieś Okopy Świętej Trójcy, położoną u ujścia Zbruczu do Dniestru. Warowny obóz stanowił bazę dla wojsk blokujących zajęty przez Turków Kamieniec Podolski. Na okolicznych wzgórkach zbieramy pachnące, stepowe rośliny, z których zasuszone bukiety będą nam przypominać o naszej wizycie w tych historycznych miejscach...

#### Leopolis Semper Fidelis

Opuszczamy gościnny Jazłowiec i na dwa ostatnie dni wyjeżdżamy do Lwowa. W planie mamy też zwiedzenie Żółkwi. Lwów bardzo się zmienił na korzyść, od kiedy byliśmy tu w 1967 roku. Świątynie, niegdyś pozabijane deskami, zamienione na magazyny mebli czy muzea ateizmu, są odnowione i pełnią przeznaczoną im rolę miejsc kultu. Miasto w tej chwili jest wielkim placem budowy. Przygotowuje się do jubileuszu, który ma być w październiku. Sympatyczna i kompetentna przewodniczka pokazuje nam najważniejsze miejsca tego przepięknego grodu i musi iść na kompromis między wielością obiektów, jakie chce nam pokazać, a naszym zmęczeniem i możliwościami percepcji.

Cmentarz Łyczakowski to jedna z najważniejszych i najpiękniejszych polskich nekropolii. Po wojnie wiele

pomników nagrobnych zostało zniszczonych, by zrobić miejsce dla nowych „właścicieli” ważnych lub bogatych i teraz stoją maszkarne w stylu wśród wspaniałych perełek architektury cmentarnej. Oglądamy grobowce Konopnickiej, Bezy, Grottgera, Zapolskiej, by wymienić tylko najbardziej znane...

Cmentarz Orłąt to nekropolia Polaków poległych w walkach o Lwów w latach 1918-1920, głównie młodzieży i dzieci. Po II wojnie światowej, z polecenia władz sowieckich, dokonano brutalnej dewastacji cmentarza. Zburzono kolumny, zniszczono nagrobki. Nie udało się zniszczyć pylonów, mimo użycia w tym celu ogromnego czołgu. Zachowane po linach wyrwy w pylonie stanowią świadectwo tego barbarzyństwa... Polskie firmy budowlane rozpoczęły w 1989 roku renowację cmentarza, a kształt i zakres prac renowacyjnych był przedmiotem długiego sporu między Polakami a władzami Lwowa.

Zwiedzamy szereg świątyń, wielu obrządków, ale nie będę się silił na ich opis, skoro to jest tak wyczerpująco opisane w przewodniku. Z Wysokiego Zamku oglądamy panoramę Lwowa. W czasie gdy nasza wycieczka wyjechała do Żółkwi, odpoczywamy z Tolą, obiecując sobie nadrobienie tej straty w czasie kolejnego wyjazdu.

#### Wracamy

I tak kończy się nasza tygodniowa, sentymentalna podróż na Kresy. Tyle wrażeń, wspomnień, a wszystko to w sympatycznej atmosferze, w czym duża zasługa pana Józefa, który jak amortyzator brał na siebie różne problemy, które mogły zarzutować na końcowe wrażenie. I byłoby do końca pięknie, gdyby nie 6-godzinny postój na granicy. A gdyby tak obie strony robiły wspólne odprawy. Może kiedyś granica Unii przesunie się dalej na wschód i znikną te relikty z minionej epoki... We Wrocławiu przesiadamy się do busika i wracamy do domu. Długo jeszcze będziemy wracać do wspomnień z tej podróży...

Piotr Maćków,

Koropiec 14.07.2006 r.

#### Wspomnienie o Mamie (1916–1998)

Mamo kochana!

Znów stoję na progu naszego domu i wspominam Cię Mamo, gdy jako 17-letnia dziewczynka, w nieodwzajemnionej roli synowej, przekroczyłaś próg tego domu...

Chodzę po Twoich śladach, widzę Cię oczami duszy, zdaje się wyszłaś na chwilę. Wieczną.

Z pewnością do ostatnich dni przed moim urodzeniem ciężko pracowałaś na polu, a potem już z małym Piotrusiem, ułożonym gdzieś w cieniu drzewa, do którego, od czasu do czasu, przerywając pracę dochodziłaś z pokarmem...

To tu uczyłaś mnie pacierza i zasad Dekalogu i przypomniałaś, bym idąc do kościoła nie zapomniał książeczki i... chusteczki.

Drugi raz dałaś mi życie, wylawiając mnie z rzeki, do której strącili mnie starsi chłopcy, huśtając kładkę, po której przechodziłem, a nie mogli mnie ratować..., bo mieli odświętne ubrania...

To tu, gdy zachorowałem na dur brzuszny, razem z dziadkiem opiekowałaś się mną, dając jedyny dostępny lek, jakże gorzki, chininę. A ubranko na wypadek śmierci już było przygotowane. Skończyło się na wypadnięciu włosów...



Pamiętam, Mamo, gdy niosłaś w jednej ręce weretę i sierp, a drugą prowadziłaś mnie, by na porębie naciąć burzanu dla świń. Opodał znalazłem małe źródełko, a w nim zeszłoroczny orzeszek. Jego smak dotąd pamiętam...

A potem, Mamo, ukrywałaś nas w tajnym schronie, który Ojciec zrobił w stercie obornika, przed bandytami mordującymi Polaków. Tego strachu się nie zapomina...

Gdy wypędzeni z rodzinnego domu jechaliśmy na Zachód w nieznane, na kuchni z dwóch cegieł gotowałeś nam posiłki, a jechaliśmy chyba 5 tygodni.

A potem zdecydowaliście z Ojcem, by osiąść w Złotorzy, choć warunki dla rolnika były tu bardzo trudne,

byle tylko dzieci mogły się kształcić. Tobie to nie było dane; musiałaś wcześniej pomagać rodzicom w pracach na gospodarstwie...

Gdy dojeżdżałem do Liceum w Chojnowie, wcześniej rano wstawałaś, by zrobić mi śniadanie i kanapki do szkoły.

Pamiętam jak ciężko pracowałaś w kurzu i hałasie, podając snopki do młockarni. Robiłaś to najlepiej.

Pamiętam jeszcze jak u kresu Swoich dni, wskazując na mnie palcem, pytałaś kto to jest ten pan.

Nie wstydzę się leżać z Mamą. Spoczywaj w pokoju. SIT TIBI TERRA LEVIS!

Twój syn Piotr

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Śp. Roman Czapliński (1919–2006)



Linie życia Romana Czaplińskiego rozpięte zostały pomiędzy grodem Lwa, gdzie się urodził u progu Drugiej Rzeczypospolitej 28 czerwca 1919 r. i zdobywał pierwsze szlify akademickie, a grodem Kraka, na który przypadła Jego dojrzałość i gdzie zmarł u zarania obiecywanej, kolejnej już, piątej Rzeczypospolitej.

Pomiędzy nimi był gród Rewery czyli Stanisławów, w którym spędził młodość i otrzymał klasyczną, wówczas jeszcze grecko-lacińską formację oświatową w III Gimnazjum im. Stanisława Staszica, gdzie w maju 1937 r. zdał maturę. Potem nastąpiła częsta w biografii osób jego pochodzenia szkoła oficerska we Włodzimierzu Wołyńskim. Okres po służbie wojskowej, a przed studiami i udziałem w kampanii wojennej we wrześniu 1939 r., poświęcił pasjom młodości: górą i sztuce fotograficznej. Przemierzył wtedy wzdłuż, w szerz i wzniosł Czarnohorę, niedostępne i dzikie Gorgany, pokonywał kajakiem wczesne wody Prutu i Czeremoszu. Przed kilku laty powrócił na ulubione szlaki Karpat Wschodnich, wygłaszając serie odczytów o Huculszczyźnie, albowiem działał aktywnie w Towarzystwie Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, wchodząc w skład Zarządu Koła Stanisławowian.

Studia rozpoczął we Lwowie na tamtejszej Politechnice, gdzie w kościele Marii Magdaleny, sąsiadującym z budynkami Jego Almae Matris, wstąpił w związek małżeński z Marią Kucharską. Studia kontynuował i zakończył już na Politechnice Krakowskiej, noszącej podówczas miano Wydziałów Politechnicznych Akademii Górniczo-Hutniczej, z którą nieco później związał całe swoje życie naukowe jego młodszy brat – Andrzej, długoletni profesor tej uczelni, wybitny uczony z zakresu chemii węgla. Jeszcze podczas studiów na Politechnice został asystentem w Katedrze Maszynoznawstwa, działającej w ramach Wydziału Mechanicznego, a na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prowa-

dził wykłady z dziedziny chłodziarstwa na tymże wydziale. Ponadto przez wiele lat prowadził działalność pedagogiczną w krakowskim Technikum Mechanicznym, spadkobiercy niegdyśszej Szkoły Przemysłowej.

Los i wyrok historii sprawiły, że zamieszkał w dzielnicy, w której pół wieku przed nim w parafialnym kościele św. Floriana ślub zawarli jego rodzice: Maria i Marian, w których osobach połączył się małopolski ród Stańskich z Wojnicza z kresowymi Czaplińskimi z Zadnieprza, których herb Drogosław stanowił skądinąd odmianę Ogończyka, którym pieczętowali się pierwsi. W majątku Czaplińskich pod Połtawą znajdował się także kurhan Motrii, ostatniej ukochanej ostatniego hetmana Zadnieprza Iwana z Kolydyńskich Mazepy, znanego też z kart tragedii Juliusza Słowackiego. Stamtąd też dziadek Romana – Teodor – zmuszony był uchodzić przed carskimi prześladowaniami i osiadł w Stanisławowie.

Znacznym osiągnięciem zawodowym Romana Czaplińskiego były nowatorskie na tamte czasy projekty urządzeń chłodziarzych, zwłaszcza jego współpraca z historyczną potem Stoczną Gdańską. Działał również w Stowarzyszeniu Inżynierów Mechaników Polskich, w latach dziewięćdziesiątych piastując funkcję prezesa Koła Seniorów, oraz w Stowarzyszeniu Miłośników Zabytków Krakowa. W uznaniu swych zasług został kawalerem Orderu Odrodzenia Polski oraz udekorowany Złotą Odznaką m. Krakowa z racji osiągnięć w pracy społecznej dla swego przybranego grodu.

Zmarł 24 czerwca 2006 r. Gdyby nie ironia losu, cztery dni później obchodziłby swe osiemdziesiąte siódme urodziny. W dniu tym wszakże zgodnie ze starostamentową formułą z Księgi Rodzaju obrócił się w proch, poddany na mocy wyrażonej wcześniej woli aktowi kremacji. Pogrzeb odbył się 3 lipca na Cmentarzu Rakowickim, gdzie w rodzinnym grobie spoczęła urna z Jego prochami.

Giulio Cesare Vanini, wybitny włoski filozof renesansowy, zgładzony na stosie przez inkwizycję, utrzymywał, iż jedyną realnie dostępną człowiekowi formą nieśmiertelności jest trwanie w pamięci innych. Jednym ze sposobów udzielenia zmarłemu tej części wieczności jest niniejsze wspomnienie.

Piotr Marek Stański

### Śp. Władysława Dziadykiewicz-Czerwińska

Umarłych wieczność dotąd trwa  
Dokąd pamięcią się im płaci

W. Szymborska

Śp. Władysława Dziadykiewicz-Czerwińska – prezes Gliwickiego Oddziału Miłośników Ziemi Złoczowskiej – zmarła 13 stycznia 2007 r. w Gliwicach.

Urodziła się w Złoczowie, po wojnie losy rzuciły ją do Gliwic i Wrocławia. W 1947 r. po ukończeniu Liceum Pedagogicznego wyjechała z nakazu pracy na Opolszczyznę do Komornik, gdzie uczyła w szkole podstawowej i prowadziła pracę repolonizacyjną wśród starszej młodzieży. Potem przeniosła się do Wrocławia, ukończyła studia polonistyczne i rozpoczęła długoletnią pracę nauczycielską nagrodzoną licznymi odznaczeniami m.in. Złotym Krzyżem Zasługi.

W trudnych warunkach ucząc się i pracując wychowała i wykształciła troje dzieci. Już na emeryturze zamieszkała ponownie w Gliwicach i tu kontynuowała wcześniej rozpoczętą pracę społeczną. Założyła Gliwicki Oddział Miłośników Ziemi Złoczowskiej, była jego długoletnią prezeską. W tej działalności wykazała się dużym zaangażowaniem. Organizowała spotkania z okazji różnych uroczystości, na które zapraszała ciekawych ludzi, sympatyków Koła. Jej wystawa w Gliwicach poświęcona ziemi złoczowskiej – oparta o dokumenty historyczne, zdjęcia i wspomnienia – budziła szerokie zainteresowanie. Inicjowała też wycieczki na Kresy, nawiązała współpracę kulturalną ze szkołą na Ukrainie. Wydawała gazetkę „Złoczowianka”. Zamieszczane w niej były wspomnienia kresowian, a także piękna poezja, często jej autorstwa. Wiersze przepojone były tęsknotą za krajem lat dzieciennych i sławiły piękno krajobrazu Złoczowa i okolic.

Ostatnia praca śp. Władysławy, to wydana przez nią z okazji 10-lecia Klubu Złoczowskiego antologia wierszy o ziemi złoczowskiej „Ad memoriam”, gdzie w zbiorze zatytułowanym „Moja Atlantyda” i „Podróż sentymentalna” pisała:

„Wracamy do Ciebie  
Ziemio naszych Ojców  
Wracamy wspomnieniem  
Sennym marzeniem  
Wracamy do naszych korzeni”.

Z Jej inicjatywy członkowie Klubu Gliwickiego brali żywy udział w Międzynarodowym Zjeździe Kresowian w Częstochowie. Równie owocne były Jej kontakty z Kołem Krakowskim.

Swoją miłość do Kresów przekazała urodzonym na Śląsku dzieciom i wnukom, a przez to słowa wyryte na Jej płycie nagrobnej „Nom omnis moriar” nabierają szczególnego sensu.

Już ciężko chora, żywo interesowała się polityką. Sprawy polskie były Jej zawsze bardzo bliskie.

Ziemia złoczowska straciła w Jej osobie gorącą patriotkę i wrażliwą, żyjącą problemami Kresów poetkę i humanistkę.

Żegnaj Władziu – cześć Twojej pamięci!

Przyjaciółki:

W. Pozowska, Helena Kręczyńska, Emilia Strzała

### Śp. Jerzy Janicki (10.8.1928 Czortków – 15.4.2007 Warszawa)

Urodził się w Czortkowie w rodzinie notariusza Zdzisława Janickiego. Lata młodości spędził we Lwowie. Zmuszony do opuszczenia swego miasta kontynuował naukę w Myślenicach. W Krakowie w 1946 r. zdał egzamin dojrzałości.

W 1947 r. rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracuje jako dziennikarz, pełnił funkcję redaktora w dziale literackim Polskiego Radia. W latach sześćdziesiątych rozpoczął współpracę z Telewizją Polską.

W latach 1982–87 pracował jako kierownik literacki zespołu filmowego „Iluzjon”. Był scenarzystą 18 filmów fabularnych, telewizyjnych, a przede wszystkim seriali: „Polskie Drogi”, „Dom”, „Akcja V”. Fenomenem w skali światowej jest powieść radiowa „Matysiakowie” – emitowana od około 50 lat. Píše liczne opowiadania m.in. „Biografia w walizce”. W latach ostatnich pisarski talent zaowocował utworami: „Czkawka”, „Kluczyk yale”, „Kradławy”. Utwory te tworzą lwowską sagę. Za propagowanie tematyki warszawskiej otrzymał laur Miasta Stołecznego Warszawy i został odznaczony Złotą Odznaką M. Warszawy. Prowadził stały cykl telewizyjny „Salon lwowski”. Twórczość Jego jest wyjątkowa, emanuje z niej wielka miłość do ukochanego Lwowa i ludzi, którzy tworzyli jego historię. Był organizatorem i wieloletnim prezesem Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. w Warszawie. W ostatnich latach zrealizował m.in. filmy: „Zadwórze – polskie Termopile”, „Legenda Orłat Lwowskich”, „Opowieści cmentarza Łyczakowskiego” oraz dziesięcioczęściowy film „Strażnice kresowe”.

Odznaczony był m.in. Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa. W Jego posiadaniu jest Złoty Mikrofon, Złoty Ekran, Super Wiktor i Gwiazda Telewizji Polskiej.

Jerzy był człowiekiem o niezwykle wysokiej kulturze osobistej i wspaniałym erudyta.

Za całokształt Jego dorobku i drogi życiowej Uniwersytet Opolski nadał mu 10 marca 2006 r. godność Doktora Honoris Causa.

Po długiej chorobie zmarł 15 kwietnia 2007 r. Pogrzeb odbył się 23 kwietnia br. Pochowany został w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach. Żegnali go liczne rzesze lwowiaków z całej Polski, jak i inni.

Żegnamy Cię Drogi Przyjacielu i wierzymy, że już orędujesz w naszych sprawach u Najwyższego.

Cześć Jego Pamięci!

Andrzej Kaminski





## Śp. Stanisław Sobiński



Stanisław Sobiński urodził się 12 czerwca 1872 roku w Złoczowie. W latach 1909–1917 był dyrektorem Realnej Szkoły w Tarnobrzegu. Po wojnie pracował w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie, stąd został skierowany na stanowisko Kuratora Okręgu Szkolnego Lwowskiego. Podlegały Mu szkoły w województwie lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Był wybitnym pedagogiem troszczącym się o poziom oświaty i wychowania dzieci i młodzieży. Wracając z żoną z kina w dniu 19 października 1926 roku został zastrzelony przez nacjonalistów ukraińskich Wasyla Atamańczuka i Iwana Werbickiego, skazanych później na karę śmierci. O Nim na akademii żałobnej w dniu 2 lutego 1927 roku w Teatrze Wielkim Stanisław Łempicki, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, powiedział między innymi: Był twórcą licznych kursów dokształcających dla nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich, kursów metodycznych dla inspektorów szkolnych, był organizatorem Państwowych Kursów Nauczycielskich i Studium Pedagogicznego we Lwowie, nie mówiąc już o częstych kursach wakacyjnych, o opiece nad wychowaniem przedszkolnym, o popieraniu usilnie oświaty pozaszkolnej. Był twórcą lub współtwórcą podręczników doskonałych: metodyki i nauczania historii, podręcznika geografii i nauki o Polsce współczesnej. Jako pisarz i pedagog-publicysta zabierał wielokrotnie głos w sprawach szkoły i nauczania, a poglądy jego i przemyślenia rozumne zasługiwały zawsze na uwagę. Porównywał Go ktoś do dawnych rycerzy kresowych. Był w głębi duszy cichy i skromny. Mówiąc o Sobińskim, musi się mówić o szkole i wychowaniu, bo ta szkoła to troska o przyszłość młodych pokoleń, idących w narodowe jutro – stanowiła treść istotną Jego żywota, od wyjścia z ławy uniwersyteckiej, aż po ponury wieczór 19 października 1926 roku. Był On przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą w najdoskonalszym tych słów rozumieniu. Padł ofiarą szaleństwa czy też jakiejś straszliwej pomyłki. W okresie międzywojennym kilka szkół, a mianowicie Seminarium Nauczycielskie we Lwowie oraz II Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie, nosiło Jego imię. Po wojnie Jego córki Lidia i Janina pracowały w Liceum dla Pracujących w Jeleniej Górze. Lidia uczyła biologii, Janina historii. Cieszyły się dużym autorytetem wśród uczniów. Poznałem Je we wrześniu 1953 roku jako dyrektora Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego. Ja byłem gospodarzem budynku, w którym mieściło się Liceum dla Pracujących. Syn Janiny, też Stanisław, był moim uczniem. Ukończył medycynę. Mieszkał w Jeleniej Górze.

Adam Rząsa

## Śp. Bolesław Sudomlak

(10.2.1932 – 12.3.2007)



Urodził się 10.2.1932 r. we Lwowie.

Absolwent Politechniki Lwowskiej i jego długoletni pracownik. Wieloletni wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Wielki orędownik spraw polskich we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, koordynator z ramienia TKPZL Uniwersytetu III wieku.

Pelen inicjatyw, twórczego zapалу, człowiek serdeczny i zawsze gotowy nieść pomoc potrzebującym.

Śp. Bolesław utrzymywał z Zarządem Głównym Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu, oddziałami, klubami i członkami Towarzystwa stały, częsty i serdeczny kontakt.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 12 marca 2007 r. we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Odznaczony był medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, „Krzyżem Kawalerskim RP” oraz „Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.”.

Cześć Jego Pamięci!

Andrzej Kaminski  
Prezes TMLiKPW

## Mjr Filip Benicjusz Tymowicz (1904–1944?)



Mjr Filip Benicjusz Tymowicz, przybrane nazwisko: Leon Gawalewicz, ps. „Kruk”, oficer służby stałej piech. WP; ppor. (15 VIII 1930), por. (1 I 1933), kpt. (19 III 1939), mjr. Ur. 23 sierpnia 1904 r. we wsi Łubno, gmina Dynów, syn Kazimierza i Marii z d. Nicpoń. Uczęszczał do gimnazjum w Przemyślu, a następnie do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej – Komorowie od 16 X 1928 r. do 15 VIII 1930 r. Potem m.in. dowodził kompanią 38 pp. w Przemyślu i w jego szeregach brał udział w kampanii wrześniowej w ramach Armii „Kraków”.

Następnie przebywał na Węgrzech internowany w obozie Mosdos. Po powrocie do kraju w listopadzie 1939 roku założył komórkę konspiracyjnej organizacji wojskowej (SZP?) w rodzinnej wsi Łubno. Niedługo potem, w latach 1939–1942, kilkakrotnie jako kurier lub emisariusz przemierzał trasę między Budapesztem a Warszawą. W 1943 r. na rozkaz KG AK powrócił do

Polski i został wysłany do Obszaru Lwów, celem objęcia stanowiska szefa sztabu Komendy Okręgu Stanisławów. Przeprowadził szereg akcji dywersyjnych. W maju lub w czerwcu 1944 r. w drodze spod Stanisławowa po przeprowadzeniu jednej z nich został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Łackiego we Lwowie. Prawdopodobnie zamordowano go w tym więzieniu około lipca 1944 r. W 1947 roku po bezowocnym poszuki-

waniu go przez różne instytucje został uznany za zmarłego wyrokiem Sądu Grodzkiego w Przemyślu z 3 V 1947 r.

Był żonaty od 1935 r. z Zofią (nazwisko panieńskie nieznane), z którą miał córkę Marię, zmarłą w 1978 r. w Przemyślu.

kpt. w st. spocz. Adam Rząsa

## Lista Ofiarodawców w marcu 2007 r.

1. Adam Nikorowicz, Dębica,  
Cm. Orl. Lw. .... 20.-
2. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa .... 200.-
3. Wiesław Fitz, Wrocław ..... 14.-
4. Karol Kuflowski, Olsztyn, pomoc świąteczna .... 100.-
5. Marek Kowalczyk, Bydgoszcz ..... 20.-
6. Emil Hlib, Legnica ..... 20.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom  
składamy najserdeczniejsze podziękowania.

## Informacja

Ze Lwowa i Kresów Wschodnich  
POTOMKÓW I KREWNYCH MALINÓW  
TADEUSZA i syna JERZEGO MIECZYŚŁAWA  
PORAJ MALINÓW z Gorzkowa  
poszukuje opracowujący genealogię Rodziny  
Andrzej Malina, ul. Kujawska 3/12,  
00-793 Warszawa, tel. kom. 0-600 606 193.

## Contents

|                                                                                                                              |       |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| Kazimierz Wesołowski – Are the Ukrainians ready to recognize their crimes? .....                                             | 1     |
| Piotr Marek Stański – "The ring of the Nibelung" produced in the Lwów Grand Theatre .....                                    | 2     |
| Wojciech Wilczek – Lwovian explorers of the Tatra Mountains .....                                                            | 4     |
| Wojciech Mierzejewski – Interview with Mr M. Hampel, editor of London periodical "Lwów and Borderland" .....                 | 7     |
| Krystyna Tokarska – Borderland necropolises – the cemetery at Bukaczowce .....                                               | 9     |
| Roman Winkler – A Lwów teacher at Ornontowice, Upper Silesia .....                                                           | 13    |
| Adam Rząsa – That memorable day of victory .....                                                                             | 14    |
| Adam Redzik – From the history of the Lwów Bar .....                                                                         | 15    |
| Stanisław Szuro – Beloved Lwów .....                                                                                         | 19    |
| Janusz Hodyr – Tracing St Hubert painting from St Elizabeth Church in Lwów .....                                             | 20    |
| Lesław Oberc – Ticking of the watch .....                                                                                    | 21    |
| Danuta Śliwińska – A funeral of Jerzy Janicki .....                                                                          | 22    |
| Stanisław Sławomir Nicieja – On the death of the late Jerzy Janicki:<br>The Lwów Odysseus returned to his Ithaca .....       | 23    |
| He was among You... Jerzy Janicki .....                                                                                      | 24–25 |
| Zbigniew Umański – Borderland Chronicle .....                                                                                | 26    |
| Janina Oparowska – There was Poland – a poem .....                                                                           | 32    |
| A letter to the President of Ukraine Mr Wiktor Andrijowycz Juszczenko .....                                                  | 32    |
| The case of Polish schools in Ukraine .....                                                                                  | 33    |
| Wacław Baczyński – Rector Prof. Stanisław Nicieja presents his newest book .....                                             | 34    |
| J.A. – "Diary of poetry" – meeting with the book and its author .....                                                        | 34    |
| Ryszard F. Kilar – a poem .....                                                                                              | 35    |
| Ryszard F. Kilar – Life – a poem .....                                                                                       | 35    |
| Ryszard F. Kilar – There are such places – a poem .....                                                                      | 36    |
| Remigiusz Węgrzynowicz – Sharing the Easter egg among Borderlanders .....                                                    | 36    |
| Janina Oparowska – In the mood of Easter Holidays .....                                                                      | 37    |
| Jarosław Tadeusz Leszczyński – Sambor, a town at the threshold of the Carpathians (I) .....                                  | 38    |
| Krystyna Chruszczewska – Hundredth anniversary of the Association of Peasants' Theatres<br>and Coirs organized in Lwów ..... | 41    |
| Piotr Maćków – Our journey to Podolia on 12–19 July 2006 .....                                                               | 43    |
| OBITUARY COLUMN                                                                                                              |       |
| Piotr Marek Stański – Obituary of the late Roman Czapliński (1919–2006) .....                                                | 46    |
| W. Pozowska, Helena Kręczyńska, Emilia Strzała – Obituary of the late Władysława<br>Dziadykiewicz-Czerwińska .....           | 47    |
| Andrzej Kaminski – Obituary of the late Jerzy Janicki (10.8.1928 Czortków – 15.4.2007 Warszawa) .....                        | 47    |
| Adam Rząsa – Obituary of the late Stanisław Sobiński (12.6.1872 – 19.10.1926) .....                                          | 48    |
| Andrzej Kaminski – Obituary of the late Bolesław Sudomlak (10.2.1932 – 12.3.2007) .....                                      | 48    |
| Adam Rząsa – Obituary of the late Filip Benicjusz Tymowicz (1904–1944?) .....                                                | 48    |
| List of Donors .....                                                                                                         | 49    |
| Information .....                                                                                                            | 49    |



Jerzy Janicki

# CAŁY LWÓW NA MÓJ GŁÓW...

